

Betts Heidi

Po siedmiu latach



Beth Curtis zakochała się w Connorze, gdy jeszcze byli dziećmi. On traktował ją zawsze jak młodszą siostrę swego przyjaciela, lecz gdy dorośli, spędzili ze sobą namiętną noc. Connor nie próbował jednak kontynuować związku. Rozżalona Beth wyjechała na drugi koniec kraju. Spotykają się ponownie po siedmiu latach na ślubie jej brata...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Tak! Szybko, szybko, szybko!

Fani oszaleli z radości, gdy bieg Panter z Crystal Springs zakończył się sukcesem. Oznaczało to dodatkowe punkty i zwycięstwo dla drużyny. Kiedy rozległ się dzwonek kończący mecz, wszyscy zerwali się z miejsc i zaczęli wiwatować.

Beth Curtis przyłączyła się do nich, podskokami świętując wygraną drużyny futbolowej z jej dawnej szkoły średniej nad ich największymi rywalami. Z uśmiechem od ucha do ucha rzuciła się w ramiona osoby po swojej prawej stronie, którą nie przez przypadek był Connor Riordan. Connor, starszy od niej o pięć lat, był w tym samym wieku co jej brat Nicholas i odkąd skończyła trzynaście lat, zawsze znajdowała powód, by być blisko niego i zwrócić na siebie jego uwagę, a spojrzenie jego brązowych oczu niezmiennie wywoływało u niej dziwną słabość w kolanach.

Przycisnęła twarz do jego policzka, szorstkiego jak papier ścierny. Było zimno, więc byli ciepło ubrani: w kurtki, kapelusze; szaliki i rękawiczki, a mimo to czuła zapach jego wody kolońskiej przypominający woń jakiegoś drzewa iglastego.

Kochała ten zapach. Czasami, kiedy miała przerwę

w zajęciach lub chciała odpocząć od zagłębiania się w zawilóści prawa, które studiowała na Uniwersytecie w Cincinnati, wybierała się z koleżankami do centrum handlowego. Wtedy prawie zawsze odwiedzała stoisko z męskimi wodami toaletowymi i dotąd wąchała zapachy zamknięte w kolorowych butelkach, aż znalazła taki, który był najbardziej zbliżony do używanego przez Connora.

Nigdy jednak nie miała pewności, czy to ten sam, bo nie widziała jego flakonu, który, jak przypuszczała, trzymał w szafie w swojej sypialni.

Bardzo się starała ustalić stan faktyczny.

Gdy zdała na piątkę kolejny egzamin, następnym jej celem stało się uwiedzenie Connora i dostanie się nie tylko do jego sypialni, ale i do jego łóżka. Takie marzenia opanowały jej umysł już w ostatnim roku nauki w szkole średniej, a teraz była dorosła i nie widziała żadnego powodu, dla którego ona i Connor nie mieliby zostać kochankami.

Odsunął ją od siebie i wciąż z uśmiechem zwycięstwa na ustach odgarnął z jej twarzy zabłąkany kosmyk włosów.

Tak jak tłum, który do tej pory siedział przez dwie godziny bez ruchu na swoich miejscach, zagrzewając do walki ulubioną drużynę, tak i on z niecierpliwością chciał się stąd wydostać, wiedząc już, kto zwyciężył.

- Hej, Curtis - zawołał Connor do brata Beth, który obejmował swoją dziewczynę Karen Morelli. - Jedziemy do Yancy na hamburgera?

- Karen i ja postanowiliśmy wracać do domu. Karen chce iść rano na zakupy i musimy wcześniej wstać. - Nick przewrócił oczami, pokazując przyjacielowi, że nie może się tego doczekać.

- Ja mogę pójść na hamburgera - powiedziała szybko Beth, widząc sposobność znalezienia się sam na sam z Connorem.

- Okay - zgodził się po chwili zastanowienia. Rzucił spojrzenie na Nicholasa. - Podrzucę ją potem do domu.
 - Brzmi nieźle. - Karen i Nick poszli w stronę parkingu, a za nimi Beth i Connor.
 - Brr. Ale zimny wieczór. - Beth mimo rękawiczek miała zmarzniete ręce.
 - Mhm. - Connor otworzył drzwi swojego pickupa od strony kierowcy, wskoczył do środka, sięgnął do drzwi od strony pasażera i otworzył je.
 - Siadaj, zaraz włączę ogrzewanie.
- Beth szybko usiadła na swoim miejscu i zapięła pasy. Kiedy z przewodów wentylacyjnych zaczęło wiać ciepłe powietrze, przystawiła do nich ręce. Ruszyli w kierunku wyjazdu ze szkolnego parkingu, bardzo powoli, bo wszyscy uczestnicy meczu chcieli zrobić to samo w tym samym czasie. Connor włączył radio i kabina samochodu wypełniła się melodią piosenki śpiewanej przez Martinę McBride.
- W Yancy będzie tłok - zauważyła Beth, wiedząc, że wszyscy się tam zbierają po zakończeniu meczu.
 - Chcesz jechać gdzie indziej?
- Wzięła głęboki oddech i przełknęła nerwowo ślinę.
- A co sądzisz o Makeout Point?

- Chyba nie mówisz serio.
- Dlaczego nie? Wiem, po co ludzie zazwyczaj tam jeżdżą, ale to jest naprawdę piękne miejsce i prawdopodobnie nie będzie dzisiaj nastolatków pakujących się w kłopoty. Będą zbyt zajęci świętowaniem wygranego meczu w Yancy.
- Co powie twój brat, jeśli się dowie, że wziąłem jego siostrzyczkę do Makeout Point?

Zacisnęła zęby na wzmiankę o „siostrzyczce”. Chciała powiedzieć Connorowi, że nie dba o to, co myśli jej brat, bo teraz jest już dorosła i ma swoje życie. Wiedziała jednak, że Connor bardzo się liczy zarówno z jej bratem, jak i z rodzicami i nigdy nie zrobiłby czegoś, czego oni by nie zaakceptowali, szczególnie gdy w grę wchodziła jej osoba.

- Przecież nie idziemy tam w jakimś niecnym zamiarze - odpowiedziała. - Pomyślałam sobie, że miło będzie odwiedzić Point nocą. Tam mamy szansę zobaczyć dużo więcej niż tylko kołysanie się tylnych siedzeń w samochodach.

Ku jej zdumieniu Connor zachichotał.

- Chyba masz rację. Czy chcesz, żebyśmy kupili po drodze hamburgery?
- Pewnie.

Podążyli za kawalkadą samochodów jadących przez miasto w stronę Yancy.

Gdy ich zamówienie zostało zrealizowane, Connor podał jej torbę z hamburgerami oraz napoje i zapłacił za jedzenie przez otwarte okno samochodu. Następnie wydostali się z parkingu i pojechali w przeciwną stronę niż większość mieszkańców miasta. Zapach frytek i grillowanych

hamburgerów wypełnił wnętrze samochodu i Beth nie mogła się powstrzymać przed otwarciem torby i wykradzeniem frytki.

Connor odwrócił głowę w jej stronę.

- O, nieładnie. Ja też jestem głodny.

Beth roześmiała się i ponownie zanurzyła rękę w torbie. Wyjęła frytkę i włożyła ją do otwartych ust Connora, a ten przygryzł lekko czubki jej palców.

Dreszcz podniecenia przebiegł z jej ręki do wnętrza ciała, gdzie skoncentrowały się pożądanie i ostre podniecenie. Zastanawiała się, czy Connor poczuł to samo co ona. Jeśli będzie miała szczęście, to do końca wieczoru powinna się tego dowiedzieć.

Jechali w górę po wyboistej drodze. Wkrótce Connor zatrzymał samochód, ustawiając go pod takim kątem, żeby mogli obserwować grzbiet zbocza pocętkowany sosnami, które dały nazwę temu miejscu. Napoje i torby z jedzeniem leżały na siedzeniu między nimi. Jedli w milczeniu, obserwując chmury prześlizgujące się po tarczy księżyca przesuwającego się powyżej linii drzew.

Gdy skończyli posiłek, Connor zapakował śmieci do papierowej torby i położył ją za siedzeniem, żeby później wyrzucić. Beth założyła nogę na nogę i przesunęła się odrobinę w jego kierunku, podczas gdy Connor wyprostował swoje nogi na tyle, na ile mu pozwalała konsola.

- Jak ci idzie w szkole? - spytał po kilku minutach.

- Dobrze - odpowiedziała. - Niektóre zajęcia są trudne, ale dają sobie radę.

- Jak cię znam, to na pewno idzie ci świetnie. A gdy skończysz studia, szybko staniesz się sławną prawniczką, gotową zaskarżyć każdego, kto ci się przeciwstawi.

- Nie zamierzam nikogo skarżyć. Zamierzam bronić ludzi.

- Nie zarobisz w ten sposób pieniędzy, chyba że będziesz broniła bogatych i sławnych. Ale oni są zazwyczaj winni jak sam grzech.

- Nie obchodzą mnie pieniądze. Chcę pomagać ludziom. Uśmiechnął się do niej szeroko i ponownie odniosła

wrażenie, że potraktował ją jak dziecko, a nie dorosłą kobietę i potencjalny obiekt miłości.

- Wiesz, Connorze, że nie jestem już dzieckiem - powiedziała, ściągając do tyłu ramiona i wypinając piersi. Może nie były tak okazałe jak u jej współlokatorek, ale nie były też najgorsze.

- Wiem. Rzeczywiście urosłaś, Beth Ann.

Mogła to potraktować jako jeszcze jedną zniewagę lub przypomnienie, że jest dla niego jedynie siostrzyczką przyjaciela, ale ton jego głosu temu przeczył. Prawie wyszeptał te słowa, a czułe spojrzenie jego oczu dotknęło jej duszy. Było bliskie uznania jej za kobietę, z którą mógłby się związać.

Zanim się opamiętał, a ona straciła zimną krew, przechyliła się i dotknęła ustami jego warg. Przez moment siedział sztywno, nie odwzajemniając pocałunku, ale też nie uciekając od niego.

Kiedy się wycofała, zamrugał powiekami, a na jego twarzy zobaczyła mieszaninę zaskoczenia i ciekawości. -Beth...

- Nic nie mów - szepnęła miękko, przytulając się do niego. - Wiem, jak mnie traktujesz - powiedziała szybko. - Myślisz o mnie jako o młodszej siostrze Nicka. Ale jestem już dorosła i chciałabym, żebyśmy byli razem. A przynajmniej chciałabym się przekonać, czy między nami może coś być.

Spodziewała się, że jej przerwie, ale nic takiego nie zrobił.

- Czy myślałeś kiedyś o tym, Connorze? Czy nie byłś tego ciekaw? Serce biło jej mocno niczym marsz wygrywany przez szkolną orkiestrę dętą. Fakt, że Connor milczał, nie odsunął jej od siebie i nie chciał jej natychmiast odwieźć do domu, dawał jej odrobinę nadziei. Może jej zadurzenie nie jest całkowicie nieodwzajemnione? Może on również jest nią zainteresowany?

- Connor. - Westchnęła głęboko, żeby nabrać powietrza i znowu połączyć swoje usta z jego wargami. - Proszę.

Przez chwilę patrzył intensywnie na jej włosy, policzki, usta i oczy. A potem zaczął ją całować. Chętnie, namiętnie, bez zastrzeżeń.

Jego ręce powędrowały pod jej kurtkę i spoczęły na talii. Uniosła się, opierając się na kolanach i próbując się przysunąć bliżej niego.

Tak długo czekała na ten moment, wyobrażała go sobie

setki razy. Aż trudno jej było uwierzyć, że to nie sen. Ale kiedy przez sweter i koronkę stanika uszczypnął jej sutkę, wiedziała już, że to rzeczywistość. Jej fantazje na temat najlepszego przyjaciela brata ziściły się.

Connor smakował colą i przyprawami z sosu do hamburgerów, które jedli wcześniej, i pachniał świeżym powietrzem. Zawsze pachniał świeżym powietrzem i Beth przypuszczała, że jest to kombinacja jego własnego zapachu i męskiej wody toaletowej, której używał.

Wsunęła rękę pod jego kurtkę, starając się zsunąć mu ją z ramion, podczas gdy on walczył z suwakiem przy jej kurtce. Gdy tylko się z nim uporał, ściągnął z niej okrycie i rzucił na podłogę.

Jego ręce natychmiast znalazły się na jej biodrach, gdzie pozostały przez moment, a następnie wślizgły się pod sweter i powędrowały do góry.

Dotyk jego silnych palców wywołał w niej pożar.

Mimo że na zewnątrz było zimno, nie czuła chłodu. Przeciwnie, było im gorąco, a od ich oddechów zaparowały szyby w samochodzie.

Zachowywali się jak para napalonych nastolatków. Całowali się z mocą i namiętnością równą wytrawnym kochankom. Pocałunki Beth były równie łapczywe jak Connora.

Podczas gdy jego język zagłębiał się w jej ustach, ona starała się wyciągnąć mu z dzinsów bawełniany podkoszulek. Gdy się z tym uporała, zaczęła przesuwając dłońmi po jego twardych jak skała mięśniach. Przebiegała palcami po smudze włosów biegnącej od pępka do klatki pier-

siowej. Podążyła tym tropem do brzegu dzinsów, zręcznie rozpinając metalowy guzik.

W tym samym momencie jego ręce uniosły do góry jej stanik. Zamknął w dłoniach jej piersi, a kiedy podrażnił sutki, załała ją fala pożądania.

- Nie powinniśmy tego robić. To jest złe - wyszeptał w jej usta.

- To nie jest złe - odpowiedziała mu, całując go w ucho. - To jest dobre. Tak, bardzo, bardzo dobre.

Jęknął, poddając się i nie wytaczając już innych argumentów. Objął ją ramionami i przyciągnął do siebie.

Uderzyła kolanami o kierownicę, gdy próbowała znaleźć wygodniejszą pozycję. Nie było to łatwe. Próbowali na różne sposoby, aż wreszcie znaleźli odrobinę komfortu. Zaczęli się znowu z pasją całować.

Connor sięgnął do jej dzinsów i kabinę wypełnił cichy odgłos odsuwanego suwaka. Po chwili ściągnął jej spodnie do kostek, po nich majtki, a potem swoje spodnie i bieliznę.

Beth poczuła zimne powietrze na gołych nogach, co wywołało krótki moment zawahania.

To był Connor. Najlepszy przyjaciel brata. Mężczyzna, o którym śniła, odkąd stała się kobietą. Ale nie wiedziała, czy przespanie się z nim może coś zmienić.

Oczywiście uważała, że jeśli coś się zmieni, to tylko na lepsze. Że ona i Connor staną się parą, zaręczą się, a później wezmą ślub i będą rodziną. Wyobraźnia ukazała jej ich obraz za dziesięć lat.

Uśmiechnęła się, gdy jego palce prześlizgnęły się po wewnętrznej stronie jej ud, uniemożliwiając wszelkie racjonalne myśli.

Cokolwiek się zdarzy, powinni sobie z tym poradzić. Connor z Nicholasem przyjaźnili się. Byli jak bracia, a rodzice traktowali Connora jak drugiego syna. Cała jej rodzina powinna zaakceptować ich związek. Była przekonana, że kiedy Connor otrząśnie się z szoku, że spał z „siostrzyczką” swojego przyjaciela, również zda sobie sprawę, że należą do siebie.

Powinna skończyć prawo, a potem wrócić do domu i być blisko niego aż do dnia, w którym zostanie jego żoną. A potem będą żyli długo i szczęśliwie.

Beth jęknęła, gdy wierzchem dłoni musnął jej łono. Łokciem rozchylił jej kolana na tyle, na ile pozwalały dzinsy ciągle pętające jej nogi w kostkach, po czym znalazł sobie miejsce między jej udami.

Czuła jego ręce błądzące po piersiach, gdy szukał drogi do jej wnętrza. Wszedł w nią łatwiej, niż się spodziewała, mając na uwadze swoje dziewictwo. Gdy pogłębił, zachłysnęła się powietrzem, a on się zatrzymał, pozwalając jej się przez chwilę oswoić z tą inwazją.

- Wszystko w porządku? - spytał, patrząc na nią oczami w kolorze czekolady.

Zacisnęła lekko zęby na dolnej wardze, bardziej z przyzwyczajenia niż z prawdziwego bólu.

- W porządku - potwierdziła.

Z wyrazu jego twarzy i spojrzenia odczytała, że jej nie wierzy.

- Naprawdę, wszystko w porządku - zapewniła go. Objęła go ramionami za szyję i pociągnęła w dół. - Ale nie sadzę, żebyśmy już skończyli.

Spojrzał na nią z uśmiechem.

- Nie, *madame*. Dopiero zaczynamy.

Jego pocałunek był delikatny i czuły, kiedy zaczął się w niej poruszać w wolnym, równym rytmie. Słodkie napięcie, które zaczęło w niej narastać, zmuszało ją do krzyku.

I zrobiła to, kiedy przepłynęła przez nią fala takiej przyjemności, jakiej jeszcze nigdy w życiu nie doświadczyła. Po chwili Connor jęknął, bo i jego ciało domagało się natychmiastowego spełnienia.

A potem leżeli spokojnie przez kilka minut, powracając do rzeczywistości. Jego szorstka szczeka łaskotała jej policzek, a przy uchu czuła jego nierówny oddech.

Wciąż go obejmowała ramionami, a kąciki jej ust uniosły się lekko do góry na myśl o tym, że się ze sobą kochali. Nawet w ciasnocie kabiny samochodu, na wpółubrana, na wpółrozebrana, czuła się doskonale. A przecież w przyszłości jeszcze nie raz będą się wzajemnie rozbierać, robiąc to bez pośpiechu, odkrywając po centymetrze własne ciała, zanim się wsuną pod atłasowe prześcieradło i będą się kochać przez całą noc.

To był dopiero początek.

Connor uniósł głowę, popatrzył na nią przez chwilę,

po czym się podniósł i pomógł jej usiąść. Obciągnął jej sweter i upewnił się, że włożyła majtki i dżinsy. Dopiero potem doprowadził swoje ubranie do porządku.

Żadne z nich nic nie mówiło, dopóki nie usiedli z powrotem na swoich miejscach.

- Dobrze się czujesz? - spytał niskim głosem. Patrzył prosto przed siebie przez przednią szybę samochodu, trzymając zaciśnięte palce na kierownicy.

- Tak, a ty?

Nie odpowiedział, tylko patrzył nadal przed siebie.

Po chwili z westchnieniem włożył kluczyk do stacyjki, zapalił silnik i ciepłe powietrze oraz muzyka zaczęły wypełniać kabinę.

- Będzie lepiej, jeśli cię odwiozę do domu - powiedział. - Zanim twoja rodzina zacznie się niepokoić.

Skinęła głową, wiedząc, że ma rację. Nick wiedział, że była z Connorem, któremu bezgranicznie wierzył.

Nie obarczała go winą za to, że czuła się trochę nieswojo. Obserwowała go kątem oka, kiedy jechał w dół, oddalając się od Makeout Point.

Patrzyła na jego szerokie, umięśnione ramiona, silnie zarysowane szczęki, ciemno-blond włosy i nieco garbaty nos.

Był mężczyzną, którego kochała, odkąd skończyła trzynaście lat. I to on powinien być tym, za którego wyjdzie za mąż i z którym spędzi resztę życia.

Nie powinna czekać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Siedem lat później...

Beth Curtis siedziała przy rodzinnym stole, sącąc ze szklaneczki szampana. Patrzyła na pannę młodą, pana młodego i tuziny gości wypełniających parkiet.

Nienawidziła ślubów.

Cieszyła się ze szczęścia Nicka i Karen. Oczywiście, że tak. Chodzili ze sobą od szkoły średniej i nie tylko ona, ale również każdy w mieście wiedział, że w końcu się pobiorą. Byli sobie przeznaczeni.

A mimo wszystko nienawidziła ślubów. Szczególnie tego.

Po pierwsze, została wybrana na druhenę ze wszystkimi obowiązkami, jakie się wiązały z pełnieniem tej funkcji. Po drugie, musiała przylecieć samolotem do Crystal Springs, ponad dwa tysiące kilometrów w jedną stronę, na przedślubne przyjęcie, ślub i przyjęcie powitalne. Na domiar wszystkiego musiała włożyć na siebie dopasowaną, atlasową sukienkę w odcieniach limonki i arbuza, ponieważ ulubionymi kolorami Karen był róż i zieleń.

Ale nie to było najgorsze. Najgorsze z najgorszych było

to, że musiała się uśmiechać i udawać, że ponowny widok Connora Riordana nie przebija jej serca jak sztylet.

Do tej pory, przez te wszystkie lata, odkąd ją pozbawił dziewictwa, udawało jej się zupełnie dobrze go unikać. Z tego też względu przeniosła się do Los Angeles i rzadko przyjeżdżała w odwiedziny do domu.

Kiedy Nick zdecydował, że musi się zachować uczciwie i poślubić Karen, która zaszła w ciążę, Connor oczywiście został wybrany na drużbę. To znaczyło, że Beth i Connor muszą się spotkać więcej razy, niżby tego chciała. Nawet prowadził ją przez nawę kościoła podczas ceremonii.

Wypiła następny łyk szampana. Było ciepło i zaczęły z niego uciekać bąbelki, ale Beth nie dbała o to. Zawartość alkoholu nie zmniejszała się w ten sposób, a ona nie potrzebowała niczego więcej, jak tylko wywołać u siebie stan odrętwienia.

Stojąc z Connorem w kruchcie kościelnej, stykali się ramionami.

Łagodny marsz weselny wypełniał kościół i palił jej duszę jak żagiew. Oczywiście Connor nie domyślał się nawet, że dręczy ją prawdziwy ból fizyczny i że jego bliskość jest dla niej tak stresująca.

Czuła narastający ból w żołądku, a przykre wspomnienia przebiegały jej przez głowę za każdym razem, gdy ktoś głośno wypowiedział jego imię.

Teraz była nawet dość spokojna, patrząc na Connora tańczącego policzek przy policzku ze swoją dziewczyną, która mieszkała w Crystal Springs.

Laura, Lori, Lisa... jakoś tak miała na imię. Była wyzywającą blondynką i miała piersi, które podskakiwały przy każdym ruchu. Beth mogłaby się założyć o miesięczną pensję, że była cheerleaderką w średniej szkole. I że jej biust był silikonowy.

Nie chodziło nawet o to, że nie akceptowała takich operacji. Mieszkała teraz w Kalifornii i operacje plastyczne nie były dla niej niczym nowym. Jako prawnik wyspecjalizowany w zawieraniu kontraktów w przemyśle rozrywkowym pracowała z najpiękniejszymi gwiazdami Hollywoodu, które były jej klientkami i które nagminnie podnosiły lub powiększały swoje piersi.

To dlaczego miała to za złe Lizie-Lori-Laurze?

Proste. Bo to ona była z Connorem, a nie Beth.

Connor musiał oczywiście poważnie traktować tę kobietę, skoro ją poprosił, żeby się do niego wprowadziła, podczas gdy nigdy nie traktował poważnie Beth, bo nawet nie czuł potrzeby, żeby do niej zadzwonić po ich wspólnie spędzonym wieczorze w jego samochodzie.

Zazdrość? Tak, prawdopodobnie była zazdrosna. Ale poza tym czuła się zraniona i zła. Nie mógł tego zmienić upływający czas ani odległość, jaka ich dzieliła.

Na pewno nic się nie zmieniło przez te siedem lat.

Ręka Beth trzymająca kieliszek szampana zatrzymała się w połowie drogi do ust. Nie, to nie była cała prawda. Skończyła z nim. Absolutnie. Na sto procent.

Jedynym uczuciem, jakie żywiła do Connora, była uraza. Dźwięk jego imienia podnosił u niej ciśnienie krwi. I to nie dlatego, że za nim tęskniła albo że chciała być jego dziewczyną, ale dlatego, że myśl o nim wyzwaliała u niej

chęć uduszenia go, chociaż nigdy dotąd nie miała morderczych skłonności.

- Co tutaj robisz, ukrywając się przed wszystkimi? Powinnaś tańczyć - usłyszała głos brata i odwróciła głowę w jego kierunku.

Cholera, wciąż była absolutnie trzeźwa.

- To nie jest dzień mojego ślubu. Nie oczekuje się ode mnie, żebym robiła z siebie głupka.

- Ojej, dziękuję. - Przewrócił oczami. - Słuchaj, Karen uwierają pantofle, a ja muszę być przez cały czas w nastroju do tańca, potrzebuję więc partnerki.

Beth przeleciała wzrokiem po tłumie gości i wskazała kieliszkiem atrakcyjną brunetkę.

- Ją poprosź.

- Żartujesz sobie ze mnie? Jeśli zatańczę z kimś innym niż z siostrą, to moja właśnie poślubiona żona rozwiedzie się ze mną jeszcze przed miodowym miesiącem. - Poruszył brwiami. - A ja z utęsknieniem na niego czekam.

Teraz Beth przewróciła oczami.

- Nie mów mi takich rzeczy. To nie jest dla was nic nowego.

- Cii. Trzymamy to w tajemnicy, jak długo się da. A teraz wstań i zatańcz ze mną, bo inaczej pomyślę, że się nie cieszysz, że twój starszy brat złożył przysięgę małżeńską.

Z westchnieniem odstawiła kieliszek szampana i wstała.

- Dobrze, chodźmy.

Nick się roześmiał, kiedy wziął ją za rękę i poprowadził na zaludniony parkiet. Grana była właśnie piosenka Roda

Stewart „The Way You Look Tonight”, ale Beth starała się nie zwracać uwagi na jej liryzm.

- Wiesz, że jestem szczęśliwa z twojego powodu. Uśmiechnął się lekko.
- Wiem. Zajął mi to dużo czasu, zanim dojrzałem do ślubu, ale jestem bardzo zadowolony, że się w końcu zdecydowałem.
- Gdybyś nie włożył obrączki na palec Karen, to myślę, że była gotowa cię udusić - zachichotała Beth. - W końcu chodziłeś z nią od szkoły średniej.
- Ale chciałem mieć pewność, że ona kocha tylko mnie, a nie moje miliony.

Beth odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się. Nick cieszył się każdą pięciocentówką. Prowadzili z Conno-rem firmę zawierającą kontrakty budowlane, ale dużą część pracy wykonywali osobiście i wiele nie zarabiali. Na początku ich działalności były takie miesiące, że ledwie im starczało na niezbędne wydatki. Przez większość czasu byli pod kreską. Teraz interesy szły trochę lepiej, ale w żaden sposób nie można było o nich powiedzieć, że są bogaci. Jeśli Karen szukałaby bogatego męża, to już dawno zostawiłaby Nicholasa.

Natomiast Beth wiodło się całkiem dobrze. Zaraz po przeprowadzce do Los Angeles było jej ciężko. Niebotyczny koszt życia na Zachodnim Wybrzeżu i do tego spłata pożyczki zaciągniętej na opłacenie szkoły stanowiły wyzwanie dla dziewczyny, która nie miała jeszcze pracy.

Ledwie wiązała koniec z końcem. Dorabiała jako kelnerka i brała zlecenia w kilku firmach prawniczych.

Później się jej poszczęściło. Znalazła przyjaciela i towarzysza prawnika, który miał zaoszczędzoną gotówkę i był skłonny założyć z nią partnerską spółkę. Danny Vinned był wspaniałym facetem. To on dzięki swoim pieniądзом postawił firmę na nogi, a Beth starała się zrobić wszystko, żeby mu je zwrócić. Przeprowadzała wywiady, szukała nowych klientów, a nawet podkradła ich z innych, bardziej znanych firm.

Przez pierwsze kilka lat było to bardzo męczące. Pracowała bez odpoczynku, nie tylko po to, żeby udowodnić sobie, że potrafi, ale przede wszystkim, żeby Danny nie miał szansy pomyśleć, że popełnił błąd.

Teraz stali już mocno na nogach. Ich klientami były znane osobistości, a w kolejce czekały następne.

Nosiła ubrania, pantofle i biżuterię projektowane przez największych dyktatorów mody. Podczas jednej wyprawy do salonu fryzjerskiego wydawała prawdopodobnie więcej pieniędzy na pielęgnację włosów niż Karen w ciągu całego roku.

To tylko bardziej jej przypominało, że przeprowadziła się z małego miasteczka w stanie Ohio, gdzie się wychowywała. Czasami za nim tęskniła... za przyjaznymi twarzami, za spokojnym życiem, za rodziną. Na szczęście były telefony i e-maile. A ona stała się dorosła i wyprowadziła się z domu. Była zadowolona ze swojego życia.

Piosenka się skończyła i Nick pozwolił jej odejść. Właśnie jedna z osób zajmująca się cateringiem postawiła na stole nową butelkę szampana i Beth postanowiła sobie nalać do szklaneczki kolejną jego porcję.

- Już teraz mi nie uciekniesz, prawda?

To nie był głos brata. Serce zabiło jej mocniej. W myśli zamknęła oczy i uderzyła kilka razy głową o ścianę. Ale czy nie pracowała dostatecznie długo z grubymi rybami w Hollywood, żeby się umieć opanować i pokazać, że w stu procentach kontroluje swoje emocje?

Oblizła wargi, żeby zyskać kilka sekund, zmusiła się do uśmiechu i dopiero wtedy odwróciła się w kierunku, skąd doszedł głos.

- Cześć, Connor.

Był tak przystojny jak zawsze. A może nawet bardziej. Miał na sobie smoking, a nie jak zwykle dżinsowe spodnie i koszulę w kratę. Włosy krótko przycięte nienaznaczone były siwizną. A jego brązowe oczy skrzyły się, jakby nosiły w sobie tajemnicę, o której nikt nie wiedział.

To była ich tajemnica. Dotyczyła tego, co zrobili po meczu piłki nożnej lata temu, na górze obok Makeout Point. Wątpiła, żeby powiedział o tym komukolwiek. Ona z pewnością tego nie zrobiła.

- Cześć, Beth. Już wcześniej chciałem ci powiedzieć, że ładnie wyglądasz.

Skinęła głową. Nie musiał wiedzieć o wrzodzie, którego się dorobiła, pracując po osiemnaście godzin na dobę, o wymagającej klienteli i lekarstwie zobojętniającym kwasy żołądkowe, które zawsze nosiła w torbie.

Mieszkańcy Crystal Springs uważali, że po wyjeździe do Kalifornii odniosła wielki sukces. Nie było sensu burzyć ich wyobrażenia.

- Czy masz ochotę zatańczyć? - spytał Connor, kiedy następna romantyczna melodia wypełniła salę.

Z nim? Zdecydowanie nie. Otworzyła usta, żeby grzecznie odmówić, ale on już ją objął ramieniem i nie wypuszczając z objęć, pociągnął w stronę parkietu.

- Wspaniale - powiedział do niej Nick. - Tańcz z Connorem, a ja zatańczę z Karen.

- Już cię prowadzi na krótkiej smyczy, co? - zażartował Connor.

- Ty też powinieneś tego spróbować - odparował Nick z uśmiechem, zanim odszedł.

Gdyby go teraz zostawiła i wróciła do swojego stolika, wywołałaby publiczny skandal. I właśnie tego chciała. Mimo to jednak uśmiechała się i pozwoliła Connorowi trzymać rękę na swojej talii i spleść palce ze swoimi.

Nie mając wyboru, oparła drugą rękę o jego ramię. Ciepło jego ciała pulsowało pod cienkim materiałem smokingu, wywołując mrowienie w jej dłoni.

Wymamrotała pod nosem jakieś barwne przekleństwo, zdenerwowana faktem, że ciągle jest pod jego wpływem, nawet fizycznym. Była to fizjologiczna odpowiedź jej kobiecego ciała na bliskość niewątpliwie atrakcyjnego ciała mężczyzny. Ich wspólna historia z pewnością miała udział w tej odpowiedzi, ale to nic nie znaczyło. Zupełnie nic.

- Jak ci się wiedzie, Beth? Słyszałem, że całkiem nieźle.

- Tak, to prawda - odpowiedziała krótko. - A tobie?
- Nie może być lepiej. Nick mówił ci prawdopodobnie, że nasze przedsiębiorstwo działa już dobrze i mamy dość dużo pracy. Zimą mamy oczywiście pewien przestój i dlatego namówiłem Nicka, żeby teraz pojechał na miesiąc miodowy.
- Posłał jej krótki uśmiech, na który nie odpowiedziała.
- Co myślisz o swoim wielkim bracie, który się w końcu ożenił?
- Uważam, że to najwyższy czas. Byli parą prawie od pieluszek.
- Czy wiesz, jak długo by to jeszcze trwało, gdyby Karen nie zaskoczyła go pewną informacją?
- Nie wiem - odpowiedziała Beth, próbując się nie dać wciągnąć w rozmowę i nie poddać działaniu jego ciepła i kojącej muzyki. - Myślę, że Nick potrzebował pretekstu, by się rzucić na głęboką wodę. Chciał poślubić Karen, odkąd byli nastolatkami, ale powstrzymywała go przed tym typowa męska obawa i niepewność. Po ukończeniu liceum popadli w wygodny wzorzec, który powstrzymywał go przed deklarowaniem się. Connor ciągle się uśmiechał uśmiechem głupiego chłopca z sąsiedztwa, co przypomniało jej dokładnie, dlaczego po skończeniu szkoły wyprowadziła się tak daleko.
- To bardzo filozoficzne podejście jak na dziewczynę, która spędza dni na czytaniu kontraktów i prześladowaniu przedsiębiorstw procesami sądowymi - zauważył.

- Prawnicy mogą być filozofami, ale wolimy się z tym nie ujawniać podczas pracy.

Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się, a ona nie mogła się powstrzymać i mu zawtórowała. Zapomniała, jak bardzo zaraźliwy jest jego śmiech.

Jego niski chichot obmywał ją jak ciepła morską bryza.

Kiedy minął ten moment, zdała sobie sprawę, że teraz tańczy znacznie bliżej niego.

Piersi miała przyciśnięte do jego torsu i brodawki zaczęły jej twardnieć pod atłasową suknią druhny w kolorze limonki i ostrego rózu. Miała tylko nadzieję, że Connor tego nie zauważy.

- Pamiętasz ten wieczorek taneczny, gdy byłaś jeszcze na tyle młoda, że twoi starzy nie chcieli cię puścić i zgodzili się dopiero pod warunkiem, że ja, Karen i Nick pójdziemy z tobą?

Jak mogła o tym zapomnieć? Była przekonana, że to normalna randka, podczas gdy Connor traktował to jak uprzejmość okazaną siostrze i rodzicom najlepszego przyjaciela.

- Tańczyliśmy tak jak teraz przez połowę nocy - kontynuował.

Niezupełnie tak jak teraz, pomyślała, gdy jego biodra ocierały się o jej, powodując u niej napięcie mięśni brzucha i przepływ ciepła przez żyły.

- Myślałem nawet, że grają tę samą piosenkę co wtedy - powiedział ze śmiechem.

Nie mogła sobie przypomnieć muzyki z tamtej nocy, sprzed wielu lat, ale pamiętała, jak trzymał ją w ramionach, gdy przemierzali tam i z powrotem przyciemnioną salę gimnastyczną. Pamiętała całkowite uwielbienie dla chłopca swoich marzeń.

Dzięki Bogu, że dorosła i się przeprowadziła. Uciekła od jego gwiaździstych oczu. Była teraz silna, niezależna i nie dbała o niego. Kiedy tylko ta myśl przebiegła jej przez głowę, wiedziała, że musi wykorzystać swoją niezależność i uciec od niego. Nie chciała rozmawiać o szkole ani o niczym z przeszłości. Lepiej pozwolić szczeznąć tym wspomnieniom, z których żadne nie było dla niej dobre.

Zanim piosenka się skończyła, zatrzymała się i zrobiła krok do tyłu.

Ciągle trzymał jej rękę i obejmował w talii.

- Coś się stało? - zapytał, ale nie puścił jej.

- Nic. Po prostu nie chcę dłużej tańczyć.

- To chodźmy na spacer. - Ścisnął przez moment jej palce. - Wezmę dla nas drinki i możemy wyjść na zewnątrz odetchnąć świeżym powietrzem.

- Dziękuję, ale nie.

- Chodź, tylko na kilka minut.

Starła się odsunąć od niego, a potem spojrzała mu prosto w oczy.

- Dlaczego? - chciała wiedzieć, badając dokładnie jego twarz. - Dlaczego nie pozwalasz mi wrócić do stolika i nie zostawisz mnie samej?

Milczał przez sekundę, po czym głęboko westchnął. Cofnął ramię obejmujące ją w tali, ale nie puścił jej ręki.

- Posłuchaj, wiem, że między nami dziwnie się działo przez ostatnie lata. Nie trzeba być geniuszem, żeby się domyślić, że unikałaś mnie podczas rzadkich wizyt w domu, i dlatego uważam, że powinniśmy porozmawiać i oczyścić atmosferę.

Oczyścić atmosferę. Dopiero po chwili dotarły do niej te słowa i doprowadziły ją do szału.

Czy życie było takie proste? Czy powiew świeżego powietrza i kilka interesujących historii o dobrych starych czasach mogły splukać cały ból, nieszczęście i cierpienie, których doświadczała od tamtego czasu?

Nie, nie mogły i ona nie miała ochoty odgrzebywać przeszłości. Przyjazd do domu na ślub brata i tak był już dla niej dostatecznie ciężki. A do tego czuć jego serce przy swoim, to było o wiele więcej, niż mogła wytrzymać. Przez te wszystkie lata wmawiała sobie, że zostawiła za sobą Connora i wszystko, co między nimi było. Teraz nadszedł czas, żeby to udowodnić. Wyszarpnęła rękę, nie dając mu wyboru.

- Nie ma o czym mówić - powiedziała tonem, który nie dawał szans na dyskusję. - Uważaj powietrze wokół nas za doskonale czyste. A teraz ja wracam do swojego stołu, żeby dokończyć szampana, a ty wracaj do swojej przyjaciółki. - Rzuciła okiem ponad jego szerokimi ramionami na dobrze zbudowaną blondynkę w dopasowanej sukni w kolorze burgunda, która przez ostatnie kilka minut piorunowała ich wzrokiem. - Nie wygląda na szczęśliwą, że tańczysz z inną kobietą.

Z tymi słowy na ustach obróciła się na pięcie i odeszła od Connora, zabierając ze stołu pusty kieliszek i świeżą butelkę szampana i decydując się na odetchnięcie świeżym powietrzem, ale w samotności.

ROZDZIAŁ TRZECI

Connor przeczesał dłonią włosy i sfrustrowany wypuścił powietrze z płuc. No, poszło wspaniale...

Miał zamiar załagodzić sprawę z Beth, spróbować naprawić ich starą, nadwerężoną przyjaźń, a wyszło na to, że jeszcze raz ją zdenerwował. Albo nawet więcej, w zależności od tego, jak na to spojrzeć.

I coś się z nim złego działo, ponieważ nie mógł oderwać wzroku od zarysu jej pośladków i to wtedy, gdy ich obserwowała Lori.

Nie mógł nic na to poradzić. Beth była uroczym dzieckiem, później atrakcyjną nastolatką, a teraz, jako dorosła kobieta, prawdziwą pięknnością.

Przeklinał się za to, że nie może przestać o niej myśleć i że wpatruje się bezczelnie w jej kobiece atrybuty. Była siostrą jego najlepszego przyjaciela, a on praktycznie był zaręczony z Lori. A przynajmniej mieszkali razem od trzech lat i wiedział, czego Lori od niego oczekuje. Ale był mężczyzną i oczywiście nie był z kamienia. Beth Curtis miała oczy jak legendarny, niebieski Diament Nadziei - czyste, jasne i refleksyjne. Jednym spojrzeniem potrafiła go zmrozić albo wzniecić ogień w jego podbrzuszu.

Zazwyczaj nosiła swoje kasztanowate włosy związane w koński ogon lub splecione w warkocze, ale gdy dorosła, rozpuszczała je swobodnie na plecach. Pofalowane kosmyki przypominały jedwab w najlepszym gatunku i gdy była blisko niego, zawsze miał ochotę zanurzyć w nich palce. A jej ciało... było cudownie kształtne. Lori też była dobrze zbudowana. Szczupła talia, długie nogi, duże piersi. Ale jej piersi były chirurgicznie powiększone. I chociaż doceniał korzyści tej operacji, to nie mógł się wyzbyć świadomości, że w środku znajduje się silikon i sześcienne wokół niego sól fizjologiczna. Oczywiście nigdy nie powiedział Lori o swoich odczuciach.

Z drugiej strony Beth wyglądała tak, jakby sam Pan Bóg ją stworzył i wykonał przy tym cholernie dobrą robotę. Nie miała figury modelki, chudej i wysokiej, ale właśnie to mu się podobało. Podobał mu się kształt jej piersi, które z pewnością były naturalne i które uwydatniała ta okropna, różowo-zielona sukienka. Kształt talii i zarys bioder. Podobał mu się nawet widoczny kawałek nogi między dołem sukni a pantoflami na wysokich obcasach.

I dlatego pójdzie prosto do piekła.

Wcisnął kciuki do oczodołów, myśląc, nie po raz pierwszy, że albo jest szalony, albo jest strasznym pechowcem, że się znalazł w takiej sytuacji. Beth była dla niego praktycznie rodziną, a on nie potrafił powstrzymać żądy, jaką do niej czuł.

Przeniósł spojrzenie z twarzy Beth na twarz Lori.

Beth miała rację, że Lori nie wyglądała na szczęśliwą. W jeden wieczór potrafił dokuczyć maksymalnie dwóm pięknym kobietom. Był to prawdziwy rekord.

Lori siedziała w tym samym miejscu, gdzie ją zostawił. Ramiona skrzyżowała na okazałych piersiach, podobnie jak nogi, którymi ze złością machała w powietrzu. To nie było zabawne.

Zaczął iść w jej kierunku, ale Lori zeskoczyła ze stołka i spotkali się w pół drogi. Zmierzyła go wzrokiem przepełnionym złością.

- Cześć - przywitał ją, uśmiechając się i próbując udawać, że nie widzi, jak bardzo jest zła.

- Więc to była ona?

- Kto? - Przekrzywił nieznacznie głowę, mając nadzieję, że spojrzy jeszcze raz na Beth, zanim zniknie w tłumie. Nie miał szczęścia.

Gdy się odwrócił znowu do Lori, jej oblicze było jeszcze bardziej gniewne.

- Ona. To jest ona.

- O kim mówisz? - spytał, coraz bardziej zakłopotany.

- O tej, która cię powstrzymuje przed zdeklarowaniem się w stosunku do mnie.

- Lori - zaczął, śmiejąc się z jej oskarżenia.

- Nie - przerwała mu. - Wiem, że coś między wami było. Zawsze wiedziałam, że był ktoś lub coś, o czym nie mogłeś zapomnieć, ale nie miałam pojęcia, że to była ona. Siostra twojego najlepszego przyjaciela. To ostatnie powiedziała tak, jakby to była najcięższa

obelga, a on kolejny raz poczuł, że jego wnętrzności skręcają się ze wstydu.

Miała rację. Beth była siostrą jego najlepszego przyjaciela. Była poza zasięgiem, tabu. Tak myślał w tym okresie, kiedy nie potrafił kontrolować swoich szalejących hormonów i to, co zrobili wiele lat temu, było naganne.

Chociaż Lori trafiła w sedno, chciał temu zaprzeczyć. Musiał temu zaprzeczyć.

- Nie wiesz, co mówisz - powiedział do niej, wsuwając ręce w kieszenie fraka. - Beth i ja jesteśmy przyjaciółmi. Dorastaliśmy razem. Ona przed niczym mnie nie powstrzymuje.

- Chciałam powiedzieć - nachyliła się, żeby ją słyszał mimo głośniejszej muzyki - że widziałam, jak na siebie patrzyliście i jak prowadziłeś ją w tańcu. Nie jestem ślepa, Connorze. Między wami jest coś więcej niż przyjaźń. Więcej niż taniec z siostrą najlepszego przyjaciela.

- To śmieszne.

-Nie, to nie jest śmieszne. - Głos jej się załamał, a w oczach błysnęły łzy.

- To wyjaśnia wiele rzeczy. Na przykład to, dlaczego na moim palcu nie ma pierścienia zaręczynowego - powiedziała, podstawiając mu pod oczy gołą rękę. - I dlaczego jestem na weselu twojego najlepszego przyjaciela, a nie na swoim własnym. Jesteśmy razem od sześciu lat. Od trzech lat razem mieszkamy. Czy to nie dowód na to, że nie chcesz się wiązać? Odwróciła głowę w kierunku Beth.

- Teraz wiem dlaczego.

- Lori.

- Nie sędę, żeby była przed nami wspólna przyszłość, Connorze. Nie wiem, czy będę mogła dalej żyć z tobą, wiedząc, że nie jestem tą kobietą, z którą chciałbyś być.

Podeszła do stołu, wzięła torebkę i ponownie podeszła do niego.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli nie wrócisz do domu dziś wieczorem. A może nawet nigdy nie wracaj - powiedziała, nie patrząc mu w oczy.

Przez moment przebiegło mu przez głowę, żeby powiedzieć, że to jest jego dom, ale zdawał sobie sprawę, że było jej ciężko. A nigdy nie chciał jej skrzywdzić.

Miał tak ściśnięte gardło, że nie mógł nic powiedzieć i tylko ledwie skinął głową.

Zobaczył, jak złapała powietrze, zanim wyprostowała ramiona i wyszła jak królowa opuszczająca salę balową, z wysoko podniesioną głową, po królewsku w każdym calu.

Do diabła, ten wieczór zapowiadał się coraz lepiej.

- Hej, bracie.

Nick podszedł do niego z tyłu. Klepnął go po plecach i pokazał butelkę zimnego piwa. Connor wyciągnął rękę z kieszeni i przyjął ten bardzo mu teraz potrzebny napój.

- Dziękuję, bracie. - Wypił kilka łyków, nie odrywając butelki od ust.

- Żaden problem. A co, kłopoty w rajku? - spytał przyjaciel.

- Ech, myślę, że zostałem właśnie wykopany z własnego domu.

- Pokłóciłeś się z Lori. O co?

Nie mógł się tym podzielić z Nickiem.

- To nic ważnego - powiedział, mając nadzieję, że Nick nie będzie wypytywał o szczegóły.

Wypił następny łyk piwa, a potem wyjął z kieszeni spodni portfel.

- Nie cierpię wychodzić wcześniej, ale będzie lepiej, jak zacznę się rozglądać za wolnym miejscem w hotelu, bo inaczej będę spać w swojej ciężarówce. - Po którą musiałby pójść do domu, bo przyjechał tu samochodem Lori.

- Słuchaj - powiedział Nick. - Możesz spokojnie zostać tu dłużej, a później pójść do mnie. Jak wiesz, jedziemy stąd prosto na lotnisko i nie będzie nas przez dwa tygodnie. Jeśli ty i Lori się pogodzicie, to wspaniale, a jeśli nie, możesz zostać w moim mieszkaniu, jak długo będziesz chciał.

- Jesteś pewien? - spytał Connor poruszony wielkodusznością przyjaciela. Curtisowie zawsze traktowali go lepiej, niż na to zasługiwał.

Mimo że był niespokojnym łobuziakiem z naprzeciwka, przyjęli go do siebie i traktowali tak, jakby się nie różnił od Nicka i innych chłopców w jego wieku. Nie miało dla nich znaczenia, że była to dla niego ósma albo dziewiąta rodzina zastępcza. Zaakceptowali go, ufali mu, nawet go pokochali, podobnie jak on ich.

Oczy mu zwilgotniały, gdy sobie przypomniał, jak idiotycznie potrafił się zachowywać, żeby ich przetestować. Oni zmienili jego życie i chciał się za to odwdziżyć całym sercem.

- Będę się nawet lepiej czuł, wiedząc, że ktoś się opiekuje domem.
- Dzięki. Jestem ci bardzo zobowiązany.
- Żaden problem. A teraz, dlaczego nie usiądziesz z nami do stołu? Gdy będziemy odjeżdżali, podrzucę cię do domu, żebyś mógł zabrać swój samochód.

Connor rzucił spojrzenie z ukosa na przyjaciela, kiedy szli w kierunku uśmiechniętej Karen, ciągle jeszcze w ślubnej sukni i welonie.

- Ale nie zamierzasz mi dokuczać z tego powodu, gdy wrócisz po miesiącu miodowym?

Nick parsknął śmiechem, nie starając się ukryć rozbawienia.

- Nie martw się, chłopie, po powrocie będę pamiętał wszystkie szczegóły.
- Tego się właśnie obawiałem.

Zapach świeżo parzonej kawy wypełnił pokój. Z jękiem przewróciła się na plecy i wolno otworzyła oczy.

Dobrze, pokój nie wirował. To był dobry znak.

Nie była odurzona, już nie, ale miała kaca - ból głowy i uczucie, że kłęby bawełny pokrywają jej język

Nic dziwnego, wyszła z przyjęcia weselnego brata z pełną butelką szampana, a skończyła pić, gdy butelka była pusta.

Nigdy wcześniej nie zrobiła czegoś podobnego. Chciała utopić w alkoholu swoje smutki.

Dzięki Bogu, że już po wszystkim, pomyślała. Nick i Karen powinni już rozpocząć swój miesiąc miodowy, a przynajmniej być w drodze do słonecznego Honolulu. I wszyscy goście powinni się rozjechać do swoich

domów, włączając w to Connora i jego tlenioną blondynkę. Nie potrzebuje go więcej oglądać.

Wstała z łóżka i poszła do łazienki przylegającej do sypialni, przytrzymując się stolika nocnego i kredensu, żeby się nie przewrócić. Po umyciu zębów i obmyciu twarzy zimną wodą poczuła się bardziej jak człowiek. Nawet się trzymała prosto na nogach, kiedy schodziła na dół, idąc za hipnotyzującym zapachem kawy.

Wychodząc do kuchni, ziewnęła, zasłaniając usta wierzchem dłoni, a gdy otworzyła oczy, zobaczyła przed sobą plecy mężczyzny stojącego przy blacie kuchennym.

Okrzyk lęku i zaskoczenia wyrwał jej się z ust, zanim zdążyła go powstrzymać. Mężczyzna odwrócił się w jej kierunku. Gdyby się nie czuła taka otumaniona i obolała, skojarzyłaby, że zapach kawy sugeruje, że w domu, poza nią, jest jeszcze ktoś inny.

Życie nie powinno być tak okrutne.

Connor patrzył na nią szeroko otwartymi oczami, po prostu porażony jej nagłym pojawieniem się.

Trzymał w rękach filiżankę z parującym napojem, a na koszuli widniała świeża plama z kawy. która wychlusnęła z filiżanki, kiedy Beth wtargnęła do kuchni.

Dobrze, miała nadzieję, że się oparzył.

- Co ty tu robisz? - spytała go niezbyt przyjemnym tonem, próbując chwycić poły szlafroka, którego na so-

bie nie miała. Stała pośrodku rodzinnej kuchni ubrana w cienki jak papier stanik, ponieważ tylko taki się nadawał do noszenia pod dopasowaną suknią druhny, i krótką, ledwie sięgającą ud koszulę nocną.

Wczoraj wieczorem, gdy wykopała z grządki kwiatowej zapasowy klucz od domu brata i wdrapała się do swojej dawnej sypialni, była w stanie ściągnąć z siebie tylko suknię.

Myślała, że jest sama w domu... nie spodziewała się gości.

- Mogę cię zapytać o to samo - odpowiedział Connor. Odstawił kawę i sięgnął po papierowy ręcznik, żeby zetrzeć plamę z koszuli tuż powyżej paska od dżinsów.

- W razie gdybyś zapomniał, to pragnę ci przypomnieć, że to jest mój dom.

- Od kiedy?

Uniosła do góry brwi. Jej irytacja narastała proporcjonalnie do walenia w czaszce. Dałaby wszystko za filiżankę kawy i minimum pięćdziesiąt aspiryn.

Ale nie było to osiągalne, dopóki nie skończy z nim dyskusji i nie wyrzuci go stąd.

- Wychowałam się tu. Pamiętasz?

- To było dawno temu - zauważył, biorąc do ręki kubek z kawą i pociągając duży łyk, a ona poczuła jeszcze większą suchość w ustach. - Chyba to już nie jest twój dom. Twój rodzice przeprowadzili się na drugą stronę miasta, do mniejszego domu, a ty się przeprowadziłaś do Los Angeles. Teraz jest to dom twojego brata. I Karen.

- Ale ciągle jestem rodziną - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Jest to mój dom rodzinny i sędzę, że Nick nie miałby nic przeciwko temu, żebym się zatrzymała w swoim dawnym pokoju na kilka nocy, podczas gdy on wyjechał w podróż poślubną.

Czy winna mu była jakieś wyjaśnienia? Raczej nie. To on był intruzem. To on powinien wyjaśnić, dlaczego jest tutaj.

- Dobrze, kochanie - powiedział, przeciągając samogłoski. - Mamy więc problem. Nick powiedział mi, że mogę tu mieszkać, dopóki nie wróci.

- Dlaczego miałbyś tu mieszkać? - chciała wiedzieć. - Nie masz własnego domu?

Mogłaby przysiąc, że się zaczerwienił.

- Czy to ma jakieś znaczenie? - spytał niskim głosem.

- Słucham?

- Zostałem wyrzucony, okay? - powiedział, krzyżując ramiona na piersi i opierając się o kredens.

Wydał usta. Wygląda na zakłopotanego, pomyślała Beth.

- Zostałeś wyrzucony - powtórzyła, próbując ukryć rozradowanie. - Z własnego domu. Dlaczego?

Rumieniec zniknął z jego twarzy.

- Nieważne, dlaczego - odpowiedział lakonicznie. - Po prostu musiałem się gdzieś zatrzymać i twój brat zaofiarował mi swój dom, dopóki on i Karen nie wrócą z podróży poślubnej.

Teraz ona skrzyżowała ramiona na piersi. W tym momencie nie przejmowała się nawet tym, że ten gest i od-

słonił dużo więcej, niż na to pozwalała głęboko wycięta koszula nocna. Nie dbała o to. Może poczuje się onieśmielony swoją skłonnością do niej i pryśnie do najbliższego hotelu.

Albo wróci w otwarte ramiona Lori-Lisy-Laury.

Ta druga opcja nie odpowiadała jej tak bardzo jak pierwsza... ale cokolwiek by robił, byłoby dobrze się go pozbyć z domu brata.

- Nie możesz tu zostać - powiedziała bardziej pewnym głosem.

- Znowu zaczynasz? Chcesz zadzwonić do Nicka na Hawaje, zakłócić mu ten szczególny czas i zapytać, kogo wybiera na swojego gościa podczas nieobecności?

- Oczywiście - powiedziała. - Jestem pewna, że wskaże na mnie, ponieważ jestem jego siostrą. Łączą nas więzy krwi.

- A ja jestem jego najlepszym przyjacielem od piątej klasy. Nie mówiąc już o zaproszeniu. A czy on w ogóle wie, że tutaj jesteś?

- Oczywiście, że wie - odpaliła. Kiedy wspomniała Nickowi, że zamieszka w hotelu do dnia odlotu do Los Angeles, zaproponował jej, żeby się zatrzymała w jego domu.

- To jest również twój dom - przekonywał ją. - A poza tym Karen i ja wyjeżdżamy zaraz po przyjęciu. Będziesz miała dom dla siebie.

Zgodziła się, gdyż nie chciała zranic jego uczuć, a częściowo też dlatego, że miała ochotę znowu się przespaciać w swojej dawnej sypialni i przez kilka dni pobyc sama ze swoimi myślami i wspomnieniami.

A teraz nawet nie mogła wypić filiżanki porannej kawy bez spotkania się oko w oko ze swoją Nemesis.

No dobrze, to wszystko było prawdą, ale oszaleje, jeśli zaraz się nie napije kawy.

Wyjęła kubek z szafki powyżej prawego ramienia Connora i nalała sobie mocnej, czarnej kawy z wciąż gorącego dzbanka. Następnie podeszła do lodówki i dołała do niej mleka, a potem sięgnęła po cukier.

Uszczęśliwiona wypła łyk kawy, zanim głos Connora przerwał jej tę przyjemność.

- Z tego wniosek, że Nick wie, że jesteśmy tu razem, i nawet nie podejrzewa, że moglibyśmy się pozabijać.

Beth przełknęła następny łyk kawy, zanim dźgnęła go ze słodkim uśmiechem.

- Mylisz się.

Postawił swój kubek na blacie kuchennym, wsunął kciuki do kieszeni dzinsów i zbliżył się do niej.

- Czy nie możemy przez kilka dni poradzić sobie z tą sytuacją? Nie będę ci wchodził w drogę, jeśli ty się będziesz trzymała ode mnie z daleka.

Prędzej przeżuję rozbitą szklanę, pomyślała, wypijając do końca kawę i nalewając następny kubek.

- Szczerze w to wątpię - powiedziała bez ogródek, nie wysilając się, żeby na niego spojrzeć. Obróciła się na bosej stopie i wychodząc, powiedziała:

- Znajdę sobie coś innego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Connor patrzył, jak wychodziła z kuchni, niezdolny ocenić, czy zwyciężył, czy przegrał tę rundę.

Powinien wykorzystać tę sposobność, żeby z nią porozmawiać, tak jak chciał to zrobić ostatniego wieczoru. Usiąść z nią i przedyskutować ich wzajemne relacje. Tamten wieczór, siedem lat temu, kiedy zrobili coś, czego nie powinni robić, wpływał na nich do dzisiaj.

Był tak zaskoczony jej pojawieniem się w drzwiach kuchni, że pozwolił się sprowokować do sprzeczki.

Prawdę powiedziawszy, było to śmieszne. Stała przed nim w namiastce nocnej koszuli... gołe ramiona, wydatne piersi i koszulka, która ledwie przykrywała obszar ciała, gdzie powinny być majtki.

Nietrudno było wyobrazić ją sobie nagą. Sam jej widok wywołał u niego pożądanie. Ruszył szybko pod zimny prysznic i wkrótce temperatura jego ciała znacznie się obniżyła.

Miała zadarty nos i lodowate spojrzenie sugerujące, że nie jest on niczym więcej jak kawałkiem gumy do żucia, który mogłaby zeszkrobać ze swojego stalowego obcasa.

Była teraz snobką. Przed college'em nigdy taka nie by-

ła. Uwiódł ją i wykorzystał. Obawiał się teraz, że to on jest odpowiedzialny za to, jaka się stała.

Była dobrze prosperującym pełnomocnikiem prawnym w przemyśle rozrywkowym, z własną firmą zarabiającą prawdopodobnie znacznie więcej pieniędzy w ciągu roku niż on. Z pewnością. Ale była również chłodną wyrachowaną profesjonalistką, która dla kariery zrezygnowała z rodziny i osobistego szczęścia.

Dawna Beth nigdy by nie pozwoliła, żeby powstał jakiś rozdźwięk między nią a rodzicami lub bratem. Nowa Beth celowo wyprowadziła się dwa tysiące mil od domu i nie odwiedzała go, chyba że było to absolutnie nieuniknione.

To była jego wina, że tak się oddaliła od rodziny, ale niech będzie potępiony, jeśliby wiedział, jak rozwiązać ten problem.

- Chyba pani żartuje.

Beth pociągnęła tuszem rzęsy, przytrzymując ramieniem telefon przy uchu. Gdy tylko wyszła z kuchni, gdzie zostawiła Connora, cały czas się zastanawiała, jak się go pozbyć. Przez chwilę nawet chciała zejść na dół i siłą usunąć go z domu, ale wątpiła, czy zdołałaby ruszyć jego wielkie, władcze ciało.

Połączyła się z liniami lotniczymi, próbując przebukować swój bilet powrotny do Los Angeles.

Burczało jej w brzuchu, przypominając, że nie jadła jeszcze śniadania.

- W porządku, jeśli nie mogę dostać biletu na dzisiaj, to

proszę mi dać na jutrzejszy lot - powiedziała do kobiety po drugiej stronie linii.

Przez chwilę słyszała uderzenia palców po klawiaturze, po czym usłyszała:

- Ale na jutro również nie mam wolnego miejsca.

- A jak wygląda sytuacja w innych liniach? Nie przeszkadza mi, jeśli cena biletu będzie wyższa. Mogę nawet kupić drugi bilet. Muszę stąd wylecieć tak szybko, jak to tylko możliwe.

Znowu uderzenia w klawiaturę.

- Przykro mi, proszę pani, ale niczego nie ma. Zbliża się burza i wiele lotów zostało odwołanych. Może nawet będą trudności z wylotem w dniu zaplanowanym przez panią.

Beth wymamrotała jakieś przekleństwo i oparła się pragnieniu potarcia oczu i zniszczenia makijażu, nad którym straciła ostatnie piętnaście minut. Sytuacja, w jakiej się znalazła, nie była winą ani tej kobiety, ani pogody.

- Dobrze, dziękuję - zmusiła się, żeby powiedzieć to uprzejmym tonem. Żadnych lotów. Ani dzisiaj, ani jutro... może nawet do końca tygodnia.

Drzwi łazienki otworzyły się ze skrzypnięciem i Beth przeszła przez hol do swojej dawnej sypialni, gdzie na łóżku zostawiła otwartą walizkę.

Wsunęła stopy w czarne pantofle i zeszła na dół, żeby znaleźć książkę telefoniczną.

Nie wiedziała, gdzie jest Connor, i powiedziała sobie, że jej to nie obchodzi. Było bardzo prawdopodobne, że opuścił dom z własnej nieprzymuszonej woli, a gdyby nie,

to jeśli uniknie z nim spotkania przez następne kilka minut, rzeczy mogą się ułożyć całkiem dobrze.

Nadsłuchując, czy nie dochodzą do niej jakieś odgłosy jego obecności, cicho przekradła się do pokoju brata pełniącego teraz funkcję biura. W szufladzie pod aparatem znalazła książkę telefoniczną. Co za porządek.

Czuła w tym rękę Karen. Nick był strasznym bałaganiarzem i równie dobrze mógł umieścić książkę telefoniczną w zmywarce do naczyń.

Usiadła za biurkiem i zaczęła przerzucać strony. Znalazła numery dwu- i trzygwiazdkowych moteli i kilku przyzwoitych hoteli. Żeby znaleźć naprawdę miłe miejsce, powinna pojeździć godzinę lub więcej i poszukać czegoś takiego, ale w tym momencie byłaby szczęśliwa, gdyby znalazła przynajmniej łóżko z łazienką.

Wzięła do ręki słuchawkę i zaczęła wybierać numer pierwszego hotelu, gdy nagle przerwała.

Właściwie po co to robi? Po co próbuje sobie znaleźć jakieś miejsce do spania, skoro jest we własnym domu?

No dobrze, teraz w domu brata, ale mieszkała tutaj z nim i z rodzicami przez dwadzieścia lat swojego życia. To chyba bardziej się liczyło niż bliska przyjaźń Connora z jej bratem. Odłożyła książkę telefoniczną i wstała z krzesła.

Nie, nie będzie tego robiła. Zostanie we własnym domu, w swoim własnym pokoju aż do momentu odlotu do Los Angeles.

Przy odrobinie szczęścia będzie to czwartek. A gdyby pogoda nie pozwoliła na lot w tym terminie, to będzie musiała zostać jeszcze dłużej.

Wiedziała, że nie będą to dla niej najlepsze dni. Już samo przebywanie w tym samym mieście co Connor było dość trudne, a mieszkanie z nim pod jednym dachem mogło przyprawić o migrenę o imponujących rozmiarach.

Ale to nie problem. Musi tylko połknąć imitrex, ibuprofen, środek zmniejszający nadmiar kwasów w żołądku oraz cały zestaw medykamentów, które spowodują, że głowa będzie w porządku, a tylko ciało będzie protestować przez długie godziny z powodu zbyt wysokiego poziomu stresu.

Przez wiele lat wmawiała sobie, że nie zależy jej zupełnie na Connorze. Już nigdy więcej dziecięcego zaślepienia, nigdy więcej nierealnych fantazji nastolatki, których on nie mógł spełnić. Nadszedł czas, żeby to udowodnić.

Gdy się tak zastanawiała nad swoim planem działania w stosunku do Connora, nagle zobaczyła jego głowę w drzwiach. Tak ją zaskoczył, że serce podeszło jej do gardła.

- Ciągle tu jesteś - zauważył.

- Tak. - Wyprostowała się, wyrównując przód swojej białej jedwabnej bluzki, choć było małe prawdopodobieństwo, że ją pogmiotła. - I mam zamiar tu zostać. Dlatego to ty musisz się rozejrzeć za jakimś zakwaterowaniem.

- W czym problem? Nie załatwiłaś sobie wcześniejszego lotu?

Oczy migotały mu diabelsko i Beth zacisnęła zęby. Pogarszał tylko sprawę, sugerując, że wie, o czym ona myśli, i że go to śmieszy.

- Nie ma w tej chwili wolnych miejsc. Burza idzie pro-

sto na nas i nawet nie wiedzą, czy będę mogła odlecieć w zaplanowanym terminie.

- Mogłaś się przenieść do hotelu - powiedział, wchodząc głębiej. Oparł się o ścianę tuż przy drzwiach.

- Ty też mogłeś.

- A więc mamy patową sytuację, ponieważ żadne z nas nie chce się stąd ruszyć. Jesteśmy na siebie skazani.

Była wściekła, ale musiała mu przyznać rację. Byli na siebie skazani.

- Chodź. - Connor oderwał się od ściany i skinął głową w kierunku kuchni. - Jeśli mamy mieszkać przez jakiś czas razem, to musimy stworzyć miłą atmosferę. Przygotowałem śniadanie. Powinnaś coś zjeść. Z tymi słowami odwrócił się i zaczął iść do kuchni, zostawiając jej wolny wybór. Stała chwilę za biurkiem, zastanawiając się, czy pójść za nim i zjeść śniadanie, czy trwać w swojej dumie i w dalszym ciągu go unikać. Zapach grzanek i jeszcze czegoś niezidentyfikowanego dobiegł do jej nozdrzy, powodując, że znów jej zaburczało w brzuchu. Była głodna, on przygotował śniadanie i nic jej nie powstrzyma od jedzenia w swoim własnym domu.

Przeszła przez gabinet i zbiegła na dół po schodach, stukając obcasami. Kiedy weszła do kuchni, Connor stał przy kuchence i mieszał coś na patelni.

Odwrócił głowę w jej stronę i po chwili postawił na stole dwa talerze.

- Usiądź - powiedział. - Zaraz podam grzanki i serwetki. Ominęła go i usadowiła się na krześle najbliższym

ściany. W ten sposób mogła obserwować każdy jego ruch i wybrać odpowiednią drogę ewakuacyjną, gdyby się to stało niezbędne.

Położył na talerzu cztery plastry posmarowanych masłem tostów, wziął z szuflady garść papierowych serwetek i zaniósł to wszystko na stół.

- Nie czekaj na mnie. Zaczynij jeść.

Podniosła widelec, ale tylko bawiła się omletem, który w międzyczasie położył na jej talerzu, nie przerywając krzątania się po kuchni. Otworzył kredens, wyjął z niego dwie szklanki i podszedł z nimi do lodówki.

- Mleko czy sok? - spytał.

Wolałaby sok, ale jej wrzód żołądka nie byłby jej za to wdzięczny.

- Mleko, dziękuję - dodała niechętnie.

Nalał dla niej mleko, a dla siebie sok pomarańczowy, po czym wrócił do stołu i usiadł przy swoim talerzu.

- Jak omlet?

Spojrzała na talerz i zdała sobie sprawę, że prawie nic nie zjadła. Szybko nabrała na widelec szynkę, ser, cebulę, grzyby i paprykę wymieszane z jajkami. Jej trener chyba by ją zabił, gdyby się dowiedział, że je podobne rzeczy, ale musiała przyznać, że smakowały wyśmienicie. Oczywiście nie miała zamiaru powiedzieć o tym Connorowi.

- Jest bardzo dobry - odpowiedziała, wycierając kąciki ust serwetką.

- Cieszę się, że ci smakuje. - Sam jadł z takim apetytem, jakby nie jadł od tygodnia.

Ona jadła znacznie wolniej, czując, jak narasta między nimi niezręczna cisza.

- Nie wiedziałam, że jesteś takim dobrym kucharzem - bąknęła, gdy nie mogła już dłużej znieść tej ciszy.

Wypił łyk soku i potrząsnął głową.

- Nie takim znowu dobrym, ale jakoś sobie radzę.

- Myślę, że teraz gotuje ci Lori-Laura-Lisa. - Słowa te zabrzmiały gorzko nawet w jej uszach.

- Lori-Laura-Lisa? - spytał, unosząc brwi do góry.

- Nie pamiętam jej imienia. Wiem tylko, że się zaczyna na L.

- Lori - powiedział z naciskiem. - Ma na imię Lori. I trochę gotuje, ale zazwyczaj wychodzimy, żeby coś zjeść, lub zamawiamy gotowe do domu. A ty? Co jesz, kiedy jesteś w Los Angeles?

- Na pewno nie jajka i szynkę - powiedziała, dźgając nożem te składniki na swoim talerzu. - Jem tofu, koktajle białkowe, sałatki. Dużo surowych posiłków.

- Surowych?

- Tak, i bez konserwantów. Hamburgery ze zwierząt hodowanych naturalnymi metodami z poszatkowaną marchewką lub kokosem.

- I jeszcze po tym żyjesz?

- Jak widzisz. Jestem tutaj.

- Ale nic by się nie stało, gdybyś zjadła prawdziwego hamburgera, zanim stąd wyjedziesz. Mogłabyś przytyć parę kilo.

Zrobiło jej się ciepło w środku. Spędziła mnóstwo cza-

su na wyszukiwaniu jedzenia w myśl zasady „czym chudsze, tym lepsze”, zgodnie z mentalnością kalifornijską.

- Dziękuję ci bardzo. Czerwone mięso jest całkowicie zabronione - powiedziała. - Ćwiczę dwa razy w tygodniu po dwie godziny, żeby utrzymać taką wagę.

- Ale teraz też jesz mięso.

- Szyńka właściwie nie jest czerwonym mięsem i mogę ją jeść. Poza tym nie chciałam się zachować niegrzecznie, skoro przygotowałeś śniadanie.

A oprócz tego są tu również zdrowe produkty, jak cebula i papryka.

- Doskonale uzasadnienie.

Na jej twarzy pojawił się impertynencki grymas.

- Dziękuję. - Nie musiał wiedzieć, że była mistrzem uzasadnień.

- Zapraszam cię na jogging po śniadaniu, jeśli masz ochotę. Spalisz te wszystkie okropne kalorie.

- Właściwie czemu nie. - Ale spojrzenie przez okno w kuchni powiedziało jej, że nie powinna się zgodzić. Dzień był pochmurny i wietrzny.

- Chociaż... - Connor przerwał i odchrząknął. Patrzył na stół, omijając ją wzrokiem, i Beth poczuła się niezręcznie.

- Miałem nadzieję, że po śniadaniu będziemy mogli porozmawiać.

Jej serce przyspieszyło rytm. Zupełnie nie miała pojęcia, dlaczego Connor tak chce z nią rozmawiać. Już wcześniej chciał ją wyciągnąć z sali tanecznej na rozmowę, a teraz ponownie czynił wysiłki, żeby go wysłuchała.

Uczucie mdłości podpowiedziało jej, że nie ma ochoty słuchać tego, co on ma jej do powiedzenia. Może się bała, że wróci do przeszłości i

otworzy rany, które dawno temu udało się jej wyleczyć? Bo przecież o czym mógł chcieć z nią rozmawiać? Nie widzieli się siedem lat, nie licząc krótkich spotkań.

Przełknęła z trudnością, próbując zebrać myśli i wyciszyć emocje.

- O czym mielibyśmy rozmawiać?

Położył serwetkę na pustym talerzu i odsunął go od siebie. Oparł skrzyżowane ramiona na stole i spojrzał na nią oczami, które wyglądały jak dwa kawałki kruchego, brązowego lodu.

- O tamtym wieczorze - powiedział niskim, ale dobitnym głosem. Słowa te uderzyły w nią jak pocisk i pozbawiły oddechu, chociaż wiedziała, co teraz nastąpi.

Dlaczego wraca do tego po tylu latach? Po co? To był błąd, ale został już popełniony.

- O jakim wieczorze? - spytała, grając na zwłokę.

- Dobrze wiesz, Beth, o jakim wieczorze mówię. Zrobiliśmy to razem, po meczu piłki nożnej, w mojej ciężarówce.

Roześmiała się lekko, starając się, żeby w jej śmiechu zabrzmiała nonszalancja, chociaż wszystko się w niej trzęsło.

- Na Boga, dlaczego wyciągasz to wszystko po tylu latach? Myślałam, że o tym zapomniawsz. Ja z pewnością to zrobiłam.

Odebrał ten komentarz jak smagnięcie biczem. Jego spojrzenie stało się dalekie, a usta zacisnęły się w wąską linię.

- Przykro mi to słyszeć, ponieważ ja myślałem o tym cały czas. Nie wiedziała, co ma zrobić z usłyszaną informacją. Schlebiać sobie, wściekać się, dociekać?

W tym momencie czuła tylko chłód. Cały czas myślał o tamtym wieczorze, ale nie myślał o niej, a przynajmniej nie na tyle, żeby podnieść słuchawkę i chociaż zadzwonić następnego dnia, następnego tygodnia... dać jej najmniejszy znak, że jest nią zainteresowany.

Nawet spotkanie twarzą w twarz i przyznanie, że nie jest nią zainteresowany, byłoby lepsze niż nic. Nie miał na tyle kurtuazji, żeby tak postąpić. Zamiast tego spędzili prawie dekadę, przemykając obok siebie, unikając się i zaprzeczając, że cokolwiek się między nimi wydarzyło.

A teraz nie była już zainteresowana, żeby wyciągał wszystko na wierzch. Miał szansę, żeby uczynić ten krok, przez całe siedem lat.

- Dlaczego wracasz do tego po tak długim czasie? - spytała, odnosząc swój pusty talerz i szklankę do zlewu. Potem zrobiła to samo z jego naczyniami.

- Ponieważ nigdy o tym nie rozmawialiśmy i to psuje nasze stosunki.

- Nie mamy żadnych stosunków - powiedziała ostro.

Przez chwilę pomyślała nawet, że ta sytuacja jest zabawna. To, że chciał z nią teraz o tym rozmawiać, odebrała jako najwyższego stopnia ironię.

Kiedyś modliła się o to, by Connor odegrał większą rolę w jej życiu.

- A jednak mamy. Każdy na tym ziemskim padole ma

powiązania z każdym, począwszy od pary małżeńskiej, a skończywszy na kasjerze i kliencie. Jesteś siostrą mojego najlepszego przyjaciela i byliśmy prawie rodziną, więc jesteśmy ze sobą związani. Nie sugerowałem, że jesteśmy związani w jeszcze inny, intymny sposób.

- To dobrze. - Była to najlepsza odpowiedź, jakiej mogła udzielić. Płuca odmówiły jej posłuszeństwa. Miała wrażenie, że w powietrzu brakuje tlenu.

- Ale byliśmy jeden raz, prawda? - powiedział cicho. Metalowa krawędź blatu kuchennego wbiła się w jej dłoń, gdy się starała zablokować falę wspomnień, która zaczęła zalewać jej mózg. Nie mogła wracać do tamtego czasu. Nie mogła się znowu na to otworzyć, szczególnie w jego obecności.

Stał tuż obok niej, górując nad nią. Ciemnozielony podkoszulek, częściowo zakryty przez rozpiętą flanelową koszulę w niebiesko-białą kratę, opinał jego szeroką klatkę piersiową.

Kiedy złapała znowu oddech i poczuła się pewniej, dodała:

- Jeden raz, Connorze, i to było bardzo dawno temu. Nie próbuj robić z tego czegoś więcej, niż było w rzeczywistości.

- Nie mam takiego zamiaru. Chciałbym natomiast wiedzieć, dlaczego unikałaś mnie przez te wszystkie lata.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nie unikałam cię.

Jej głos brzmiał pewnie, ale nieznaczny cień w spojrzeniu powiedział mu, że kłamała. Nie chodziło o to, że chciał dodatkowego zapewnienia, ani o to, że ją obwiniął. Zachowywał się jak dureń przez te wszystkie lata. Tak, miał dwadzieścia sześć lat i myślał, że jest dorosły i dojrzały, a pozwolił na to, żeby wszystko potoczyło się źle.

Najpierw wykorzystał dwudziestojednoletnią Beth. Hormony zwyciężyły i uległ długo tłumionemu pożądaniu. Nie był pewien, czy kiedykolwiek będzie sobie mógł to wybaczyć. Zżerało go to jak jakaś wyniszczająca choroba.

I co wtedy zrobił? Podrzucił ją do domu i już nigdy się do niej nie odezwał. No, może prawie nigdy. Nie zadzwonił do niej następnego dnia, żeby się dowiedzieć, czy wszystko w porządku, ani nie porozmawiał z nią o ich zbliżeniu i co ten fakt między nimi zmienił.

Wybrał drogę tchórza i trzymał się od niej z daleka aż do czasu jej wyjazdu do szkoły. A potem dalej pozostawał przyczajony, z ogonem podwiniętym pod siebie, zdecydowany trzymać język za zębami tak długo, jak długo i Beth będzie to robiła.

Ale ten plan obrócił się przeciwko niemu. Brak rozmowy na ten temat nie spowodował zniknięcia problemu czy powrotu ich stosunków do normalności. Przeciwnie, sytuacja stała się jak wrzód, nie tylko paskudny, ale i bolesny.

Odsuwali się od siebie i unikali wzajemnie, kiedy powinni byli się szukać. Nawet nie mieli kontaktu wzrokowego, bo gdy tylko ich spojrzenia się spotykały, natychmiast oboje odwracali wzrok. I nie było już więcej uśmiechów, dokuczania, żadnych szczenięcych kawałów. Nie cierpiał tego. Nie mógł sobie darować, bo winę za to wszystko ponosił wyłącznie on. Jego nadaktywne libido i brak kontroli nad sobą. Beth wzniosła barierę między nimi tak grubą i wysoką jak Wielki Mur Chiński.

I kolejny raz nie poczynił wielkich postępów podczas próby naprawienia ich stosunków.

Co takiego było w Beth, że stawiała w pogotowiu wszystkie jego zmysły? Chciał, żeby zaczęła reagować. Żeby na niego wrzeszczała, uderzyła go, płakała, śmiała się czy rzuciła się w jego ramiona.

- Nie? A jak nazwałabyś siedem lat wzajemnego omijania się?

- Zupełnie nie Wiem, o czym mówisz.

- Wiesz dobrze. Zwykle było tak, że gdy do was wpadałem i byłem na dole, ty natychmiast zbiegałaś z góry, żeby się ze mną zobaczyć. Prosiłaś, żebym został, obejrzał film lub pojechał z tobą do sklepu po najnowszy magazyn dla

nastolatek. A później był ten wieczór w moim samochodzie, po którym, kiedy przychodziłem, ty się natychmiast ulatniałaś. Przeprowadziłaś się nawet do Kalifornii i niezbyt często odwiedzałaś dom.

Roześmiała się krótko, ale jej uśmiech nie objął oczu.

- To śmieszne. Przeprowadziłam się do Kalifornii, bo chciałam zostać prawnikiem w przemyśle rozrywkowym.

- Naprawdę? - Zbliżył się do niej o krok. - A może dlatego zdecydowałaś się zostać tego typu doradcą, ponieważ był to jedyny rodzaj prawa, którego nie mogłaś praktykować tutaj, w domu?

Tym razem nie parsknęła śmiechem. Nawet nie wyśmiała jego oskarżenia. Jej ramiona zsunęły się z krawędzi lady, unosząc lekko piersi i odsłaniając rowek między nimi. Na ten widok poczuł w ustach suchość, ale szybko odwrócił wzrok z obawy, że Beth podchwyci jego spojrzenie.

- Jestem dobra w tym, co robię, Connorze, i podoba mi się życie w Los Angeles. Nie mówię ci tego dlatego, żebym musiała uzasadnić swój wybór.

Oczywiście miała rację, ale to nie zmniejszyło jego ciekawości.

- A teraz, skoro skończyłeś już z poddawaniem mnie przesłuchaniom trzeciego stopnia, to ustalmy podstawowe zasady, według których będziemy postępować, dopóki będziemy razem.

- Podstawowe zasady, tak? - Skrzyżował ramiona, przyjmując obronną postawę i walcząc jednocześnie z rozbawieniem. - Co masz na myśli?

-Muszę mieć rano pierwszeństwo w dostępie do łazienki.

- Dlaczego?

- To jest dom mojego brata, a poza tym jestem dziewczyną -
odpowiedziała śmiertelnie poważnie.

- Jesteś dziewczyną? Czy to ma jakieś znaczenie, kiedy występujesz w sądzie?

- Nie spędzam dużo czasu w sądzie, więc nie wiem, ale faktem jest, że kobiety potrzebują więcej czasu rano w łazience.

Mieszkając z Lori przez ostatnie trzy lata, wiedział o tym bardzo dobrze.

- Zgadza się, ale jest mały problem. -Jaki?

- Ja wstaję o dobrą godzinę wcześniej niż ty. Myślisz, że będę czekał, aż wstaniesz i pójdziesz do łazienki?

Skrzywiła się.

- No dobrze. Jeśli wstaniesz przede mną, możesz z niej skorzystać. Ale gdy się tylko obudzę, moje potrzeby będą miały pierwszeństwo.

- Zgoda. Czy coś jeszcze?

- Posiłki. Ty przygotowałaś dzisiaj śniadanie i to doceniam. Było bardzo dobre, dziękuję. Ale nie czuj się zobowiązany, żeby robić śniadanie lub jakieś inne posiłki codziennie. I nie spodziewaj się, że ja będę gotowała. Żadne z nas nie powinno się spodziewać, że będziemy się wzajemnie karmić.

- Świetnie. A co myślisz o daniach na wynos? Czy bę-

dziemy uzgadniali, co zamówić: pizzę czy chińskie danie?

- Bardzo śmieszne. - Spojrzała na niego z wyższością. - Uważam, że byłoby mile widziane informowanie się nawzajem o zamiarze zamówienia posiłku, ale nie jest to wymagane.

-1 to wszystko?

Zastanawiała się przez kilka sekund, ale w końcu potrząsnęła głową.

- W tym momencie nic innego nie przychodzi mi do głowy.

- Więc kto zmyje naczynia? - spytał, wskazując głową na zlew.

- Ty to zrób - powiedziała bez mrugnięcia okiem, a następnie obróciła się na pięcie i wyszła z kuchni.

Ponieważ Beth utknęła w Crystal Springs na kilka dni, zdecydowała się zadzwonić do kogoś z dawnych przyjaciół i nawiązać kontakt. Większość przyjaciółek ze średniej szkoły wyprowadziła się z miasta, ale kilka mieszkało ciągle w Crystal Springs i kontaktowała się z nimi.

Z zakłopotaniem musiała się przed sobą przyznać, że kontakt ten był słaby i to ona była temu winna. Dzwoniła tylko okazjonalnie, kiedy nie pracowała do późna, albo szybko gryzmoliła jakieś informacje, o których wysłanie prosiła swoją asystentkę. Taki kontakt miała przez ostatnie kilka lat z Lackie i z Gail. I nawet to było bardziej na skutek przypomnień matki niż z potrzeby serca.

Dzięki Bogu, nie miały jej tego za złe i gdy do nich zadzwoniła, zaprosiły ją, by z nimi pojechała do Longneck w środę wieczorem.

Od lat nigdzie nie wychodziła, prawdopodobnie od czasu gdy się

wyprowadziła do Los Angeles. Tam też były bary i kluby, ale nigdy nie miała na nie czasu.

W tym momencie jedynym problemem był dla niej brak transportu. Jackie pracowała na pół etatu w recepcji w lokalnej klinice i była matką czwórki dzieci, z których dwoje było jeszcze w pieluszkach. Beth wiedziała z poprzedniej rozmowy z przyjaciółką, że w ich jedynym samochodzie rodzinnym walają się zabawki pomieszane z pojemnikami po szybkich daniach i opakowaniami po pieluszkach, więc nawet gdyby mąż Jackie nie potrzebował wieczorem samochodu, to i tak nie kwapiła się do jazdy samochodem, w którym unosił się zapach kwaśnego mleka i starych frytek.

Gail natomiast, która miała męża, ale nie miała dzieci, pracowała do siódmej wieczorem i miałyby duży problem z podjechaniem zarówno po nią, jak i po Jackie, bo wcześniej musiała jeszcze wstąpić do domu, żeby wziąć prysznic i zmienić ubranie. To by znaczyło, że nie dotarłyby do Longneck przed dziewiątą. I wtedy powrót byłby po północy, zdecydowanie za późno dla Jackie z powodu jej dzieci.

Dla Beth byłoby wygodniej, gdyby miała własny transport. Pomyślała o wynajęciu samochodu i to był bardzo do-

bry pomysł, ale problem polegał na tym, że najbliższe biuro wynajmu samochodów znajdowało się w następnym dużym mieście o czterdzieści pięć minut drogi od Crystal Springs.

Jedynym wyjściem było poproszenie Connora, żeby ją podwiózł.

Wyszła z pokoju biurowego i skierowała się do kuchni, mając nadzieję, że go tam znajdzie. Ale w kuchni było pusto. Naczynia śniadaniowe były umyte i postawione na suszarce obok zlewu.

Uśmiechnęła się, przypinając sobie, jak go zostawiła w kuchni ze zmywaniem. To był prawdziwie piękny moment... ten błysk niedowierzania, jaki się pojawił na jego twarzy.

Sprawdziła salon, a następnie jadalnię, ale wszystkie pomieszczenia na dole były puste. Poszła na górę i przechodząc przez mały hol, zobaczyła, że drzwi od sypialni jej brata są otwarte. Łóżko było zasłane, w oknie podniesiona roleta. Jediną oznaką obecności Connora był otwarty worek marynarski. Prawdopodobnie Connor był wcześniej w swoim domu, żeby zabrać kilka drobiazgów i ubrań.

- Connor? - zawołała, a ponieważ nikt nie odpowiedział na jej pukanie, już miała zejść na dół, żeby sprawdzić, czy przed domem stoi jego ciężarówka, gdy nagle usłyszała jego stłumiony głos.

-Connor?

- Jestem tutaj - odpowiedział głośniejsze.

Głos docierał do niej ze starego pokoju Nicka, tego, który zajmował w okresie dzieciństwa, dopóki rodzice nie przeprowadzili się do mniejszego

domu usytuowanego po drugiej stronie miasta. Wtedy dopiero przeniósł się do ich sypialni.

Nacisnęła kławkę i pchnęła drzwi, nie wiedząc, czego się może spodziewać.

Connor stał w odległym kącie pokoju, trzymając w ręku duże kartonowe pudło z napisanym na boku nazwiskiem Nicka. Postawił je na stosie innych i odwrócił się do niej, gdy weszła do środka.

- Cześć - powiedział, wycierając ręce o spodnie.

- Cześć. Co ty tu robisz?

- Nie wiesz, czy Nick i Karen mają jakieś plany odnośnie do tego pokoju?

- spytał, zgrabnie unikając odpowiedzi na jej pytanie.

Spojrzała na puste, bezbarwne ściany ze śladami po pinezkach, którymi Nick przyczepiał rozliczne plakaty, i na szarą podłogę, którą zastali rodzice, gdy się tu wprowadzili trzydzieści pięć lat temu.

- Nie, nie mam pojęcia. A dlaczego pytasz?

- Bo w tym pomieszczeniu mógłby być pokój dziecięcy, nie uważasz?

Pokój ten przez wiele lat wykorzystywany był jako magazyn, a przedtem dziesięć lat używany przez nastolatka. Wygodniej byłoby go spalić doszczętnie i stworzyć od nowa.

- Nie wiem. Wygląda na bardzo brudny. - Zmarszczyła nos. - I śmierdzi tu.

Connor zachichotał.

- Bez wątpienia stare, przepocone, gimnastyczne skarpetki Nicka. Ale łatwo można doprowadzić ten pokój do stanu używalności. Poważnie - dodał; - Trzeba tylko wy-cyklinować podłogę, położyć świeżą farbę, zawiesić firanki w oknach i wstawić meble dziecięce.

Odwrócił głowę i spojrzał jej w oczy.

- Nie uważasz, że byłby to dla nich dobry prezent na powitanie?

- A kto miałby dokonać takich cudów? - spytała zaciekawiona.

- Zapomniałaś, z kim rozmawiasz, kochanie. Twój brat i ja jesteśmy partnerami w interesach i w dziewięćdziesięciu pięciu procentach wykonujemy naszą pracę sami, razem z naszymi pracownikami. Podłogę mogę wycykli-nować w każdej chwili. A ileż czasu zajmie pomalowanie ścian?

Szturchnął ją łokciem w żebra.

- No i co na to powiesz?

Nie miała wątpliwości, że jej brat i bratowa byliby zachwyceni.

Potrzebowali pokoju dla dziecka.

- Rób, co tylko chcesz. Jestem pewna, że Nick i Karen to docenią - powiedziała z lekkim wzruszeniem ramion.

Zamierzała się odwrócić i odejść, ale Connor chwycił ją za ramię i nie pozwolił na to. Ciepło jego dłoni przeniknęło przez cienki jedwab jej bluzki i rozlało się we krwi.

- Poczekaj. - Kiedy spojrzała na niego, powiedział: -Myślałem, że mi pomożesz.

Och, nie. Chciał odrestaurować ten pokój i to był jego interes. Jego zdolności stolarskie były wyśmienite i miała pewność, że poradzi sobie ze

wszystkim doskonale. Nie chciała mieć z tym nic wspólnego. Prawdę mówiąc, nie chciała nawet wiedzieć o żadnym pokoju dziecięcym.

- Na mnie nie licz - powiedziała, krzyżując ramiona na piersi w obronnym geście. Natychmiast poczuła gęsią skórę na ramionach i szyi.

- Dlaczego nie? To byłoby wspaniałe. Mogłabyś mi pomóc wybrać kolor farby, firanki i lamówki. Nie wspominając o łóżeczku, stoliku do przewijania i mnóstwie innych rzeczy. Nie znam się zupełnie na wyposażeniu dziecięcego pokoju.

Spodziewał się, że ona się zna lepiej?

Poczuła ukłucie bólu w dole brzucha. Przygryzła wargę, żeby nie wydać jęku, i zamrugła powiekami z powodu nagle zwilgotniałych oczu.

- Czy nie musisz pracować w tym tygodniu? - spytała, mając nadzieję, że odwróci jego uwagę od swojej twarzy, z pewnością nagle pobladłej.

- I tak, i nie, ponieważ o tej porze roku nie mamy wiele pracy. Inaczej Nick nie mógłby wziąć dwutygodniowego urlopu na miesiąc miodowy. Większość prac prowadzimy na miejscu i nasi pracownicy dają sobie z tym radę. To jest właśnie urok posiadania własnego biznesu - dodał z pewnym siebie uśmiechem.

Sekundy wlokły się tak bardzo, że odczuwała je jak godziny. Rozboleła ją głowa. W uszach szumiało. Gdyby jej nie trzymał za ramię, upadłaby.

- Naprawdę potrzebuję twojej pomocy, Beth. Nie jestem pewien, czy bez ciebie sobie poradzę, a chcę to zrobić, zanim Nick i Karen wrócą do domu.

W jego oczach było coś, co przenikało do niej i osłabiało opór. A nie chciała tego. Och, jak bardzo tego nie chciała. Jednak przecież wkrótce zostanie ciotką. I to był czas, żeby się przygotowywać do tej myśli. Przełknęła z trudnością i skinęła głową.

- Dobrze. Nie mam nic lepszego do roboty, siedząc tutaj. - Miała zachrypnięty głos i suche usta.

Oczy mu się rozjaśniły i obdarował ją krótkim, przyjacielskim uśmiechem.

- Sklepy z narzędziami i meblami w niedzielę są zamknięte, więc z zakupami musimy poczekać do jutra. Przygotuję listę, co nam potrzeba. Chcesz mi pomóc?

Potrząsnęła głową. Musiała teraz zostać sama. Potrzebowała drinka, gorącej kąpieli i godziny lub dwóch, żeby dojść do siebie.

- Na razie napisz, co ty potrzebujesz, a ja jutro dodam swoje propozycje.

- Brzmi nieźle. - Uścisnął jej ramię, zanim się skierowała do wyjścia.

- Och, Connor. - Zatrzymała się i odchrząknęła, zanim wypowiedziała resztę zdania, starając się ukryć emocje.

- Kilka moich przyjaciółek zaprosiło mnie do Longneck w środowy wieczór, ale nie mam samochodu i chciałam cię zapytać, czy mógłbyś mnie tam podzucić.

- Nie ma problemu - powiedział, kiwając głową. - Nie byłem tam od dawna. Miło będzie wypić drinka i nadrobić zaległości. Powiedz mi tylko, o której godzinie chcesz wyjechać.

Skinęła twierdząco głową i po chwili Nick wyszedł.

Beth stała jeszcze przez jakiś czas, walcząc ze łzami.

Nie było to tak trudne, jak się spodziewała, nie po tym, gdy jego prośbę o pomoc w urządzeniu pokoju dziecięcego odebrała jak uderzenie pięścią w brzuch.

Kiedy Connor wyciągnął się na kanapie, nogi oparł o stół do kawy, a na kolanach rozłożył listę zakupów

i popijając piwo, zerkał co jakiś czas na kanał sportowy w telewizji, Beth wślizgnęła się do kuchni po butelkę wina. Na palcach wróciła na górę i zamknęła się w łazience. Nalała wody do wanny i gdy łazienka wypełniła się zapachem lawendy, zaczęła się rozbierać. Kiedy była już naga, nalała sobie lampkę czerwonego wina, postawiła ją na brzegu wanny, a butelkę w zasięgu ręki, i weszła do wody pełnej bąbelków. Bosko, stwierdziła, gdy zakręciła wodę i zanurzyła się po uszy.

Dzisiaj nic nie szło dobrze. Żeby się poczuć lepiej, powinna mieć więcej bąbelków w wannie i więcej wina. Tylko tak mogłaby zablokować wspomnienia swojego ostatniego spotkania z Connorem.

Nie, nie będzie o tym myślała. Nigdy więcej, a tym bardziej nie teraz. Ten czas był przeznaczony na uzdrowienie i zapomnienie. Wypiła łyk wina, oparła głowę o wannę,

zamknęła oczy i próbowała nie myśleć o tym, co ciążyło jej w sercu najbardziej.

Myślała o ślubie brata i o tym, jak bardzo on i Karen byli szczęśliwi, gdy składali sobie przyrzeczenie małżeńskie. Przypomniała sobie podekscytowane twarze rodziców za każdym razem, gdy wysiadała z samolotu po długiej nieobecności w domu, często trwającej dłużej niż rok.

Myślała o pracy, jaka ją czeka po powrocie do Los Angeles. O kontraktach czekających na zrealizowanie, o odpowiedziach na telefony. I nagle zdarzyła się śmieszna rzecz: tuż przed zaśnięciem w jej podświadomości pojawiła się twarz Connora.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Znowu miała dwadzieścia jeden lat i była w college'u -dostatecznie dorosła, żeby pić alkohol i dostatecznie młoda, żeby się czuć beztrosko i myśleć, że jest niepokonana.

Najważniejsze, że była zakochana. I w końcu, po wielu latach pragnień i marzeń, była całkiem pewna, że on też jest w niej zakochany.

Przyjechała do domu, do Crystal Springs, na weekend, żeby odwiedzić rodziców. Pojechała z bratem i Connorem na mecz piłki nożnej. Potem ona i Connor pojechali razem i kochali się w jego samochodzie. I było absolutnie cudownie.

Od tej pory ciągle się uśmiechała. Nawet przyjaciółki w szkole to dostrzegły i wypytywały ją o to, naciskając, by zdradziła szczegóły.

Ale ona nie mogła nic opowiedzieć. Jeszcze nie mogła. Całe to przeżycie było dla niej takie nowe. Zbyt szczególne. Zbyt osobiste. To było coś, co mogła dzielić jedynie z Connorem i chciała taki stan utrzymać jak najdłużej.

Kilka dni po tym, jak wróciła po weekendzie do szkoły, jej szczęście zaczęło powoli przygasać. Spodziewała się telefonu od Connora, ale nic takiego nie nastąpiło. Po

jakimś czasie zadzwoniła do rodziców, a później poprosiła do telefonu brata, starając się go delikatnie wypytać o Connora. Chciała wiedzieć, czy się widzieli i czy rozmawiali ze sobą po jej wyjeździe. Czy Connor o niej wspominał. Z rozmowy wywnioskowała jednak, że brat o niczym nie wiedział, więc już więcej nie pytała, nie chcąc wzbudzić podejrzeń.

Connor musi zadzwonić. Łudziła się tak każdego dnia.

Ale dni mijały, zmieniały się w tygodnie, a on nie dzwonił. Żadnego telefonu, e-maila, żadnej krótkiej wiadomości przekazanej choćby przez rodzinę. Niczego.

I wtedy zaczęła się źle czuć. Na początku nie myślała o tym poważnie.

Grypa szerzyła się w kampusie i prawie każdy był chory. Nie była zdziwiona, że i ona się źle czuje, podobnie jak większość jej przyjaciółek.

W końcu wirus został zwalczony przez wszystkich, tylko nie przez nią.

Wszyscy czuli się już lepiej, tylko nie ona. Zauważyła ponadto, że najgorzej czuje się rano, a potem, że nie miesiaczkuje. I wtedy była już pewna, że jest źle.

Była w ciąży.

Nosiła dziecko Connora.

W pierwszej chwili zmroziło ją to całkowicie. Była na ostatnim roku collegeu. Martwiła się, jak zdoła zrobić dyplom i pracować w zawodzie prawnika, chodząc z wielkim brzuchem lub opiekując się noworodkiem.

Jak o tym powie Connorowi. Jak zareagują rodzice, gdy się dowiedzą.

Wiele myśli i obaw kłębiło jej się w głowie, a do tego męczyły ją mdłości.

Ale czyż macierzyństwo nie było wspaniałe? A może Connor będzie zachwycony, że zostanie ojcem, i oświadczy się na miejscu?

Mogliby się pobrać i zamieszkać w jakimś małym domku w Crystal Springs. Ona skończyłaby college przed urodzeniem dziecka, a później poszukałaby pracy w jakiejś miejscowej firmie prawniczej.

Sytuacja nie byłaby idealna, ale jakoś by sobie poradzili.

Zawsze jej największym marzeniem było poślubienie Connora i założenie z nim rodziny... więc cóż byłoby złego, gdyby się to stało trochę wcześniej?

Tak, wszystko powinno się ułożyć. Powinna pojechać do domu jak najwcześniej i powiedzieć Connorowi prawdę.

A wtedy on wyjaśni, dlaczego do niej nie zadzwonił po wspólnie spędzonej nocy w Makeout Point. Była pewna, że ma na to jakieś logiczne wytłumaczenie, a nie, że po prostu ją zignorował.

Ta myśl podtrzymywała ją na duchu przez następne dwa tygodnie i tak przeszła przez pierwszy miesiąc ciąży, nie mówiąc o tym nikomu, chociaż niełatwo jej było utrzymać swój stan w tajemnicy, szczególnie przed współlokatorkami.

Pewnego ranka, szykując się do wyjścia na wykład, poczuła skurcze.

Szybko jednak minęły i nie myślała o nich więcej. Godzinę później, po powrocie do domu, poczuła znacznie silniejsze skurcze i wiedziała już, że stało się coś złego. Poszła do łazienki i zobaczyła krew. Teraz już się nie przejmowała tym, że ktoś się dowie o jej ciąży. Po-

prosiła koleżankę z pokoju, żeby jej pomogła pojechać do szpitala.

Ale było już za późno. Straciła dziecko.

Płakała po tym przez całe tygodnie. Z powodu wielu opuszczonych zajęć i niezdanych egzaminów traciła szansę na uzyskanie dyplomu. Ale to nie miało dla niej znaczenia. Nie słuchała, co mówiły jej koleżanki, nie przyjmowała pomocy, gdy próbowały ją wyciągnąć z depresji.

Powoli zaczęła żywić urazę do Connora, obwiniając go za wszystko, co się stało. Wziął jej dziewictwo i zostawił ją na pastwę losu. Czy chociaż przez moment przyszło mu do głowy, że mogła zajść w ciążę?

Oczywiście, że nie. Typowy mężczyzna - ważna była tylko przyjemność, a nie jej konsekwencje.

I chociaż nic nie wiedział o dziecku, to uważała, że to on ponosi winę za jej poronienie. Gdyby chociaż raz do niej zadzwonił albo przyjechał na uniwersytet, dowiedziałby się o wszystkim.

Mogła wrócić z nim do domu i nie przeżywać samotnie tak wielkiego stresu. Mógłby ją zawieźć do lekarza, gdy wystąpił pierwszy skurcz, i dziecko byłoby uratowane.

A nawet gdyby je stracili, to opłakiwaliby je razem, razem wychodziliby z tego nieszczęścia i razem planowali następne dziecko.

Zamiast tego była sama i zraniona i to wszystko była wina Connora.

Głośne pukanie do drzwi łazienki obudziło ją. Usiadła gwałtownie, wychlapując z wanny teraz już zimną wodę. Zdała sobie sprawę, że jej twarz zalana jest łzami. Nawet we śnie rozpaczała po straconym przed laty dziecku.

- Beth, czy wszystko w porządku?

Głos Connora przeniknął do jej ociężałego mózgu, wywołując skurcz w sercu. Drżący jęk wydobywał jej się z ust. Zakryła je szybko ręką, żeby nie usłyszał. Stała w wannie, zdjęła ręcznik z wieszaka i owinęła się nim. -Beth?

- Tak, wszystko dobrze - zawołała zakłopotana, że została przyłapana na spaniu w wannie i szłochu z powodu marzenia sennego.

- Jesteś tam tak długo i wydało mi się, że usłyszałem twój płacz. Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

Wytarła twarz, usuwając z niej wszystkie ślady łez, po czym zawinęła się w ręcznik i otworzyła drzwi. Gdy napotkała jego spojrzenie, uśmiechnęła się lekko.

- Tak, Connorze, naprawdę. Musiałam się zdrzemnąć w wannie.

- Wyglądasz trochę blado - zauważył, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów.

- Sądzę, że za długo siedziałam w chłodnej wodzie -powiedziała, zmuszając się do wesołości.

Oczy mu pociemniały i zacisnął lekko usta.

- Jesteś pewna?

- Tak, dziękuję ci. Będę gotowa za minutę, jeśli potrzebujesz skorzystać z łazienki.

- Nie, nie potrzebuję - zaprzeczył. - Po prostu niepokoiłem się o ciebie. Nie wiedziała, co na to powiedzieć, ale i tak nie byłyby w stanie wydobyć głosu z powodu guli rosnącej jej w gardle. Skinęła tylko głową i zamknęła drzwi.

Dziesięć minut później pojawiła się z uczesаныmi włosami, ubrana w krótką atłasową koszulę nocną i pasujący do niej szlafrok w żółte słoneczniki.

Czuła się znacznie lepiej niż w momencie, gdy się obudziła ze swojego snu... lub może ponownie przeżytych wspomnień.

Próbowała nie myśleć więcej o tamtych czasach, ale będąc w domu i tak blisko Connora niemożliwe było wymazanie przeszłości.

Miło jej było, że Connor się o nią niepokoił, i chyba po raz pierwszy nie warczała na niego, nie rzucała się i nie przybierała postawy wyniosłej księżniczki.

Pobyt w Crystal Springs przypominał jej, jaką niewinną dziewczyną była wtedy. Teraz była grzeczna, uprzejma i profesjonalna, ale nie w sposób naturalny i szczery.

Przeszła przez kuchnię, nalała sobie jeszcze jedną lampkę wina i pomaszerowała do salonu, gdzie Connor siedział oparty o kanapę i oglądał telewizję.

Nie rozumiała, dlaczego czuła neodpartą potrzebę rozmowy z nim. Mogła przecież pójść do swojego pokoju i unikać go aż do rana. Ale w tym momencie jej wspomnienia o ciąży i poronieniu nie rodziły nienawiści do niego.

Tak, zaszła w ciążę. Tak, nie zadzwonił do. niej, chociaż

uwazała, że powinien był to zrobić. Ale ona również mogła do niego zadzwonić, a nawet powinna, gdy się zorientowała, że rezultatem spędzonej razem nocy było dziecko.

A ponieważ on o tym nie wiedział, to nie mógł być odpowiedzialny za to, że je straciła, ani za jej stres z tym związany.

Nie była gotowa powiedzieć mu o ciąży i o poronieniu. Jeszcze nie w tej chwili, a może nigdy... ale teraz powinna z nim usiąść i trochę porozmawiać.

Miał na wpół przymknięte powieki i obserwował ją, a kiedy usiadła na sofie obok niego i postawiła kieliszek z winem na stoliku, wyprostował się i spytał:

- Jak myślisz? Czy może być pizza na kolację? Mam zamiar zamówić.

- Mnie to odpowiada - zgodziła się.

Connor podniósł się z sofy, odstawił na bok piwo i podszedł do telefonu. Wybrał numer miejscowej pizzerii i zamówił dużą pizzę. Zakrywając słuchawkę ręką, spytał:

- Ja zamawiam wszystkie możliwe dodatki na swoją pizzę, a ty co sobie życzysz?

- To samo co ty - powiedziała, chociaż nie powinna tego jeść. Będzie musiała spalić nadmiar kalorii, wstając o świcie i długo biegając niezależnie od pogody.

- Proszę zrobić jedną dużą pizzę ze wszystkimi dodatkami - powiedział do osoby przyjmującej zamówienie, a następnie podał swoje nazwisko i adres.

Wrócił na sofę i sięgnął po piwo, ale Beth podała mu lampkę wina.

Przez chwilę patrzył na nią z rezerwą, zanim zdecydował się wziąć szklaneczkę. Chyba się zastanawiał, czy nie wsypała mu jakiejś trucizny. Biorąc pod uwagę jej stosunek do niego w ostatnim tygodniu, nie dziwiła mu się zbytnio.

- Jaka to okazja? - spytał, upijając mały łyk.

Oparła się plecami o sofę, balansując stopami z pomalowanymi paznokciami nad stolikiem do kawy i przybierając jego wcześniejszą, relaksacyjną pozę.

- Nic specjalnego. Chciałam ci podziękować za troskę o mnie, kiedy siedziałam tak długo w łazience. Pomyślałam, że to było miłe z twojej strony.

- Nie mogłem dopuścić do tego, żeby mój najlepszy przyjaciel po powrocie do domu z podróży poślubnej odkrył, że jego mała siostrzyczka się utopiła - zażartował.

Czas mijał, a oni popijali wino w miłej atmosferze. Jedyne dźwięki w pokoju pochodził z cicho nastawionego telewizora. Leciał właśnie program komediowy przy udziale publiczności.

Ogarnął ją błogi spokój. Od dawna tak się nie czuła... lekka, trochę oszołomiona, niedbająca o świat. W Los Angeles żyła w ciągłym napięciu. Takie chwile relaksu nie były tam możliwe. A gdyby nawet, to nie miałyby za towarzysza przystojnego, zwykłego faceta, który wolał piwo od martini i pizzę od nowoczesnej kuchni. Wygodne było to, że Connor nie przywiązuje wagi do tego, w co jest ubrana, jaki ma makijaż i czy każdy kosmyk jej włosów jest na swoim miejscu.

Unikała go desperacko nieomal przez dekadę, a teraz musiała przyznać, że przy nim mogła być sobą. To on widział ją z otartymi kolanami i gumą do żucia we włosach. Słyszał jej szlochy, kiedy ulubiony kotek został przejechany przez samochód i widział jej czerwone i zapuchnięte oczy, gdy jej pomagał zakopywać Zoey w ogródku. Widział nawet, jak zwymiotowała makaron z serem w szkolnej stołówce, kiedy miała dziewięć lat. Wszyscy się z niej śmiali, łącznie z bratem, a tylko on otoczył ją ramieniem i zaprowadził do pielęgniarki, a potem czekał z nią, dopóki nie przyszła po nią mama.

Z biegiem lat stawał się jej bohaterem. A gdyby była uczciwa wobec siebie, to musiałaby przyznać, że nadal nim był.

Każdy miał prawo do popełniania błędów, czyż nie?

Naprawdę musiała być w dobrym nastroju, skoro myślała o wybaczeniu mu.

Czy faktycznie była gotowa do takiej pobłażliwości? Ale już samo rozważanie takiej możliwości wiele znaczyło. Pomyślała, że chyba wreszcie dorosła. W końcu Rzym nie został zbudowany w jeden dzień, a rany nie mogły się błyskawicznie zagoić.

- Czy zastanawiałaś się kiedykolwiek - spytał Connor, przerywając jej myśli - jak byłoby między nami, gdybyśmy nie dorastali razem?

Gdybyśmy się spotkali ponownie jako zupełnie obcy ludzie?

Nie musiała się zastanawiać, co miał na myśli, mówiąc „ponownie”.

Znowu mówił o tamtej nocy. Niespodziewa-

nie dla samej siebie nie poczuła ucisku w żołądku, a temperatura nie zaczęła jej wzrastać. Tylko mięśnie się napięły, ale łyk wina natychmiast je rozluźnił.

Oczywiście było, że potrzebował o tym porozmawiać, ale ona nigdy nie była w nastroju, żeby go wysłuchać.

- Nie jestem pewna, czy wiem, o czym mówisz - powiedziała cicho i odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Uważałem cię zawsze za swoją siostrę, Beth, ponieważ razem się wychowywaliśmy i twoja rodzina praktycznie mnie adoptowała.

Jego oczy koloru brandy pociemniały.

- Ale dobrze wiemy, że nie potraktowałem cię jak siostrę tamtej nocy, po meczu, w szoferce mojej ciężarówki. Przez wiele lat czekałem na okazję, żeby cię za to przeprosić.

Serce jej się ścisnęło i stara złość i ból próbowały wyjść na wierzch.

Zdusiła je w sobie, zdecydowana nie wracać do dawnego stanu.

- Dlaczego miałbyś mnie przeproszać? Nie byłeś wtedy sam w samochodzie.

-Wykorzystałem cię. Byłaś młoda, onieśmielona... i byłaś dziewicą. Ja byłem starszy i bardziej doświadczony i nie powinienem był dopuścić do tego, żeby sprawy wymknęły się spod kontroli.

-Nikt cię nie wini za odebranie mi dziewictwa -oświadczyła z nieprzyjemnym śmiechem. - Gdybym nie chciała, nie byłabym w twojej ciężarówce ani nie kochałabym się z tobą.

- To nadal niczego nie tłumaczy. Twoi rodzice zawsze traktowali mnie jak własnego syna. Ufali mi, spodziewali się, że będę się tobą opiekował,

chronił cię... a nie, że cię wykorzystam.

- Nie wykorzystasteś mnie. - Wśród wielu negatywnych myśli, które przez te wszystkie lata przechodziły jej przez głowę w związku z jego osobą, ta się nigdy nie pojawiła. - Connorze - powiedziała do niego prawie szeptem. - Odkąd skończyłam trzynaście lat, byłam w tobie zakochana. Trudno jej było się do tego przyznać, ale jeśli on żył od siedmiu lat w poczuciu winy, to musiał poznać prawdę.

- Nie wiem, jak mogłeś tego nie zauważyć - mówiła dalej, próbując się z tego śmiać. - Wodziłam za tobą oczami, biegałam za tobą i Nickiem jak szczenię, tysiące razy pisałam w swoim notesie „Pani Connorowa Riordan” i robiłam wszystko, co tylko mogłam, żeby zwrócić na siebie twoją uwagę. I chciałam być z tobą tamtej nocy. Wszystko tak zorganizowałam, żeby doszło do takiej sytuacji.

Patrzył na nią intensywnie. Siedziała wyprostowana pod jego spojrzeniem, nie wiedząc, gdzie się podziać ze wstydu z powodu swojej spowiedzi.

Przynajmniej się z niej nie śmiał. Nie była pewna, czy-by to wytrzymała. Ale Connor nie wyglądał na rozbawionego jej wyznaniem. Jego oczy płonęły, rozpalając ją od stóp do głów z powodu czegoś zupełnie innego niż upokorzenie.

- Nie wiedziałem - powiedział w końcu zmienionym głosem.

Westchnął głęboko i przeczesał palcami swoje krótkie ciemnoblonde włosy.

- Żałuję, że nie wiedziałem, bo ja również tak czułem. Szok i niedowierzenie przeszły ją jak błyskawica.

Przez moment czuła zawrót głowy, jakby się nagle uniosła w powietrze. To nie mogło być prawdziwe. Pewnie wciąż spała w wannie. A potem on powiedział to samo jeszcze raz i chociaż te słowa dudniły jej w uszach, mogła wreszcie zrozumieć, co mówi.

- Patrzyłem, jak dorastas, i cały czas mówiłem sobie, że jesteś dla mnie jak siostra. Twoja rodzina była moją rodziną... i nie powinnaś mi się podobać. - Przerwał i odetchnął głęboko. - Ale mi się podobałaś. I tylko Pan Bóg wie, jak z tym walczyłem i nigdy bym się do tego nie przyznał, nawet na łożu śmierci. Za każdym razem, gdy przychodziłem do Nicka i widziałem cię kręcącą się wokół nas w spodniach od dresów i skąpej bluzeczce, oczy wychodziły mi z orbit. A wtedy, tamtej nocy po meczu piłki nożnej, nie potrafiłem się powstrzymać. Byłaś taka piękna, a ja pragnąłem cię od tak dawna.

Przez lata myślała, że została przez niego odrzucona. Że przespał się z nią, ponieważ... był mężczyzną, a ona była pod ręką. Cały czas jednak była w nim zakochana. A teraz się okazało, że on też.

Potrząsnęła głową, chcąc, by to wszystko dotarło do jej mózgu.

- Nie mogę w to uwierzyć - bąknęła.

Przysunął się do niej bliżej. Jego nogi w dżinsach otarły się o jej nagą skórę. Wyciągnął rękę i położył ją na jej udzie, poniżej rąbka nocnej koszuli. Jego kciuki zakreślały koła na gładkiej skórze.

- Wiem. Zawsze się kochaliśmy i nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy. Zatrzymał się na moment i spojrzał na jej usta, które nagle zrobiły się suche. Zwilżyła je językiem.

- i wiesz co jeszcze? Ciagle... cię pragnę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy tylko ich usta się spotkały, minione lata odpłynęły, a napłynęły falą wszystkie fantazje związane z Beth, które gnieździły się w jego głowie. Jej usta były miękkie i ciepłe, najpierw zamknięte, później się otworzyły. Smakował ją. Niezwykłe usta Beth.

Odwzajemniała pocałunki równie gorąco, a jej dłonie przesuwały się po jego karku, gładziły szyję i włosy.

Jego palce wślizgnęły się pod rąbek seksownej koszulki nocnej, pieszcząc jedwabistą gładkość nóg, i wędrowały coraz wyżej. Z jękiem przycisnął jej plecy do sofy i ramieniem otoczył talię. Pachniała tak przyjemnie.

Była świeżo po kąpieli i jeszcze wilgotne włosy opadały jej na plecy.

Czuł przez materiał naprężone brodawki jej piersi i pragnął wziąć je do ust.

Całował jej brodę, policzki, płatek ucha. Wygięła się i pomruk zadowolenia wydobył się z jej gardła. Podniosła nogę i oparła ją o jego biodro. Pożądanie rozpałało jego ciało.

Była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek znał, jakiej kiedykolwiek pragnął. Chciał się z nią kochać, teraz, zanim Beth zmieni zdanie albo on przypomni sobie wszystkie powody, dla których nie powinni być razem.

Ich ręce powędrowały do paska jego dżinsów w tym sa-

mym momencie, a gdy ich oczy się spotkały, z piersi równocześnie wydobył im się zadyszany, zdławiony chichot.

Serce zabiło mu mocniej, gdy jej palce nieprzerwanie wykonywały swoje zadanie.

Ale właśnie w tej chwili namiętność widoczna w jej spojrzeniu znikła, przepędzona przez brutalną rzeczywistość.

Dzwonek przy drzwiach dzwonił już po raz drugi.

- Myślę, że to pizza - powiedziała zduszonym głosem.

- Tak. - Patrzył na nią jeszcze przez moment, koncentrując się na oddychaniu i próbując się uspokoić.

Broda opadła mu na klatkę piersiową, gdy facet dostarczający pizzę oparł się plecami o dzwonek i walił w futrynę drzwi.

- Idę - warknął. Podniósł się i podciągnął suwak dżinsów, a następnie wyciągnął portfel.

Gdy tylko otworzył drzwi, patykowaty nastolatek w koszulce z napisem „Pizza Pałace” wtargnął do mieszkania z białym pudłem i szybko wymienił cenę. Connor dorzucił mu napiwek i chłopiec wypadł z mieszkania, zamykając drzwi czubkiem buta.

Kiedy się odwrócił, Beth była już daleko od sofy i poprawiała swój krótki błyszczący szlafrok, żeby przykryć wilgotne ślady, które zostały na koszulce po jego pocałunkach. Pamięć o tych chwilach odebrała mu dech w piersi.

Gdyby mógł postąpić według własnego uznania, rzuciłby pizzę na kuchenny stół, wrócił do pokoju i zaczął wszystko od momentu, w którym im przerwano. Nie dałby jej czasu na myślenie, oddychanie ani na protest.

Ale Beth nie wyglądała, jakby była gotowa lub miała ochotę na powrót do tego, co było, do tej samej napiętności, której przed chwilą doświadczała. Westchnął. Jest źle. Myślał, że zrobili jakiś postęp.

- Pizza pachnie smakowicie - powiedział, mając nadzieję, że przerwie napięcie, jakie zaczęło między nimi narastać. - Czy możesz podać talerze?

- Oczywiście. - Ominęła go i poszła do kuchni.

Nie był urażony jej decyzją ani tym, że nie chciała nawet przejść obok niego. Rozumiał jej potrzebę utrzymania dystansu, chociaż mu to nie odpowiadało.

Postawił długie, prostokątne pudełko z pizzą na stoliku do kawy i otworzył je. Sekundę później Beth usiadła obok niego z dwoma talerzami i serwetkami w rękę. Connor położył na każdym z nich po kawałku pizzy i napełnił kieliszki winem. Beth wzięła jeden talerz, balansując nim na kolanach. Przez cały czas miała spuszczone oczy.

- Może powinnam pójść do swojego pokoju - mruknęła, zakładając za ucho kosmyk włosów. - Mógłbyś wtedy skończyć oglądanie audycji w telewizji.

Nie patrzyła na niego i Connor prawie zaklął. Gdzie się podziała gorąca, szalona kobieta, którą była chwilę wcześniej?

- Nie, nie chcę tego oglądać - powiedział. Wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia, ciesząc się, że nie zeszywniała pod jego dotykiem. - Zostań tutaj. Obejrzymy coś na DVD i nafaszerujemy się głupotą.

Najpierw nie zareagowała. Następnie podniosła gło-

wę i ich oczy się spotkały, a usta wykrzywiły w słabym uśmiechu.

- Dobrze, ale ja wybiorę film.

- Och, nie. - Oparł się gwałtownie o sofę, wydobywając z siebie jęk. - Tylko nie jakieś babskie romansidło.

Jej uśmiech się poszerzył.

- Czemu nie?

Ugryzła kawkę pizzy i poszła w róg pokoju, gdzie leżały kasety DVD. Connor patrzył na jej długie nogi i kołysanie bioder. W mieniącym się szlafroku wyglądała niebywale ponętnie.

Wybrała film, umieściła go w odtwarzaczu stojącym na telewizorze i wróciła na sofę. Ciągle utrzymywała dystans między nimi. Po chwili podniosła kieliszek z winem i nacisnęła przycisk „play”.

- Czy powinienem się bać? - spytał z pełnymi ustami.

- To zależy.

Kaseta zaczęła się kręcić i usłyszał muzykę, którą natychmiast rozpoznał. Uśmiechnął się, gdy zdał sobie sprawę, że wybrała jeden z jego ulubionych filmów... Keanu Reeves i Sandra Bullock próbowali przeżyć w pędzącym autobusie. Było to w zasadzie kino akcji, ale mogło być również zaliczone do kategorii romansów.

- Jestem zadowolony, że to nie ty zamawiałaś pizzę - powiedział, biorąc następny kęs do ust. - Mogłabyś zamówić jakieś okropne tofu wymieszane z ananasem.

- Nie wyśmiewaj się. Tofu byłoby wskazane również dla ciebie.

- Wolę swoje mięso i warzywa, dziękuję.
- Mam zamiar przebiec jutro dziesięć mil, żeby spalić te wszystkie kalorie.
- Może pobiegnę z tobą - Wyrzucił z siebie, zanim przemyślał swoją deklarację. Spojrzała na niego z niedowierzaniem i zaraz pożałował, że nie trzymał języka za zębami.

Nie wyrobił u siebie nawyku biegania. Pracował ciężko każdego dnia, budując i remontując domy.

- Co? - spytał, udając, że jest obrażony. - Myślisz, że nie potrafię biegać?
- Och, jestem pewna, że potrafisz. Do zimnego piwa - zakpiła. - Ale dla zdrowia? - Roześmiała się i zatkała usta serwetką, gdy się zaczęła dusić ze śmiechu. - Nie, przepraszam, nie mogę sobie tego wyobrazić.
- Doskonale. Udowodnię ci to. O której chcesz jutro pobiec?
- O szóstej.

To nie było dla niego za wcześnie. Często wstawał o tej godzinie, żeby się wyrobić z robotą.

- A więc o szóstej.
- Naprawdę będziesz biegał?
- Nie wiem, czy za mną nadążysz.

Beth próbowała się nie śmiać. Skoncentrowała się na rytmie i na oddychaniu.

Connor wstał wcześniej rano i kiedy zeszła na dół, był już ubrany w szorty i podkoszulek. Na nogach miał te-

nisówki Nicka, które, jak powiedział, znalazł w szafie ściiennej, i które pasowały na jego nogę całkiem dobrze. Connor i Nick byli tej samej postury i zawsze się dzielili ubraniami, butami i wszystkim innym. Przed wyjściem zabrali butelkę z wodą. Początkowo biegli wolnym truchtem. Na dworze było jeszcze szaro i tylko ślad wschodzącego słońca zaróżowił lekko horyzont. Panował chłód. Była to pora roku, kiedy zima już odeszła, a wiosna jeszcze nie nastąpiła. Ziemia była mokra, powietrze zimne, a niebo zasnuwane chmurami.

Początkowo wydawało się, że jest od niej lepszy. Beth była przyzwyczajona do biegania na bieżni, w sali gimnastycznej, a nie w terenie, gdzie słyszała szczekanie psów i trzaskanie drzwi samochodowych, kiedy sąsiedzi udawali się do pracy. Biegli obok siebie i rozmawiali o pogodzie, typowej o tej porze roku dla centralnej części Ohio i tak bardzo się różniącej od pogody w słonecznej Kalifornii. Później Beth przyspieszyła kroku i zaczęła wymachiwać rękami, żeby zwiększyć spalanie. Doceniała jego wysiłek, ale bardzo szybko został w tyle i słyszała, że ciężko oddycha.

A nie był źle zbudowany, sądząc po mięśniach jego ud, łydek oraz klatki piersiowej widocznych pod podkoszulkiem. Był po prostu wyćwiczony w innego rodzaju wysiłku.

Wyobraziła go sobie w jego codziennym stroju, czyli w wyblakłych dżinsach i rozpiętej flanelowej koszuli, radzącego sobie świetnie z tym, na czym się znał najlepiej,

czyli ze wszystkimi maszynami o napędzie elektrycznym. I prawie zgubiła krok.

Spojrzała na niego kątem oka i stwierdziła, że ma już dość. Biegli już co najmniej godzinę, a on, w swoim uporze, biegłby dalej, aż padłby martwy ze zmęczenia.

Zwolniła trochę i poczekała na niego.

- Dobrze ci się biegnie? - spytała, wiedząc dokładnie, co jej odpowie.

- Oczywiście - powiedział, ciężko dysząc. Pot spływał mu po twarzy. - Mógłbym tak biec cały dzień.

Z pewnością mógłbyś, pomyślała sceptycznie. Odwróciła głowę, żeby nie zobaczyć jej uśmiechu.

- To wspaniale - powiedziała. - Uważam jednak, że na dziś mamy dość.

Na moje oko spaliliśmy przynajmniej jeden kawałek pizzy i lampkę wina. Zawrócili i truchtem wrócili do domu.

- Myślę, że powinniśmy się umyć i pojechać do miasta - powiedziała.

Poza chęcią pozbycia się nadmiaru kalorii Beth miała także nadzieję, że wysiłek fizyczny pomoże jej zrównoważyć niepokój, jaki odczuwała z powodu perspektywy robienia zakupów i pracy z Connorem, ale przede wszystkim z powodu zakupów rzeczy do pokoju dziecięcego.

Wiedziała, że będzie to trudne i że będzie musiała przewyciężyć ból, jaki nosiła w sercu, ale mimo wszystko czuła się teraz lepiej przygotowana do takiego zadania.

- Brzmi dobrze. Czy chcesz pierwsza skorzystać z prysznicza?

Wytarł czoło podkoszulkiem, odsłaniając dobrze ukształtowane mięśnie

brzucha, na widok których niejednej dziewczynie zmiękłyby kolana. Wzięła duży łyk wody, żeby przepłukać wyschnięte gardło.

- Nie, ty idź pierwszy.

Wyglądał tak, jakby potrzebował tego bardziej niż ona. A poza tym chciała być przez kilka minut sama, zanim się rozbierze i wejdzie pod prysznic.

- Jesteś pewna? Skinęła głową.

Przeszedł szybko obok niej i nie zatrzymując się, wszedł po schodach na górę. Słyszała jego kroki, a potem szum wody, kiedy wszedł pod prysznic.

Włożyła do lodówki opróżnioną do połowy butelkę wody i poszła do swojego pokoju przygotować ubranie stosowne do pracy. Wybrała parę granatowych spodni i jasną dzierganą bluzkę. W takim stroju mogła od biedy pracować, pod warunkiem że Connor nie każe jej malować lub skrobać ścian.

Po kilkunastu minutach usłyszała, że Connor zakręcił wodę, później słyszała jeszcze przez chwilę jego krzątanie, po czym drzwi łazienki się otworzyły. Gdy uniosła głowę, zobaczyła, że stoi w frolu przed jej sypialnią.

Miał mokre włosy, które były teraz bardziej brązowe niż ciemnoblonde.

Kropla wody, która kapnęła z jednego z nastroszonych kosmyków, spłynęła mu po czole i policzku, zanim spadła na nagą klatkę piersiową.

Jakże wspa-

niale ukształtowaną. Szeroką i mocną. Przez chwilę Beth zatrzymała na niej wzrok, a potem przebiegła nim po płaskim brzuchu i zatopiła go w ręczniku owiniętym wokół bioder.

- Łazienka jest twoja - powiedział.

Oblizując wargi, przeniosła wzrok na jego twarz. W jego oczach tliło się rozbawienie.

Wspaniale. Nie tylko gapiła się na niego, ale na dodatek on to zauważył. Beth, utrzymaj dystans, nakazała sobie.

- Dziękuję - powiedziała zawstydzona, kiedy jej głos zabrzmiał piskliwie. Przeprowadziła się do Los Angeles, żeby być z dala od Connora. Każdy jej przyjazd do Crystal Springs nieodmiennie przenosił ją w okres życia naznaczony cierpieniem z powodu przeżytego dramatu.

Z dużym wysiłkiem zdołała zatrzymać powrót raniących wspomnień i oddychać normalnie. Zgarnęła swoje rzeczy z łóżka i poszła do łazienki, starając się bardzo, by nie dotknąć nagiego ramienia Connora.

- Będę tylko parę minut - powiedziała.

- Bądź, ile potrzebujesz.

Jeszcze raz spojrzała na niego przez ramię, zanim zamknęła drzwi łazienki. Dreszcz przebiegł jej po krzyżu, gdy spostrzegła w jego oczach pożądanie.

Westchnęła. Wygląda na to, że przyda jej się zimny prysznic.

- Klowni przemijają.

- A pluszowe misie są ostatnim krzykiem mody? Beth skrzyżowała ramiona na piersi.

- Ale są przynajmniej słodkie i milusińskie. - Wskazała na jednego z

kłownów na pasku tapety, którą Connor trzymał w ręku. - A ci kłowni są wręcz przerażający.

Przyglądał się im przez chwilę, po czym odrzucił tę rolkę.

- Masz rację. Wywołałoby u dziecka koszmara nocne. Ale nie mogę powiedzieć, że bym kochał niedźwiadki.

Pluszowy miś na pasku tapety, którą ona trzymała w ręce, był śliczny: słodki, mięciutki i bardzo kolorowy. Ale Connor stwierdził, że miśki są już nudne i zdobią ściany każdego pokoju dziecięcego na świecie.

- W porządku. Wobec tego żadnych miśków, żadnych kłownów. Co nam więc zostaje?

Zaczęli jeszcze raz oglądać zakupione rzeczy i Beth pomyślała, że całkiem dobrze znosi te zakupy. Nie spodziewała się tego.

Po tym, jak się umyli, ubrali i zjedli śniadanie składające się z grzanek i soku pomarańczowego, pojechali do sklepu z materiałami budowlanymi. Beth zdała się całkowicie na Connora, ponieważ jej znajomość stolarki ograniczała się do znajomości różnicy pomiędzy młotkiem a taśmą mierniczą.

Connor kupił materiał do wykonania nowych półek i do naprawy podłogi. Teraz byli w jednym ze sklepów w Crystal Springs z li-

stą zakupów w ręce. Powstrzymali się jeszcze przed kupnem mebli, po pierwsze dlatego, że nie było dla nich miejsca przed odnowieniem pokoju, ale również dlatego, że Beth nie była pewna co do typu łóżeczka dziecięcego, stołu do przewijania i fotela bujanego. To samo dotyczyło koloru firanek, dywanika i kocyka.

Niestety zrobili błąd, kupując na samym początku farbę. Powinni byli poczekać, aż załatwi[^] inne rzeczy, i wtedy zdecydować o kolorze pokoju. Teraz było za późno, chociaż kolor zielononiebieski pasował zarówno dla dziewczynki, jak i dla chłopca.

- A co myślisz o tym? - spytała Beth, wyciągając do niego rolkę papieru razem z próbką farby. - Kolory niebieski i zielony będą do tego pasowały - powiedziała. - A małe zwierzątka morskie są po prostu zachwycające. Pływały tam delfiny, żółwie, orki i meduzy, a nawet kilka rekinów i ośmiornic, które były czarujące.

Connor napotkał jej spojrzenie i posłał jej jeden ze swoich seksownych uśmiechów.

- Ładne. Moglibyśmy nawet kupić kilka zwierzątek do łóżeczka dziecięcego i na półki - powiedział Connor.

- Nie sądzisz, że Nick i Karen mogą być niezadowoleni z wyboru tematu do pokoju dziecięcego?

- Na pewno im się spodoba. A jeśli nie, to na wstępie musimy im

wyjaśnić, że nie będziemy się czuli dotknięci, jeśli coś zmienią. W końcu jest to ich dom i ich dziecko.

- Masz rację - zgodziła się. Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

- Co? - spytała, patrząc również po sobie. Czy się czymś wybrudziła?

Zalała się sokiem?

- Czy to jest twoje ubranie robocze, czy zamierzasz się w domu przebrać?

- Niestety nie mam w co. Pakując się do wyjazdu na ślub brata, nie przewidziałam, że będę się zajmowała taką robotą.

- Musimy więc kupić ci dżinsy i T-shirt.

- Jesteś pewien?

- Tak, musimy to zrobić. Chodź do działu z damskimi ubraniami.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Odgłosy piłowania i uderzania młotkiem połączone z muzyką z radia, które ustawili w holu, roznosiły się po całym domu. Pracowali przez całe trzy dni i Beth musiała przyznać, że pokój wyglądał już całkiem ładnie. Bez wątplenia to Connor wszystkim kierował. Ale był dobrym szefem. Wyjaśniał jej, co trzeba zrobić, i pokazywał jak. Nie tracił przy tym cierpliwości ani nie pozwalał, żeby się poczuła głupio.

Do tej pory, postępując według planu, zdjęli zakurzone zasłony z okien i wytarty dywan z podłogi. Po wycyklinowaniu podłogi wypastowali ją, co nadało jej złocisty kolor. Teraz podłoga przykryta była plastikiem i Connor przygotował wszystkie narzędzia potrzebne do dalszej pracy. Aktualnie stał na drabinie w odległym kącie pokoju i wyglądał tak pociągająco, jak żaden inny mężczyzna. Jego szara bawełniana koszula okrywała jak druga skóra jego plecy i bicepsy, a dzinsy opinały wąskie biodra, podkreślając naprawdę efektowne pośladki. I to wszystko odganiało od niej każdą rozsądną myśl, bo podniecał ją nawet pas z narzędziami przypięty do jego paska.

Coś było w tym mężczyźnie, którego dłonie były tak zręczne...

Potrząsając głową, wróciła do swojego zadania, które miała wykonać.

Connor przypinał pięknie uformowane ozdoby, a ona kładła pierwszą warstwę farby na ścianach. Pasy drzewa pomysłowo wyrzeźbione, które mocował, były jeszcze surowe, ale później miały być pomalowane na biało, żeby tworzyły jasną, czystą granicę wzdłuż sufitu.

Zanurzyła wałek w puszcze z farbą i podniosła go do miejsca, gdzie przerwała malowanie, kiedy rozproszył ją widok pracującego Connora. Miał rację, sugerując konieczność kupienia ubrania roboczego. Starła się pracować ostrożnie, ale po trzech dniach pracy cała była pokryta kropelkami farby, smugami brudu i warstwą trocin.

- Dobrze się bawisz?

Głos Connora rozległ się nagle tuż przy jej lewym uchu. Podskoczyła przestraszona i ochlapała się jeszcze bardziej farbą.

- Jezu - krzyknęła, przyciskając rękę do serca. - Śmiertelnie mnie przestraszyłeś.

- Przykro mi - powiedział, ale uśmiech na jego ustach mówił, że wcale nie było mu przykro. Patrzył na ścianę, nad którą pracowała. - Wygląda dobrze. Powinnaś przyjść do pracy do mnie i do Nicka.

- Dzięki.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Blask bijący z jej oczu rozgrzał mu ciało.

Boże, jaka ona jest piękna. Przez ostatnie siedem lat myślał tylko o niej. Wyobrażał sobie jej błyszczące, rudobrunatne włosy i oczy w kolorze bławatka, błyszczące, gdy się śmiała.

Wyglądała teraz jeszcze piękniej, niż zapamiętał. Pewna siebie, urzekająca... naprawdę wyrosła na piękną kobietę.

Kiedy skończył przyczepiać ozdobną listwę, odwrócił się, żeby zobaczyć, jak sobie radzi ze ścianami, i omal nie spadł z drabiny. Przesuwała wałkiem w górę i w dół w takt muzyki płynącej z radia. W tym samym rytmie poruszały się jej biodra, ukazując za każdym razem kawałek kremowej skóry tułowia.

To wystarczyło, by niemal dostał palpacji serca. Wsunął młotek w pasek do narzędzi i ostrożnie zszedł z drabiny, uważając, by nie skrzywić sobie karku.

- Może przerwiemy już robotę i zaczniemy się szykować do Longneck? Jesteś tam umówiona na spotkanie z przyjaciółkami, czy tak?

- No tak. Nie zdawałam sobie sprawy, że już jest tak późno. Która godzina?

Spojrzał na zegarek.

- Prawie szósta. Mamy czas tylko na to, żeby się umyć, przebrać i szybko coś przekąsić. Chyba że planujesz zamówić coś w barze.

- Zjemy raczej tam. Zapraszam cię do nas - powiedziała. Najpierw pomyślał, że zrobiła to tylko przez grzeczność, ale wyraz jej oczu świadczył o tym, że było to szcze-

re. I przez chwilę poważnie rozważał, czy nie przyjąć zaproszenia, bo była to szansa, żeby być z nią blisko.

- Dzięki, ale chyba nie skorzystam - zmusił się w końcu do odpowiedzi. - Ty i twoje przyjaciółki będziecie wieszać psy na mężczyznach lub rozmawiać o modzie, a przy tym moja obecność nie jest wskazana. Roześmiała się krótko.

- Naprawdę myślisz, że o tym rozmawiają kobiety, gdy są same? Wzruszył ramionami.

- A nie? - wymruczał.

- Rozmawiamy o was tylko wtedy, gdy któraś z nas została porzucona w ostatnim czasie. Wtedy, przyznaję, nie mamy litości dla płci przeciwnej. Ale normalnie nie spędzamy zbyt wiele czasu na dyskredytowaniu rodzaju męskiego.

- To o czym rozmawiacie?

- O naszej pracy, o rodzinach. Czasami dyskutujemy o modzie, ale zazwyczaj wtedy, gdy wypijemy kilka drinków albo wyczerpiemy inne tematy do rozmowy.

- Dobrze to wiedzieć - powiedział. Wyciągnął rękę i starł jej z nosa farbę.

Kiedy spojrzała na niego zaskoczona, pokazał jej pobrudzony palec.

- Dzięki. - Potarła nos jeszcze raz.

- Naprawdę oboje potrzebujemy prysznic.

Po tych słowach krew Connora zawrzała i spłynęła w dół brzucha.

Bliskość Beth, widok jej unoszących się

i opadających podczas oddechu piersi, zapach perfum o kwiatowym aromacie - wszystko to sprawiało, że czuł się jak na torturach.

Chciał dużo więcej, niż tylko zetrzeć jej z nosa farbę. Pragnął ją całować i błędzić palcami po długich jedwabistych włosach. Chciał zasugerować, że jej brat oszczędza wodę i powinni wziąć prysznic razem albo nie brać kąpieli w ogóle, tylko pójść prosto do sypialni.

Do diabła, prawie nie rozmawiali ze sobą przez siedem lat, a on w tym czasie żył z inną kobietą. Przynajmniej do niedawna.

To co czuł do niej, cokolwiek by to było, musiało tkwić w nim głęboko od czasu, gdy byli nastolatkami, aż do teraz.

Gdy Beth wróci do Kalifornii, co wcześniej czy później nastąpi, wszystko między nimi się skończy i wrócą do dawnego życia. Dlatego lepiej niczego nie zaczynać, chociaż tak bardzo tego pragnął.

Tak samo było w szkole średniej. Nigdy nie chciał zrobić niczego, co mogłoby zranić ją lub jej rodzinę. Niczego, co mogłoby wywołać napięcie pomiędzy nimi czy między Nickiem a nim, między Beth i jej rodzicami lub jej rodzicami a nim.

To wszystko było zagmatwane i tworzyło chaos w jego głowie. Czuł się jak mucha starająca się uwolnić od lepkiej pajęczyny głodnego pajaka.

Tyle tylko, że to on był odpowiedzialny za snucie tej sieci.

Odpiął pasek z narzędziami i położył go na podłodze.

- Myślę, że już czas - powiedział, chociaż była to ostatnia rzecz, jakiej pragnął.

Wolałby spędzić ten wieczór z Beth, patrząc jej w oczy, gdy zwinięta w kłębek na kanapie oglądałaby z nim jakiś film. Nawet jeśli nic by między nimi nie zaszło.

- Masz rację.

Odwróciła wzrok z poczuciem winy i zaczęła sprzątać wokół siebie, ale zanim się pochyliła, zobaczył koniuszek języka, którym zwilżyła wargi. Do diabła. Musi wyjść, bo zaraz zrobi coś głupiego. Chwyci ją, oprze o ścianę i weźmie w sposób, o którym marzył przez całe lata.

- Czy potrzebujesz mojej pomocy? - spytał, walcząc z oddechem.

Spojrzała na niego łagodnymi, niebieskimi oczami.

- Nie, wszystko w porządku. Dzięki. Muszę tylko zamknąć puszkę z farbą i namoczyć wałek i pędzel. - A co z tobą?

- W porządku. Zaraz się zaczynam szykować. To nie zajmie mi więcej niż parę minut.

Beth skinęła głową.

- Nie spiesz się. Gail i Jackie nie będą mi miały za złe, jeśli się trochę spóźnię.

Skinął głową i wyszedł do holu.

- Och, Connor? - zawołała za nim. Odwrócił się, skupiając na niej całą uwagę. - Tak?

- Kiedy kobiety się spotykają, zazwyczaj nie rozmawiają o kroju majtek, ponieważ wiedzą, jak uniknąć problemu.

- Jak? - zapytał grubym głosem z powodu hamowanego podniecenia.

- To proste. Nie nosić ich.

Po tych słowach odwróciła się z uśmiechem do swojej pracy, podczas gdy on stał jak jeleń złapany w reflektory. Do diabła.

W Longneck było już głośno, gdy przybyli tam parę minut po ósmej.

Muzyka wydobywała się z szafy grającej. Kilka par tańczyło w jej takt na parkiecie, a prawie wszystkie stoliki były zajęte.

- Faktycznie jest tu duży ruch w środowy wieczór. -Beth przysunęła się bliżej Connora, żeby w zgiełku głosów

i muzyki słyszał, co do niego mówi. Jego ramię opasywało ją w talii, ale pozwoliła mu na to, traktując to jedynie jako opiekuńczy gest.

- Powinnaś zobaczyć, co się tu dzieje w piątkowe i sobotnie wieczory. Nie ma porównania. Czy są już twoje przyjaciółki? - chciał wiedzieć.

- Jedna już jest. - Wskazała na stół w głębi sali. Siedziała tam Jackie przy butelce słabego piwa.

Connor poprowadził ją przez tłum.

- Beth! - Jackie w momencie, kiedy ją zauważyła, skoczyła na równe nogi i rzuciła się w ramiona przyjaciółki. - Jak to miło znowu cię widzieć.

Tęskniłam za tobą!

Beth roześmiała się pełna prawdziwego szczęścia.

- Ja też za tobą tęskniłam. Wyglądasz wspaniale.

- Ja? - Jackie spojrzała w dół po sobie, obciągając sweter, który opinał jej szerokie biodra. - Kochanie, mam czwórkę dzieci i nie wyglądam wspaniale już od średniej szkoły.

Było oczywiste, że przyjaciółka żartowała, ponieważ czuła się komfortowo mimo swojej trochę tęgawej figury, i Beth zaczęła chichotać w odpowiedzi.

- Nie mów tak. Ciągłe jesteś piękna, twoje dzieci są urocze, a twój mąż bezgranicznie ci oddany. Jesteś jedną z najszcześniejszych kobiet w mieście.

Policzki Jackie zarumieniły się, a kącki ust uniosły ku górze w głupkowskim uśmiechu.

- Tak, wiem. Ale ty... - Obrzuciła Beth spojrzeniem od góry do dołu. - Los Angeles ci służy. Wyglądasz jak modelka na wybiegu.

Ponieważ jedyna para dzinsów, jaką miała, była pochłapana farbą, Beth włożyła na siebie szare spodnie, a do nich bladoniebieską bluzkę. Czuła się trochę za bardzo wystrojona w stosunku do reszty towarzystwa, ubranego w większości w sportowe bluzy i dzinsy. Mimo to, niezależnie od tego, co miała na sobie, była jedną z dziewczyn z Crystal Springs.

- Dziękuję, Jackie. Czy znasz Connora Riordana? - spytała, popychając go lekko do przodu i mając nadzieję, że tym sposobem odwróci od siebie uwagę przyjaciółki.

- Oczywiście. - Jackie wyciągnęła do niego rękę. - Jak się masz, Connorze?

- Świetnie, dziękuję. A ty?

Rozmawiali przez chwilę, dopóki Beth nie wypatrzyła w drzwiach wejściowych Gail. Pomachała do niej i przyjaciółka zaczęła iść w ich kierunku. I znowu Beth dokonała prezentacji, a następnie Gail i lackie przywołały kelnera i poprosiły, żeby przyniósł im drinki.

- Zadzwoń do ciebie, kiedy będę chciała wracać do domu - powiedziała Beth do Connora. - Chyba że któraś z dziewcząt mnie podrzuci.

- Nie, wszystko w porządku - powiedział. - Myślę, że tu zostanę jakiś czas. Coś wypiję, na pewno spotkam starych przyjaciół i pogadam z nimi. Dam ci znać, kiedy będę gotowy do wyjazdu, a ty wtedy albo wrócisz ze mną, albo załatwisz sobie coś innego.

Skinęła głową i zajęła miejsce obok przyjaciółek.

Było dużo śmiechu, żartów i rozmów o sprawach, które się wydarzyły od czasu, kiedy się widziały ostatni raz. W końcu lackie i Gail stwierdziły, że muszą wracać do domu.

Beth natychmiast poczuła się rozczarowana. Nie Chciała jeszcze wychodzić. To był bardzo przyjemny czas, mimo że odwykła już od drinków i kanapek, jakie serwowano, ale przebywanie tu było czystą zabawą.

Uściskała przyjaciółki i odprowadziła je do drzwi, mówiąc im do widzenia. Na dworze padał deszcz i widziała, jak Jackie i Gail biegnęły przez parking, zasłaniając głowy zakietami. Wycofała się do środka i przebiegła wzrokiem salę w poszukiwaniu Connora.

Powiedział, że ją powiadomi, gdy będzie wychodził, i od tego momentu go nie widziała, ale przypuszczała, że ciągle tu jest. Może w barze, a może na parkiecie albo w jednym z bocznych pokoi, gdzie grano w bilard? Jeśli Longneck posiada jeszcze stoły bilardowe. Boże, tak długo nie była w domu, że nawet nie wie, co się zmieniło. Przecież stoły bilardowe, które były tak popularne, gdy była jeszcze w szkole, mogły zostać zastąpione przez wideo lub bilard automatyczny.

Wróciła do stolika, który dzieliła z przyjaciółkami, wzięła po drodze pół butelki piwa i poszła w kierunku bocznych pokoi. Po drodze przeczesywała wzrokiem tłum gości, szukając krótkich ciemnobłond włosów i bawełnianej koszuli w drobną niebiesko-białą kratkę.

Nie było go przy barze ani przy żadnym ze stolików, ani też na parkiecie. To dobrze. Nie była pewna, czy mogłaby znieść widok Connora trzymającego w ramionach inną kobietę.

Co za głupie myśli, zastanowiła się, przerywając na chwilę poszukiwania, żeby upić łyk piwa. Nie dostała od niego żadnego upoważnienia. Nie mogła zgłaszać wobec niego roszczeń. Na pewno byłoby dla nich lepiej, gdyby poszli różnymi drogami. Ale chociaż mówiła sobie przez te wszystkie lata, że Connor już jej nie interesuje, to nie lubiła myśli, że jakaś inna kobieta owija się wokół niego jak chwast.

Zatrzymała się w miejscu, gdzie miała szeroki widok na parkiet. Pary tańczyły w rytm wolnej muzyki country. Gdy nie dostrzegła Connora pośród tancerzy, po-

szła w kierunku pokoi bilardowych. Były tam jeszcze, co stwierdziła z nostalgiczną przyjemnością. Sześciu lub ośmiu mężczyzn stało wokół stołu, patrząc, jak czterech innych gra przy dwóch innych stołach. Connor stał oparty o jeden ze stołów. Ustawił kulę i uderzył w nią, posyłając ją do narożnego otworu. Połowa publiczności w pokoju jęknęła. Connor uśmiechnął się i wypił łyk piwa stojącego na brzegu stołu. Odwrócił się, by się oprzeć o ścianę, kiedy jego przeciwnik przymierzał się do strzału. W tym momencie ją dostrzegł.

- Cześć - powiedział i podszedł do niej.

- Czy twoje przyjaciółki przygotowują się do powrotu? Skinęła głową.

- Gail i lackie już wyszły.

Spojrzał przez ramię. Teraz znowu była jego kolej.

- Chcesz już wracać? Mogę znaleźć kogoś, kto mnie zastąpi w grze.

Przez chwilę rozważała ofertę.

- Ile masz wygrać? Zaczerwienił się lekko i uśmiechnął.

- Pięćdziesiąt dolców.

- To idź i skończ grę - powiedziała z uśmiechem. - Jeśli wygrasz pieniądze, to może kupisz mi jeszcze jednego drinka.

- A ile wypiałś do tej pory?

- Tylko dwa lub trzy.

- Idziesz czy nie? - ponaglał partner Connora.

- Tak. Za chwilę - odpowiedział i znów się zwrócił do Beth. - Dobrze. Jak tylko skończę tę grę, kupię ci drinka... ale pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Że najpierw ze mną zatańczysz.

Popatrzyła ponad jego ramieniem na parkiet i na tańczące pary.

Wyrażenie zgody na taniec byłoby błędem, biorąc pod uwagę jej ostatnie rozważania. Nie tańczyła z nim przez tyle lat i chociaż było już na wszystko za późno, chciała się znowu poczuć dziewczyną ze średniej szkoły.

Tylko jeden taniec, pomyślała. Czy to może zaszkodzić? Napotkawszy jego łagodne, brązowe oczy, skinęła głową.

- Zgoda.

- Wrócę za minutę. To nie powinno trwać dłużej. Gra skończyła się po dziesięciu minutach z Connorem

jako zwycięzcą. Otrzymał od przeciwnika wygrane pięćdziesiąt dolarów, okrążył stół i podszedł do Beth.

- Gratuluję - powiedziała, patrząc, jak wkłada pieniądze do portfela.

- Mówiłem ci, że to nie potrwa długo. Gotowa do tańca? Piosenka płynąca z szafy grającej dobiegała końca, ale

Beth nie zamierzała się wycofać z obietnicy. Przykucnęła i postawiła pustą butelkę po piwie na podłodze obok drzwi prowadzących do pokoju bilardowego. Connor zrobił to samo ze swoją butelką, wziął Beth za rękę i poprowadził do szafy grającej.

- Następną piosenka z zaprogramowanych będzie szyb-

ka, a ja chciałbym zatańczyć z tobą coś wolnego. Czy zgodzisz się na dwa tańce?

- Oczywiście - odpowiedziała bardziej z grzeczności niż z ochoty.

Connor wziął ją za łokieć i poprowadził na parkiet. Trzymał jej rękę w swojej dłoni, a drugą położył tuż nad krągłością jej biodra.

Jeśli tak tańczył szybkie rytmy, to mogła sobie wyobrazić, gdzie będą jego ręce podczas tańca przy romantycznej balladzie. A ponieważ obiecała mu również wolny taniec, miała nadzieję, że się dowie.

- Czy miło spędziłaś czas z przyjaciółkami? - spytał z ustami przy jej uchu.

Trudno było prowadzić rozmowę przy głośnej muzyce. Skinęła głową.

- Fajnie było się z nimi spotkać.

Po chwili piosenka dobiegła końca i po krótkiej przerwie zaczęła się kolejna. Connor nie wypuścił jej z objęć, a kiedy usłyszał dźwięki następnej melodii, przyciągnął ją bliżej do siebie.

- O, to właśnie ta melodia, na którą czekałem.

Teraz jego ręce trzymały ją w talii. Piersi miała przyciśnięte do jego torsu, a ich biodra ocierały się o siebie zmysłowo i intymnie.

Początkowo chciała się od niego odsunąć i wytworzyć choćby niewielki dystans między ich ciałami, ale nie pozwolił jej na to. Kiedy jednak muzyka zaczęła wypełniać jej duszę, poddała się.

To był tylko taniec. Taniec, na który się zgodziła.

To był również Connor, najlepszy przyjaciel jej brata i również jej przez całe dzieciństwo. I był jednym z ludzi, którym ufała całkowicie. Jeśli nie czułaby się bezpiecznie w jego ramionach, to gdzie miałaby szukać bezpieczeństwa?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wyczuł dokładnie moment, w którym napięcie zaczęło ustępować z jej ciała i zaczęła się relaksować. Czuł pod palcami, jak rozluźniają się mięśnie wokół jej kręgosłupa, a następnie mięśnie ramion. Wtedy Beth wtuliła się w niego i już nie próbowała się odsuwać. Odetchnął z ulgą i upajał się jej bliskością.

Pachniała tym samym co zawsze kwiatowym zapachem, który ciągle się utrzymywał, mimo przesyconego dymem tytoniowym powietrza. Włosy mahoniowego koloru otaczały jej twarz w kształcie serca i opadały swobodnie na ramiona. Kołysali się w takt muzyki, pozwalając, by jej wolny rytm i poruszający duszę głos śpiewaka kierował ich ruchami. Rozległ się ostatni akord i część tańczących zaczęła wracać do stolików, a inni czekali na pierwsze dźwięki następnej piosenki.

- Zatańczymy jeszcze? - spytał. Potrząsnęła głową.

- Chcesz drinka?

Jeszcze raz potrząsnęła głową.

- Chcesz jechać do domu?

Skinęła potwierdzająco i ten gest spowodował u niego radosne podniecenie. Nie chciał sobie niczego obiecywać. .. Nie uważał za

oczywiste, że jej chęć powrotu do domu jest równoznaczna z chęcią pójścia z nim do łóżka. Chociaż w tym momencie było to marzenie numer jeden na jego liście życzeń.

- Okay - mruknął, ciągle stojąc pośrodku parkietu, wpatrując się w jej twarz i trzymając ją mocno przy sobie. - Chodźmy więc - powiedział w końcu.

Trzymając ją za rękę, odwrócił się i poprowadził przez tłum w kierunku wyjścia. Gdy otworzył drzwi, uderzyło w nich zimne powietrze razem z kroplami deszczu.

- Stój.

- Och, zapomniałam, że pada - powiedziała.

- To nie żarty. - Obrzucił ją spojrzeniem. - Wzięłaś płaszcz?

- Nie. Nie sądziłam, że będzie potrzebny.

On też o tym nie pomyślał. Było zimno, kiedy wychodzili z domu, ale nie spodziewał się, że nadejdzie ulewa.

- Poczekaj tutaj - powiedział. - Podjadę samochodem pod drzwi. -

Przynajmniej w ten sposób ochroni ją przed deszczem.

Ale Beth potrząsnęła głową, rzucając mu długie spojrzenie.

- Nie jestem z cukru i nie rozpuszczę się.

To zdanie słyszała milion razy od ojca, ale i tak zawsze się wzdragła przed zmoknięciem i nigdy nie wychodziła z domu bez kapelusza lub parasola.

- Jesteś pewna?

- Mhm. Chodźmy lepiej, zanim woda zaleje parking. Uśmiechnął się, ścisnął mocniej jej rękę i zaczęli biec przez parking. Gdy dobiegli do samochodu, byli cali mokrzy. Connor otworzył drzwi od strony pasażera, pomógł jej wsiąść, a sam, obiegłszy maskę samochodu, wskoczył na miejsce kierowcy.

Otrząsnął się jak psiak po kąpieli, rozpryskując wokół krople deszczu.

- Przypuszczam, że to właśnie ta burza, o której meteorolodzy rozprawiali od tygodnia.

Zachichotała, wytarła twarz i wycisnęła wodę z włosów. Gdy zobaczył, że pociera ramiona, włączył silnik i ogrzewanie w samochodzie.

Jechali do domu w milczeniu. Wycieraczki pracowały na maksymalnych obrotach. Kiedy dojechali na miejsce, Connor podjechał pod drzwi tak blisko, jak tylko się dało.

W sąsiednich domach było ciemno, ale nie wiedział, czy z powodu późnej godziny, czy z powodu burzy. Nie pamiętał również, czy zostawił zapaloną lampę na werandzie. Teraz się nie świeciła.

- Gotowa na ulewę? - spytał, gdy wyłączył silnik i przygotował klucze od domu.

- Nie mogę już być bardziej mokra niż jestem - odpowiedziała.

Wyskoczyli z samochodu i pobiegli do werandy. Connor otworzył drzwi i puścił ją pierwszą. Otoczyło ich ciepło domu, tak pożądane po zimnie i deszczu na dworze. Stali przez chwilę w wejściu, śmiejąc się i ociekając wodą. Connor nacisnął kontakt, ale nic się nie wydarzyło. Spróbował

jeszcze raz, z takim samym skutkiem. Spróbował w innych pomieszczeniach, ale światło się nie zapaliło.

- Wygląda na to, że nie ma światła.

- Nie jestem tym zdziwiona. Wiatr jest na tyle silny, żeby przewrócić nawet całą elektrownię.

Zrzuciła z ramion przemoknięty żakiet, przeszła na palcach po kuchennym linoleum i wrzuciła go do zlewu. Następnie zrzuciła z nóg czarne pantofle na wysokim obcasie.

- Pobiegnę na górę się przebrać i przynieść suche ręczniki - powiedziała. - Czy chcesz, żebym przyniosła coś dla ciebie?

- Nie, dziękuję - odpowiedział. - Za chwilę pójde sam na górę, żeby się przebrać, ale najpierw chcę rozpalić w kominku.

- Brzmi wspaniale.

- Czy potrzebujesz światła? - spytał. Jego oczy przystosowały się do atramentowej ciemności na tyle, żeby zobaczyć, jak się uśmiechnęła.

- Żartujesz? Nick i ja potrafiliśmy obejść cały dom po ciemku, nie budząc rodziców. Mogłam to robić z zawiązanymi oczami.

Z tymi słowami odwróciła się i znikła z jego pola widzenia. Słyszał tylko odgłos jej stóp, gdy się poruszała po domu, i przez chwilę wsłuchiwał się w te odgłosy. Następnie zdjął buty i postawił je obok drzwi, żeby wyschły,

a później zdjął koszulę i rzucił ją na jej zakiet. Ten sam los spotkał dzinsy. Beth prawdopodobnie nie doceniłaby tego, że spaceruje w samych bokserkach, w jedynej suchej części garderoby, ponieważ chce najpierw rozpaść w kominku, a dopiero potem iść na górę i włożyć coś suchego. A poza tym były to ładne bokserki. Czyste, nowe, granatowe w białe kropki. Lori uzupełniła jego bieliznę w ostatnim miesiącu.

Gdy pomyślał o Lori, odezwało się w nim poczucie winy. Od dnia ślubu Nicka nie próbował się z nią skontaktować. Co gorsza, nawet za nią nie tęsknił. Był całkowicie zadowolony, spędzając ten tydzień w domu Nicka z jego siostrą.

Z Beth.

Mimo że przez wiele lat próbował to w sobie zdusić, nie przestała być dla niego najważniejsza. Pragnął jej z kipiącą namiętnością, a im bardziej z tym walczył, tym bardziej stawała się jego obsesją.

Nawet zdobycie jej przed siedmiu laty nie zmniejszyło płynącej w jego żyłach żądzy. Kochanie się z nią w kabinie ciężarówki tylko spotęgowało jego uczucia.

Lori była wspaniałą dziewczyną i naprawdę chciał z nią zbudować przyszłość. Ale teraz, kiedy Beth wróciła do miasta, płomień jego namiętności rozpaść się od nowa.

Usłyszał skrzypienie schodów, odwrócił się i zobaczył wracającą z piętra Beth. Trzymała w rękach puszyste białe ręczniki. Ubrana była w krótką, żółtą koszulę nocną i równie krótki szlafrok. Ciągłe mokre włosy zaczesane

miała do góry i spięte klamrą. Zmusił się do odwrócenia od niej wzroku i skoncentrowania na palenisku kominka.

- Tutaj jesteś.

Wyciągnęła ręcznik i przerzuciła go przez jego nagie ramię. Widocznie jego skąpe ubranie nie zaniepokoiło jej tak, jak się spodziewał.

Ogień wreszcie zapłonął i oświetlił nieco pokój, a kominek zaczął promieniować ciepłem. Connor stanął przed nim i zaczął wycierać ręcznikiem krótko przycięte włosy, a potem piersi i ramiona.

- Widzę, że zastosowałeś szybką metodę suszenia - zauważyła Beth, przechylając głowę w jego kierunku.

- Nie chciałem zamoczyć podłogi. Ale mogę pójść na górę i włożyć coś na siebie, jeśli cię to denerwuje.

- Nie - powiedziała, siadając na sofie i opierając się o poduszkę. Stopy oparła o stolik, przysuwając je do kominka.

- Widziałam ciebie i Nicka, gdy mieliście na sobie jeszcze mniej ubrania.

- Roześmiała się szeroko. - Pamiętam, jak kiedyś nad jeziorem nurkowaliście i ty tak długo mi dokuczałeś i namawiałeś do tego samego, że w końcu również się rozebrałam i skoczyłam za wami do wody. Wtedy się zakradłeś i schowałeś mi ubranie.

Zachichotał na to wspomnienie, wieszając przy kominku ręcznik, żeby wysechł, po czym usiadł obok niej na sofie. Przypomniawszy sobie ten dzień, chociaż nie pamiętał go przez ubiegłe lata.

- Pamiętam, że bardzo płakałaś i baliśmy się, że się utopisz.

- Ale ten płacz nie wywarł na was żadnego wrażenia, bo byliście chuliganami.

- Ale wywarła na nas wrażenie twoja groźba i krzyk, że wrócisz do domu naga i powiesz rodzicom, co zrobiliśmy.

- I co wtedy zrobiliście? Rzuciliście moje ubranie na skarpę i uciekliście do domu beze mnie.

- Musieliśmy tam być przed tobą, żeby wiedzieć, czy na nas doniesiesz.

- Nie martw się, nic nie powiedziałam. Jestem pewna, że moi rodzice nigdy się nie dowiedzieli o tym incydencie.

- To dobrze. Oni nawet się nie domyślali, że byliśmy tak przewrotni. Nachyliła się z szelmowskim uśmiechem na ustach.

- Co miałaś na myśli, mówiąc „byliśmy”?

Dopiero po chwili Connor zdał sobie sprawę, że Beth wróciła do ich dawnego zwyczaju przekomarzania się. Do czegoś, czego nie robiła od siedmiu lat.

- Aha. Teraz zostaniesz ukarana.

Uniosła do góry brwi, bo zrozumiała, że podjął zabawę. Z udawanym przerażeniem odskoczyła od niego. A on zagarnął ją, owinął ramiona wokół jej pasa i zaczął ją łaskotać.

- Nie! Przestań, stop. Connor, przestań!

Piszcziała i śmiała się. Było jak za dawnych czasów. W taki sposób ją łaskotał, gdy byli dziećmi. Czasami on i Nick zmawiali się przeciwko niej. Oczywiście ona zawsze się im rewanzowała i szła do rodziców, ale częściej wpuszczała im węże do łóżek lub sypała do ich szortów swędzący proszek.

W trakcie tych dziecięcych zabaw znaleźli się naprzeciw siebie, twarzą w twarz. Jej piersi ściśle przylegały do jego nagiego torsu. Przez cienki materiał szlafroka i koszuli nocnej czuł jej sutki.

Chociaż niejednokrotnie jej kolana niemal pozbawiły go męskości, to teraz uczucie jej gładkich, jedwabistych nóg między jego własnymi wysłało sygnał zarówno do jego mózgu, jak i do dolnych okolic ciała, przypominając mu, że definitywnie jest mężczyzną, a ona kobietą. Kobieta, której łaknął, jak niedźwiedź łaknie miodu.

Przestał ją łaskotać, a ona nagle zamarła. Oddychała szybko i tylko jej ciało wstrząsane było resztkami śmiechu. Jej twarz zawisała nad nim.

Wilgotne kosmyki włosów okalały ją ciemnymi spiralami. Jasne oczy, skrzące się zazwyczaj jak szafiry, były teraz niezgłębionym niebieskim oceanem. Wyczytał z nich namiętność i tęsknotę... Uczucia, które chciał odwzajemnić.

Otoczył ją ramionami i zaczął namiętnie całować. Jej usta były ciepłe i delikatne jak płatki róży. Jej zapach atakował jego zmysły i wypełniał wszystkie pory.

Dłonie Beth przesuwają się po jego karku. Czuł na skórze silne zwinne palce. Jej ciało również było silne i sprężyste w dotyku, wysmukłe, gibkie i piękne. Żadnej kobiety tak nie pragnął.

Pomyślał o pocałowaniu jej i właśnie chciał unieść głowę, gdy nagle zrobiła to ona...

Wciągnął głęboko powietrze, gdy odnalazła drogę od jego pępka do elastycznego paska bokserek.

Patrzyła na niego wzrokiem pełnym pożądania.

- Czy chcesz mnie powstrzymać? - spytała z uśmiechem na lekko spuchniętych ustach.

Nie, nie przestawaj! Nie, żadnej przerwy! - wołał bezgłośnie.

Ale nie mógł jej znowu wykorzystać. A jeśli to się miało zdarzyć, jeśli znowu mieli być razem, to musiał mieć pewność, że ona pragnie go tak samo mocno jak on jej. Że nie ma między nimi niczego, co mogłoby wpłynąć na jej decyzję.

- Ile wypiałś dzisiaj drinków?

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, kiedy zdała sobie sprawę, że jego pytanie nie jest intymne ani dwuznaczne.

- Dlaczego pytasz? Myślisz, że jestem pijana? - Mówiła wolno i rozważnie, ale nie wydawała się obrażona.

- Chcę być pewien - odpowiedział.

- Wypiłam trzy słabe piwa w ciągu czterech godzin. Nie jestem pijana, Connorze. Wiem dokładnie, co robię.

Tak szybko jak wypowiedziała te słowa, uznała je za prawdziwe. Nie powinna go całować i pieścić z wielu powodów, ale wciąż tego pragnęła. Pragnęła go przez tyle lat. Nawet w tym okropnym okresie swojego życia, kiedy była przekonana, że go nienawidzi. Wtedy również go pożądała. Podczas tych ostatnich dni zostali chwyceni w pułapkę, zamknięci w tym samym domu. Próbowali utrzymywać dystans, ale między nimi ciągle iskrzyło.

- Wiem dokładnie, co robię - powtórzyła wolno. - Czy to jasne?

- Tak, *madame*. Już nigdy nie będę wątpił w twoje intencje.

Uśmiech przebiegł po jej ustach.

- Widzę, że nie wątpisz.

Jego oczy skrzyły się diabelskim ogniem. Podniósł się, oparł na łokciach i nakrył jej usta swoimi. Całował ją, dopóki nie zaczęła mruczeć z zadowolenia. Pachniał świeżością i czystością. Pachniał deszczem. Czowała się jak w niebie.

- Jesteś taka gorąca - wyszeptał z ustami przy jej szyi. - Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Chcę całować każdy centymetr twojego ciała. Twoje palce u nóg i rąk, twoje piersi i twoje usta. Chcę zanieść cię do swojego łóżka i nie pozwolić ci nigdy z niego wyjść.

- Ponieważ łóżko na górze jest łóżkiem mojego brata, to czy nie lepiej zostać na sofie?

- Tak, sofa jest również dobra.

Jego szorstkie dłonie przesunęły się na jej biodra, a palce wślizgnęły się pod wąskie paski przytrzymujące majtki i ze straszliwą powolnością zsunęły kawałek materiału w dół, odsłaniając jej tajemne miejsce i zostawiając ją otwartą na ciepłe powietrze krążące w pokoju. Podniósł jej nogę, najpierw jedną, a potem drugą, żeby zdjąć z niej tę część garderoby. W tym samym czasie jego usta znalazły jej sutek i zacisnęły się na nim. Beth wygięła się w jego kierunku, ułatwiając mu dostęp i zachęcając go w ten sposób.

Grał na jej ciele jak na dobrze nastrojonym instrumencie. Wiedział dokładnie, gdzie dotknąć, gdzie pogłaskać, a gdzie nacisnąć. Kręciło jej się w głowie, krew pulsowała w uszach i zbierała się w dole brzucha, między nogami. Ona też chciała go dotykać, doprowadzić do szaleństwa, chciała, żeby ją błagał o więcej.

- Connor.

- Hm?

Zamruczał w odpowiedzi, a powstałe vibracje przepłynęły do jej wnętrza.

- Stop - powiedziała, zdumiona szybkimi ruchami jego rąk i języka.

Przerwał i spojrzał na nią. Ręce ciągle trzymał na jej biodrach. Podziwiała jego samokontrolę, widząc, jak bardzo jest pobudzony.

Nachyliła się i złożyła na jego ustach długi pocałunek. Gdy podniosła głowę, zobaczyła w jego oczach konsternację.

- Nie chciałam, żebyś przestał - wyjaśniła mu.

- Wobec tego, co miałaś na myśli?

Rozłożyła nogi leżące po obu stronach jego ud. Connor chwycił gwałtownie powietrze, gdy poczuł ją tak blisko.

- Miałam na myśli, że teraz moja kolej.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Beth wyprostowała się, skrzyżowała ręce i chwytając brzegi nocnej koszuli, ściągnęła ją przez głowę i odrzuciła, po czym uśmiechnęła się do niego szeroko. Była wspaniała. Gładkie jasne ciało, doskonały kształt piersi z małymi różowymi brodawkami, mocno zarysowanymi z powodu pobudzenia, wąsko wyrzeźbiona talia przechodząca w pięknie ukształtowane kobiece biodra...

Była piękniejsza niż dziewczyna z plakatu i bardziej seksowna. I teraz była jego.

Wyciągnął do niej ręce, ale go powstrzymała. Chwyliła go za nadgarstki i przycisnęła mu ręce do sofy nad głową.

- Moja kolej, moje reguły. Żadnego dotykania. Nie teraz. Zaśmiał się krótko.

- Nie jestem pewien, czy potrafię przestrzegać tych reguł. To mnie może zabić.

- W razie konieczności będę cię reanimować usta-usta. Sama myśl o tym sprawiła przyspieszone bicie serca.

- Dziewczyna też musi mieć zabawę.

Była skłonna włączyć go w tę wymyśloną przez siebie zabawę.

Przesuwała paznokciami w dół jego klatki

piersiowej. Potem jej ręce przeniosły się na własne ciało i zaczęła nimi wolno przesuwać w górę od ud, poprzez talię, do piersi. Oceniała ich wagę, unosząc je w dłoniach.

Już czuł smak jednego z tych zuchwałych sutków, choć przez materiał jej nocnej koszuli.

- Czy podoba ci się to, co widzisz?

Zamiast odpowiedzieć słowami, Connor poruszył biodrami, żeby poczuła jego odpowiedź.

- A jak myślisz?

- Myślę.

Pocałowała go w szyję. Jego zmysły były napięte do granic wytrzymałości. Słyszał, jak jej język ociera się o jego nieogoloną brodę.

-...że tak.

Jej usta wędrowały w dół, zostawiając wilgotny ślad, który prawie skwierczał na jego rozpalonej skórze.

- Myślę również...

Była teraz przy jego piersi.

- ... że podoba mi się to, co widzę.

Czubek jej języka zawirował przy pępku, zatrzymując mu powietrze w płucach.

- Jestem... zadowolony...

- Connor?

Nie mógł oddychać i dlatego trudno mu było odpowiedzieć. Wtedy zobaczył jej zęby chwytające gumkę jego bokserek. Gdy nie odpowiedział, puściła z trzaskiem gumkę.

- Chcę, żebyś był we mnie.

- Tak. Proszę. Nareszcie.

Przyciągnął ją bliżej i posadził sobie na biodrach.

- Obejmij mnie za szyję - powiedział.

Chociaż raz z nim nie dyskutowała. Z uśmiechem zadowolenia rzuciła się na niego, przyciskając do niego piersi, i objęła go w morderczym uścisku.

- Owiń teraz nogi wokół mojego pasa.

- Tak, proszę pana.

Jeden kącik jego ust uniósł się do góry w reakcji na jej zuchwałą odpowiedź.

- Zachowuj się albo będziesz ukarana.

- Och, proszę, nie karz mnie - zagruchała. - Obiecuję, że będę grzeczna.

- Ale nie za grzeczna.

- Nie, nie za grzeczna - zgodziła się.

Przywarła do niego w sposób, jaki mu się spodobał.

- Gdzie idziemy?

- Do kuchni. Zostawiłem tam swoje spodnie.

- Myślałam, że nie będziemy ubrani. Po co ci spodnie? Weszli właśnie do kuchni, gdzie posadził ją na blacie

kuchennym, a sam sięgnął po dzinsy. Wyciągnął z nich portfel i znalazł w nim to, czego potrzebował.

- Zabezpieczenie - powiedział. Zaskoczenie pojawiło się w jej oczach.

- Sprytnie pomyślane. - Przeniosła dłoń z jego karku na włosy. -

Trzymasz jedną na wypadek nagłej potrzeby? - zakpiła.

- Tak. A na górze mam nawet całe pudełko. Nigdy nie wiesz, kiedy jakaś gorąca dziewczyna ma zamiar cię opętać.

Przechyliła głowę, przyglądając mu się przez moment.

- Mężczyźni żyją w stanie permanentnego optymizmu, prawda?

- Oczywiście. I czasami to się opłaca. Uśmiechnęła się.

- A więc zamierzasz użyć tego zabezpieczenia, czy tylko będziesz o tym mówił?

- Zamierzam go użyć. - Ściągnął bokserki i w tym samym czasie rozerwał zębami opakowanie prezerwatywy.

- Chcesz zostać tutaj czy wrócić na sofę? Rozejrzała się wokół, zanim spojrzała na niego.

- Tutaj. - Przywarła do niego. - Teraz. Szybko. Poruszali się razem w odwiecznym rytmie kochanków,

a krew pulsowała im w żyłach. Trzymała go mocno w ramionach, z nogami owiniętymi wokół niego, starając się przyjąć go jak najgłębiej.

Miękkie sprężyste włosy pokrywające jego tors ocierały się o jej piersi.

Jęcząc z rozkoszy, przygryzała jednocześnie płatek jego ucha. Z każdym ruchem jego bioder czuła narastające napięcie.

- Szybciej, Connor. Proszę. -Tak.

Po chwili zaczęły po niej spływać fale najintensywniejszej przyjemności, jakiej kiedykolwiek doświadczyła. Dreszcze wstrząsające jej ciałem trwały bez końca, dopóki i on nie osiągnął spełnienia.

Koniuszki jej palców kreśliły jakieś niezrozumiałe wzory na jego spoconych plecach, a na ustach błąkał się uśmiech.

Connor uniósł głowę i spojrzał na nią z widoczną w jego ciemnobrązowych oczach satysfakcją.

- Śmiejesz się - zauważył.

- Wiem.

- Wyglądasz fantastycznie. - Odgarnął jej włosy z czoła. - I czuję się fantastycznie. - Po chwili poczuła, że on

staje się ponownie gotowy. - Ty też - powiedziała. Uniósł jedną brew do góry.

- Znowu?

- Jestem gotowa, jeśli i ty jesteś. - Podniósł ją ze stołu i nie rozłączając się z nią, obrócił się i wyszedł z kuchni.

- Gdzie teraz idziemy?

- Na górę po następną prezerwatywę. I tym razem możemy zrobić to w łóżku.

- Mmm, kochać się w łóżku. Jakaż to nowatorska myśl. Zachichotał.

- Nie bądź taka sarkastyczna. Gdybyś się tak nie spieszyła, mogliśmy tak zrobić i za pierwszym razem.

- No, pewnie. Obwiniaj biedną, bezbronną nagą kobietę, którą taszczysz ze sobą jak worek ziemniaków.

Sekundę później trzasnął nogą o mebel i zaklął. Teraz ona się zaśmiała.

- Co z nogą?

- Będę żył - odpowiedział przez zaciśnięte zęby, pocierając z roztargnieniem bolące miejsce.

- Potrzebujesz latarki? - spytała.

- Lepiej bądź cicho, bo muszę się skoncentrować przy wchodzeniu na górę.

- Nie powiem już ani słowa - obiecała szeptem. Potarła wargami jego kość policzkową, a następnie wzięła do ust płatek jego ucha i ścisnęła go lekko zębami. Burknął coś i znów się potknął.

- Zabiję się przez ciebie - zrzędził. - Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Uśmiechnęła się, ale nic nie odpowiedziała. W końcu przyrzekła, że będzie cicho.

Na szczycie schodów potknął się ponownie, upuszczając ją na podest i łądując na niej. Jego ciało przykryło ją szczelnie. Całował ją, uwalniając każdy gram napiętności i frustracji, jaka w nim narosła w ostatnich kilku minutach. Kiedy się od niej oderwał, oboje ciężko oddychali.

- Dość - powiedział, ześlizgując się z niej.

Jęknęła z rozczarowania, że nie czuje go w sobie, ale on zagarnął ją w swoje ramiona i poprowadził do sypialni.

Gdy się znaleźli w środku, położył ją na łóżku, a sam poszedł do szuflady po nową paczkę prezerwatyw.

Po chwili wrócił do niej.

- No to gdzie skończyliśmy?

- Dokładnie w tym miejscu.

Delikatnie odwrócił ją na plecy i poczuł pod sobą jej smukłe ciało. Miał wrażenie, że pożądanie zaraz go rozsadzi. Poruszył się gwałtownie i wszedł w nią, a ona krzyknęła przenikliwie, wołając jego imię.

Beth zdawało się, że jej umysł uwolnił się od wszystkiego oprócz myśli o Connorze. Wypełniało ją pożądanie. Jej ręce i nogi oplatały go mocno, jakby już zawsze mieli tak trwać. Czuła, że staje się częścią niego, gdy poruszali się, znajdując wspólny rytm. A gdy tak płynęli unoszeni falą rozkoszy, Beth obawiała się, że serce wyskoczy jej z piersi.

Dostała to, czego zawsze pragnęła: jedną noc z Connorem Riordanem. Wszystko mogło się rozpuścić jak poranna mgła, ale dziś wieczorem on był jej.

Może godzinę później Beth zamrugła powiekami. W pokoju ciągle było ciemno, chociaż zapowiedź świtu wdzierała się już do pokoju. Deszcz ustał w ciągu nocy i Beth leżała długie minuty bez ruchu, wsłuchując się w śpiew ptaków. Przytuliła się plecami do Connora, a jego ramię obejmowało ją w talii. Było jej ciepło, czuła się bezpiecznie i chciała, żeby tak było już zawsze. Jakaś jej część pragnęła obudzić go pocałunkiem i delikatną pieścizną, ale wiedziała, że nie może tego zrobić. Pozwoliła sobie tylko na jedną noc i ta noc właśnie minęła.

Najwyższa pora, żeby się zdystansowała do wszystkiego, co się wiąże z Connorem, i czym szybciej to zrobi, tym szybciej wszystko wróci do normalności.

Delikatnie wysunęła się z jego objęć, przesunęła na swoją stronę łóżka, a potem wstała. Przeszła na palcach do swojej sypialni i ubrała się w to, co znalazła pod ręką.

Były to dzinsy i bawełniany T-shirt, w którym malowała wczoraj ściany. Skorzystała z łazienki, po czym miała zamiar zejść na dół i przygotować kawę, ale kiedy przechodziła obok pokoju dziecięcego, zwabiły ją słabe promienie porannego słońca przebłyskujące przez firanki w oknach i rozlewające się na odnowionej podłodze. Nawet bez mebli pokój był piękny. Była pewna, że się spodoba Nickowi i Karen. Każde dziecko byłoby szczęśliwe, dorastając w takim pokoju, szczególnie jeśli będzie wiedziało, że jego ciotka i wujek włożyli tyle serca i miłości w jego urządzenie.

Ale dlaczego oglądanie świeżej farby i nierozwiniętych rolek szlaczków w zwierzątku morskie tak ją zasmuciło? Weszła do środka. Wyobraziła sobie pokój dziecięcy, kiedy już będzie całkowicie umeblowany, będą w nim stały łóżeczko, stolik do przewijania i fotel bujany. A może nawet koszyk dla noworodka, gdy dziecko będzie jeszcze bardzo malutkie, zaraz po urodzeniu.

Wyobraziła sobie brata i jego żonę zabierających maleństwo ze szpitala do domu, Nicka kołyszącego śpiącego malucha i Karen karmiącą piersią. I nagle to nie była Karen kołysząca jej bratanicę czy bratanek. To była ona kołysząca własne dziecko. Dziecko jej i Connora.

Nigdy go nie widziała. Poroniła we wczesnym okresie ciąży. Nie miała jednak problemu z wyobrażeniem sobie każdego szczegółu, każdego rysu twarzy. Mały nosek, puciołowate policzki, usta jak pączek róży.

Szloch wydarł jej się z gardła i oparła się plecami o ścianę, czując, jaką poniosła stratę. Zakryła usta ręką i zsunęła się na podłogę, a łzy strumieniem popłynęły jej po twarzy.

Łatwo mogła przewidzieć, jak potoczyłoby się jej życie, gdyby nie straciła dziecka. Gdyby wtedy, kiedy zaszła w ciążę, znalazła odwagę i powiedziała Connorowi, że będą rodzicami. Wzięliby ślub i zamieszkali gdzieś w Crystal Springs. Byliby szczęśliwi. Ona zrobiłaby dyplom z prawa albo zostałaby w domu i opiekowała się potomstwem i domem. Wiodłaby życie wypełnione odwożeniem dzieci do szkoły, gotowaniem obiadów i wyprawianiem przyjęć urodzinowych.

Jej życie w Los Angeles było pełne sukcesów i nawet szczęśliwe, wiedziała jednak, że prawdziwe szczęście mogła znaleźć tylko we własnym domu, jako żona i matka.

I tylko z Connorem i jego dziećmi.

Dlaczego wszystko tak źle się potoczyło? W szkole średniej i w pierwszych latach collegeu miała tyle marzeń i wielkie nadzieje i wszystko to roztrzaskało się w ciągu kilku tygodni. Teraz nie miało znaczenia, czy stało się to z powodu poronienia, czy dlatego że Connor do niej nie zadzwonił po nocy razem spędzonej. Takie było życie z jego wzlotami i upadkami, radościami i smutkami.

Ona też popełniła błąd. Nie powiedziała Connorowi prawdy na samym początku. Może to był jeden z największych błędów. Zanim wróci do Kalifornii, powinna ten błąd naprawić. Nie będzie to łatwe, ale wiedziała, że konieczne. Connor zasługiwał na to, żeby poznać prawdę,

a ona również zasługiwała na to, żeby spędzić życie z czystym sumieniem.

Nigdy nie wrócą do tego, co było, nigdy nie odnajdą tego, co zgubili, ale mogliby zostać przyjaciółmi, a nie unikać się jak zarazy.

Wzięła głęboki oddech, wytarła oczy i stanęła na nogi. Ku swemu zdumieniu odczuła ulgę i zrobiło jej się wygodniej we własnej skórze, czego nie odczuwała od wieków. Zdała sobie sprawę, że to nie płacz oczyścił jej duszę, ale podjęcie decyzji, że chce wszystko wyjaśnić Connorowi. Jaki straszny ciężar nosiła na swych barkach przez te wszystkie lata.

Ciągle jeszcze pociągała nosem i wycierała łzy dołem T-shirta, kiedy usłyszała skrzypienie podłogi, i uniósłszy głowę, zobaczyła Connora stojącego w drzwiach pokoju. Miał na sobie czystą parę bokserów i nic poza tym. Słońce przeświecało teraz mocniej przez firanki, ukazując złoci-stobrząowy kolor jego piersi i nóg.

- Dobrze się czujesz? - spytał z niepokojem na twarzy. - Co się stało? Jeszcze raz otarła oczy, chociaż wiedziała, że było już za późno, żeby ukryć fakt, że płakała. Już zauważył jej łzy, czerwone policzki i spuchnięty nos.

- Nic, wszystko w porządku - powiedziała. I natychmiast potrząsnęła głową. - Nie, to nieprawda. - Wzięła go za rękę i wciągnęła głębiej do pokoju. - Connor, jest coś, co muszę ci powiedzieć.

Twarz mu zbladła. Ścisnął ją mocniej za rękę, przeczuwając, że będzie to zła nowina.

-Tak?

Beth wzięła głęboki oddech i wyrzuciła z siebie to, co miała do powiedzenia, wiedząc, że jeśli teraz tego nie zrobi, to już nigdy się nie odważy.

- Nie powiedziałam ci, przez całe siedem lat, że po tym, kiedy się kochaliśmy po meczu futbolowym, zaszłam w ciążę.

Jego wyraz twarzy się nie zmienił, ale zauważyła, że zeszywniał. Nie wiedziała, czy jest na nią wściekły, czy dopiero dociera do niego ta wiadomość.

- Nie powiedziałam ci o tym, a powinnam. Myślę jednak, że nie ukrywałabym tego przed tobą, gdybyś do mnie zadzwonił albo przyjechał. Ale nie obwiniam cię wyłącznie o to. Siedem lat temu oboje popełniliśmy błąd i jeśli powtórzyliśmy to teraz, to jestem pewna, że zrobiliśmy to trochę inaczej. Mówię ci o tym, ponieważ... - Odwróciła od niego spojrzenie i oblizała wyschnięte wargi - zasługujesz na to, żeby wiedzieć. A ja jestem już zmęczona utrzymywaniem tego w sekrecie, zmęczona tym, że byłam na ciebie wściekła przez te wszystkie lata za coś, z czego nie zdawałeś sobie sprawy.

- Nie rozumiem. - Miał zachrypnięty, zmieniony głos i z trudem przełknął ślinę, szukając odpowiednich słów. - Jeśli byłeś w ciąży, to gdzie jest dziecko?

Zamrugnęła, zaskoczona tym pytaniem. Spodziewała się wybuchu złości, a nawet furii i pytania: „Dlaczego mi nie powiedziałeś?”. Nagle jednak zdała sobie sprawę, że nie powiedziała mu najważniejszego.

- Przykro mi, Connorze. Powinnam ci od razu powiedzieć - rzekła ze ściśniętym gardłem. - Straciłam dziecko.

Przez długą chwilę wytrzymała jego wzrok bez mrugnięcia okiem, prawie nie oddychając.

- Nie wiem, co powiedzieć. - Zmusił się w końcu do wypowiedzenia tych słów.

- Nie szkodzi. Nie musisz nic mówić. Ja tylko... nie chcę, żebyś mnie znienawidził. Spędziłam wiele lat, nosząc w sobie ten ból.

- Powinnaś była mi powiedzieć, gdy tylko to odkryłaś. Skinęła głową potakująco.

- Chciałam tak zrobić. Ale byłam młoda i przestraszona i nie miałam od ciebie żadnego znaku po tamtej nocy.

Jego palce zacisnęły się wokół jej ręki.

- Gdybym wiedział, zachowałbym się uczciwie. Nigdy bym ci nie pozwolił samej przechodzić przez to wszystko.

Jeden kącik jej ust uniósł się w gorzkim uśmiechu.

- Wiem, że nie pozwoliłbyś na to. I doceniam to. Stali tak przez wiele sekund, nie wiedząc, co mówić.

Miała nadzieję, że to wyznanie odciąży jej sumienie, ale miała też nadzieję, że Connor nie będzie rozpamiętywał przeszłości tak długo i w taki sposób, jak ona to robiła.

- Jutro wracam do Kalifornii - powiedziała po chwili. - Dziękuję ci za ostatnią noc. I również za tę noc siedem lat temu. Mimo wszystko jestem zadowolona, że to ty byłeś moim pierwszym mężczyzną.

Wyswobodziła rękę z jego dłoni i z tymi słowami wyszła z pokoju.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Connor stał oszołomiony jeszcze długo po tym, gdy Beth wyszła z pokoju. Nie wiedział, czy minęły minuty, czy godziny, ale nie dbał o to. Słyszał kroki Beth, kiedy zeszła na dół do holu, słyszał, jak chodziła po swojej sypialni, prawdopodobnie się pakując. I chciał za nią pobiec, naprawdę chciał. Ale jego stopy jakby przyrosły do podłogi, a mózg odmówił funkcjonowania z powodu bomby, jaką na niego rzuciła. Spłodził dziecko i nie dowiedział się o tym. Beth straciła dziecko, a on również o tym nie wiedział. Implikacje tych faktów wirowały w jego mózgu jak tornado.

Jakimż idiotą był siedem lat temu, że pozwolił sprawom wymknąć się spod kontroli, że pozwolił się wymknąć Beth. Nie zadzwonił, żeby sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku i fizycznie, i emocjonalnie. Nie pojechał do niej na uniwersytet, żeby się upewnić, czy nie ma jakichś konsekwencji jego chwilowego zapomnienia.

Był młody, to pewne, ale na tyle dorosły, żeby wziąć odpowiedzialność za swoje czyny, szczególnie jeśli to dotyczyło Beth. W stosunku do niej miał więcej kurtuazji

i respektu niż do jakiegokolwiek innej dziewczyny, ponieważ razem dorastali i byli prawie rodziną.

Dziecko. Wprost nie mógł w to uwierzyć. Beth podobała mu się od bardzo dawna i choć z tym walczył, to jednak pewnego dnia sprawił, że zaszła z nim w ciążę. W dodatku nie czuła się na tyle komfortowo, żeby do niego przyjść i mu o tym powiedzieć.

Tylko siebie mógł za to winić. Sygnały, jakie jej wysyłał, kiedy byli nastolatkami, musiały jej zamącić w głowie. Najpierw traktował ją jak nieznośną młodszą siostrę, a później rzucał w jej kierunku tęskne spojrzenia, myśląc, że na niego nie patrzy. I po tym wszystkim, kiedy odebrał jej dziewictwo, nawet się z nią nie skontaktował.

Do diabła! Co za egoistyczny palant! Zostawił ją siedem lat temu, myśląc, że zapomną o wszystkim, gdy będą udawać, że nic się nie zdarzyło. Ale czy ona mogła o tym zapomnieć? Była młoda, sama, w nieoczekiwanej ciąży z mężczyzną, który nie tylko nie zadzwonił do niej, gdy się z nią przespał, ale jej unikał, kiedy przyjeżdżała do domu z wizytą.

Jednak najważniejsza ze wszystkiego była jej samotność, kiedy poroniła dziecko. Nie mógł sobie wyobrazić, jakie to musiało być dla niej okropne. Obawa, ból, smutek. Nic dziwnego, że traktowała go jak szczególnie plugawego szkodnika. Zasłużył na jej pogardę.

I nie miał pojęcia, jak mógł zrekompensować cokolwiek z tego... gdyby kiedykolwiek mógł.

Miał jeszcze ciągle chaos w głowie, kiedy kątem oka

zobaczył Beth. Zwrócił uwagę, że była ubrana w roboczy strój, dzinsy i T-shirt, który kupili podczas ich wyjazdu po rzeczy potrzebne do odnowienia pokoju dziecięcego.

- Dzwoniłam do linii lotniczych - powiedziała łagodnie. - Teraz, kiedy burza minęła, loty zostały wznowione. Mój samolot do Los Angeles odlatuje po południu. Chciałam cię zapytać, czy podwieziesz mnie rano do rodziców, żebym się mogła z nimi pożegnać, a potem na lotnisko. Skinął głową, niezdolny jeszcze do wypowiedzenia jakichkolwiek słów. Czuł, że ma ściśnięte gardło, jakby mu je ktoś otoczył silnymi dłońmi, ściskając i ściskając, tak że nie mógł już oddychać.

Podziękowała mu i wróciła do swojego pokoju.

Boże, jak miał to wszystko rozwiązać? Jak miał przyswoić to wszystko, co się zdarzyło, wszystko, co mu powiedziała, i jak to naprawić? A jeśli wyjeżdża jutro, to czy ma na cokolwiek czas?

Nie chciał, żeby znowu wyjeżdżała, żeby poleciała na drugi koniec kraju z tym wszystkim, co jest między nimi. Spędzili siedem lat, czując się niezręcznie wobec siebie i unikając się. Nie chciał, żeby wróciła między nimi ta napięta atmosfera, i nie chciał być więcej głupcem, który pozwoli jej wsiąść do samolotu, zanim się pojedną.

Ale jak zrobić, by się tak nie stało, nie miał pojęcia.

Connor siedział w swojej ciężarówce, podczas gdy Beth żegnała się z rodzicami. Zawiózł ją wcześniej, spodziewając się szybkiej wizyty, ale Helen i Patrick byli szczęśliwi, że zo-

baczyli córkę, i niepokieszeni, że znowu odjeżdża. Dlatego Beth i Connor musieli zasiąść z nimi do lunchu składającego się z zimnego mięsa, kanapek i sałatki owocowej.

To mu przypomniało stare czasy, ale mimo to czuł się nieswojo. Helen i Patrick Curtisowie zawsze traktowali go jak syna, a nie jak łobuziaka z sąsiedztwa. Choć sprawiał same kłopoty, oni widzieli w nim zropaczonego chłopca, spragnionego rodziny i miejsca, do którego by przynależał, i kogoś, kto by go kochał. I dali mu to wszystko, a nawet więcej, bo darzyli go uczuciem nawet teraz.

Mógłby dla nich zrobić wszystko, a tymczasem okazał się nieuczciwy i zawiódł ich zaufanie, uwodząc ich własną córkę.

Czy nie było za późno, żeby uniknąć tego potrzasku? Nie tylko przespał się z Beth, ale wziął jej dziewictwo, a później zostawił ją samą, w ciąży. Do tej pory nie znalazł rozwiązania, jak ustawić sprawy między nimi.

Beth stała na trawniku przed domem i zegnała się z rodzicami. Zaraz potem miał ją odwieźć na lotnisko i już nigdy więcej jej nie zobaczyć. A przynajmniej przez długi czas. Nie przyjeżdżała bowiem często do domu, przede wszystkim dlatego, żeby się z nim nie spotykać.

Do diabła. Co powinien zrobić?

Drzwi od strony pasażera się otworzyły, przerywając jego ponure myśli. Beth wdrapała się na fotel obok niego.

- W porządku?

Odwróciła się i spojrzała na niego, pociągając nosem i powstrzymując łzy.

- Tak, ale... nigdy się nie spodziewałam, że będzie mi tak ciężko wyjechać. - Wyjęła z torby chusteczkę higieniczną i wytarła nos. - Tyle razy już stąd wyjeżdżałam, ale nigdy nie było mi tak smutno.

-Może dlatego, że tym razem bardziej poczułaś, że wróciłaś do domu. Jej twarz pobladła nagle, z czego wniósł, że trafił w sedno. Jednak Beth nie skomentowała jego uwagi. Wyjrzała przez okno i pomachała na pożegnanie rodzicom, którzy ciągle stali na trawniku. Connor włączył silnik i odjeżdżając od krawężnika, uniósł rękę w kierunku Helen i Patrycka w pożegnalnym geście.

Podróż na lotnisko minęła w milczeniu. Nie było nieprzyjemnie, tylko cicho. Dziesiątki razy próbował poruszyć temat ich relacji, przeszłych i obecnych. Słowa wirowały mu w głowie, tworzyły jakąś myśl i uciekały, zanim sięgnęły końca języka. Z frustracji miał ochotę walnąć pięścią w kierownicę. Dlaczego nie potrafił sformułować tego, co chciał jej powiedzieć?

Wjechał na parking przy lotnisku, zgasił silnik i wyjął z samochodu jej bagaże. Weszli razem do hali odlotów, gdzie Beth dała do sprawdzenia walizkę, a następnie przeszli do kontroli bezpieczeństwa. Zanim przeszła przez bramkę wykrywającą metalowe przedmioty, zatrzymała się, odwróciła się wolno, uniosła głowę i napotkała jego spojrzenie.

Miała na sobie czarne spodnie, w których wyglądała jak profesjonalny prawnik, czarny żakiet i bluzkę w kolorze ciemnopomarańczowym. Jej uszy zdobiły małe złote kolczyki, a cienki złoty łańcuszek połyskiwał na szyi. Niebieskie oczy błyszczały, gdy na niego patrzyła. Poczł ból w trzewiach pod wpływem jej urody. Nie tylko zewnętrznej, ale i wewnętrznej. Beth miała w sobie wszystko to, czego szukał w kobiecie, ale jak do tej pory ich przeznaczeniem było krążyć wokół siebie i nie zatrzymywać się nigdy na dostatecznie długo, żeby pojąć, co się między nimi rzeczywiście dzieje. Jak asteroidy płynęli przez wszechświat, od czasu do czasu zderzając się ze sobą i znowu odpływając w przeciwnych kierunkach.

Założyła luźny kosmyk włosów za ucho i stwierdziła:

- Nie musisz ze mną dalej iść. Wszystko będzie dobrze, a ty masz ważniejsze sprawy do zrobienia niż siedzieć tu ze mną i czekać, aż wejdem na pokład samolotu.

Schował ręce w kieszenie dzinsów i zakołysał się na piętach swoich roboczych butów.

- Jesteś pewna? Uśmiechnęła się miło.

- Jestem pewna.

Wyciągnęła rękę i przesunęła nią wzdłuż jego ramienia, przesyłając mu ciepło, które czuł wyraźnie przez cienki niebieski materiał.

- Dziękuję ci za wszystko, co dla mnie zrobiłeś podczas mojego pobytu w domu. To było miłe z twojej strony, że mnie podwoziłeś, gdziekolwiek potrzebowałam.

- To żaden problem. - Chciał powiedzieć coś z tych przemówień, które sobie układał w głowie, ale zdołał tylko wydusić: - Cieszę się, że cię znowu zobaczyłem.

- Ja też się z tego cieszę, Connorze.

- Jest mi przykro z powodu tego wszystkiego, Beth. Chciał powiedzieć więcej, ale Beth podniosła rękę do góry, zakrywając mu usta dwoma miękkimi palcami.

- Powiedziała ci, że wszystko jest w porządku. Jestem zadowolona, że znowu jesteśmy przyjaciółmi. Tęskniłam za tobą. Jego usta zrobiły się suche i poczuł łzy w oczach.

- Zadzwoń do mnie czasami - dodała.

Zanim był w stanie coś odpowiedzieć, przewiesiła torbę przez ramię, uśmiechnęła się do niego ostatni raz i odeszła. Patrzył jak idzie w stronę bramki, bez oglądania się za siebie.

Poczuł skurcz żołądka i stwierdził, że na wszystko jest już za późno. Stracił swoją szansę.

Stał przez kilka minut, patrząc za nią i modląc się, żeby znów się przed nim pojawiła, żeby mógł z nią porozmawiać i oczyścić swój umysł i sumienie. Z ciężkim westchnieniem, przygnębiony opuścił głowę. Już było po wszystkim. Pozwolił jej się wymknąć.

Teraz nie był już pewien, co miał nadzieję osiągnąć, poza przeproszeniem jej za to, że siedem lat temu nie było go przy niej i nie miał szansy dowiedzenia się o dziecku i że, co najgorsze, nie było go przy niej, gdy poroniła.

W drodze z lotniska w jego zamroczonym umyśle tłuk-

ła się ciągle ta sama myśl, że nie zadzwonił do niej po tym, jak się kochali pierwszy raz, i że przez to się nie dowiedział, że prawie został ojcem. I dlatego ją stracił.

Tydzień później Connor stał oparty o framugę drzwi gotowego już pokoju dziecięcego i patrzył na błękitne jak ocean ściany, obrzeżone paskiem tapety ze zwierzątkami morskimi i wydymające się od wiatru białe firanki w oknach. W rogu stało łóżeczko, a nieco dalej na ścianie stolik do przewijania. Zainstalował nawet półkę nad stolikiem na zasypkę, chusteczki do wycierania, zabawki i inne rzeczy.

Wszystko to zrobił sam, bez dotyku kobiecej ręki Beth. Cholernie za nią tęsknił.

Na szczęście sprzedawczyni w sklepie pomogła mu w wyborze potrzebnych dziecku rzeczy. Na wszelki wypadek zostawił kwity, żeby Karen mogła wymienić to, co jej się nie spodoba.

Wczoraj wrócili z podróży poślubnej i Connor pokazał im pokój. Chciał, żeby to była dla nich niespodzianka, chciał zrobić coś specjalnego dla swojego najlepszego przyjaciela i jego żony. I udało mu się. Nick był zszokowany transformacją swojej starej sypialni, a Karen ze łzami w oczach śmiała się i płakała ze szczęścia. Dotykała wszystkiego i podziwiała każdy detal.

Connor był zadowolony, że pokój się spodobał przyjacielowi, ale jego radość czerpana z ich reakcji była niepełna z powodu nieobecności Beth. To było ich wspólne dzie-

ło, a nie jego. Powinna być tutaj, żeby zobaczyć twarze brata i Karen. Miał przed sobą jej obraz, gdy stała na drabinie i mocowała szlaczek tapety pod sufitem, widział klej w jej włosach i niechcący rozwinięty papier. Słyszał jej śmiech, kiedy próbowała utrzymać równowagę, i jej kuszące kształty wciśnięte w dżinsy.

Przeskakując o kilka lat, jego mózg zboczył z trasy w ich wspólne życie, które mogliby wieść, gdyby byli razem, gdyby wzięli ślub i założyli własną rodzinę. Widział taki sam pokój dziecięcy, lub przynajmniej do niego podobny, przyozdobiony przez Beth zgodnie z jej poczuciem stylu i smaku. Ich dziecko miałoby coś bardziej pasjonującego niż kłowni i pluszowe misie.

Beth kołysała dziecko do snu, a on patrzył na nich od drzwi. Później położyli maleństwo spać, stanęli przy łóżeczku i trzymali się za ręce, patrząc w dół na cud, który razem stworzyli.

Boże, jak bardzo tego pragnął. Chwycił palcami nasadę nosa, gdzie zaczynał się ból głowy.

Dlaczego myśli o tym teraz, kiedy jest za późno?

Zaferowany własnymi myślami i rozmarzony, nie usłyszał, kiedy Nick stanął za jego plecami.

- Podziwiasz swoją pracę?

- Tak - powiedział.

- A ja ciągle nie mogę uwierzyć, że ty i Beth zrobiliście to wszystko sami.

Żałuję, że nie została dłużej, żebyśmy jej mogli podziękować razem z Karen. - Uścisnął mu ra-

mię. - Bardzo ci za to dziękuję, chłopie. Nie wiesz nawet, co to dla nas znaczy.

- Zasłużyliście na to. Oboje. Mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi przez długie, długie lata.

Oderwał się od drzwi, wyjął z kieszeni kwity zakupów i podał je przyjacielowi.

- Daję ci to na wypadek, gdybyś chciał coś zwrócić. Nick wziął je i schował do swojej kieszeni.

- Chyba żartujesz? Po miodowym miesiącu na Hawajach myślę tylko o szczęściu i radości, chyba że Karen zacznie mnie błagać o wybudowanie delfinarium na naszym terenie.

Biorąc głęboki oddech, Connor przełknął z trudnością.

- To nie był mój pomysł, to był pomysł twojej siostry.

Może z powodu tonu, jakim to powiedział, albo widocznego napięcia każdego włókna w ciele Connora, Nick przysunął się do niego i oparł się o drugą framugę drzwi naprzeciw niego.

- Czy coś się dzieje między tobą a moją siostrą? -Nie, oczywiście, że nie - odpowiedział Connor. -

A dlaczego pytasz?

- No, dalej. - Nick był wyraźnie rozbawiony. - Myślisz, że nie zauważyłem, w jaki sposób na siebie patrzycie? Że nie widzę iskier, jakie przelatują między wami? To się ciągnie od czasu, kiedy byliśmy dziećmi.

- Ja... nie wiem, o czym ty mówisz.

- Czy to poważna sprawa? - dopytywał się Nick. - Lubicie się? W którym kierunku to idzie? I jeśli to wypali, to

będzie wspaniale. I tak praktycznie jesteś już w rodzinie. Bardzo bym chciał cię nazywać nie tylko moim najlepszym przyjacielem, ale i szwagrem.

Connor poczuł ucisk w klatce piersiowej i w gardle, który blokował mu ruch powietrza w drogach oddechowych.

- Jesteś pewien? - udało mu się w końcu wykrztusić. - Nie miałbyś nic przeciwko temu, gdybym się spotykał z Beth?

- Do diabła, oczywiście, że nie - odpowiedział Nick. - Ożeń się z nią. Ale ostrzegam cię, że musisz być dla niej dobry. - Dźgnął go palcem. - Bo inaczej będę ci musiał dokopać.

- A co z twoimi rodzicami? - spytał Connor. - Nie sądzisz, że będą uważali, że przybrane dziecko nie powinno romansować z ich córką?

- Tylko ty jeden myślisz o sobie jako o przybranym dziecku. My myślimy o tobie po prostu jako o Conno-rze, przyjacielu i-jeszcze jednym członku klanu Curtisów. Rodzice z pewnością byliby zadowoleni z waszego połączenia. Nawet jeśli najpierw o tym nie myśleli. Będą szczęśliwi, jeśli Beth będzie szczęśliwa. To wszystko, czego rzeczywiście chcą, w każdym razie... nie muszę ci mówić, że nie wierzą, że ona teraz jest szczęśliwa.

- Nie?

Potrząsnął głową.

- Kalifornia jest daleko stąd. Prawie o niej nie słyszymy. Pracuje ciężko i niepokoi się o nią. Chcemy, żeby nabrała rozumu i wróciła do Crystal Springs.

- A myślisz, że mogłaby wrócić?
 - Nie wiem. To zależy od tego, po co miałyby wracać. Spojrzał w oczy przyjaciela tak samo niebieskie jak jego siostry.
 - Kocham ją. Kocham twoją siostrę - wyrzucił z siebie. Szeroki uśmiech rozjaśnił twarz Nicka.
 - Tak? A czy ona czuje to samo?
 - Nie wiem - odpowiedział uczciwie. I to go zaniepokoiło bardziej niż ewentualny brak aprobaty jej rodziców.
 - No to dlaczego jeszcze tu stoisz? - Nick dał mu lekkiego kuksańca w bok. - Jedź i dowiedz się tego.
- Connor wziął głęboki oddech i skinął głową.
- Tak, myślę, że muszę się tego dowiedzieć. Ruszył w dół do holu, teraz już zdecydowany.
 - Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebować. Podniósł rękę na znak, że przyjął to do wiadomości, ale się nie zatrzymał.
- Był w drodze do kobiety, którą kochał.
I chciał się upewnić, czy ona również go kocha.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Beth skończyła robić notatki dotyczące ostatniego kontraktu jednego z jej klientów. Była zadowolona, że się z tym uporała przed lunchem biznesowym.

Ciągle jeszcze nadganiała z robotą po swoim powrocie z Ohio. Do tego jeszcze musiała przejąć jednego z najtrudniejszych klientów Dannyego, ponieważ on musiał zostać w domu ze swoim chorym synem, a ona obiecała go zastępować.

Poczuła ściskanie w żołądku i automatycznie sięgnęła po lekarstwo, które trzymała w biurku. Ciekawe, że ani razu nie musiała go zażywać, kiedy była w domu.

Dom. Mimo że zaprzeczała temu mocno, nigdy nie przestała uważać Crystal Springs za swój dom. Tam była jej rodzina i jeśli byłaby dostatecznie odważna, to przyznałaby, że tam było również jej serce. Zdusiła w sobie te myśli i zażyła jeszcze jedną tabletkę, krusząc ją między zębami.

W domu nie potrzebowała przyjmować leków na wrzód żołądka czy migrenę. Prawdopodobnie tak samo by było, gdyby spędziła tydzień na Jamajce. Gdyby była daleko od pracy, daleko od stresów.

Odłożyła na bok teczkę z kontraktem do momentu przedyskutowania z klientem ewentualnych zmian i poszła do łazienki, gdzie poprawiła włosy i sprawdziła makijaż.

Wyjmowała właśnie torebkę z szuflady biurka, gdy zahuczał intercom.

- Tak, Nino?

- Jest tutaj pewien dżentelmen, który chce się z panią zobaczyć, panno Curtis.

Zmarszczyła brwi. Nina zawsze podawała jej odpowiednie informacje, kto chce się z nią zobaczyć i w jakim celu. Ale dzisiaj prawdopodobnie nie miała na to czasu.

- Kto to jest? - spytała.

- On... się nie przedstawił.

Z westchnieniem spojrzała na zegarek.

- Świetnie - powiedziała krótko. - Ale proszę wyjaśnić, że mogę mu poświęcić tylko kilka minut. Jeśli potrzebuje więcej czasu, to niech się umówi na spotkanie.

- To nie zajmie dużo czasu.

Na dźwięk jego głosu serce zaczęło jej bić jak oszalałe.

Nie słyszała otwierania drzwi, ale usłyszała, jak cicho je za sobą zamknął.

Zmusiła się do uniesienia głowy i spojrzenia na niego. Wyglądał dobrze.

Boże, wyglądał nawet lepiej niż wtedy, gdy go widziała ostatnim razem.

- Connor - powiedziała bez tchu. - Co tutaj robisz?

- Zapomniałem ci o czymś powiedzieć przed twoim wyjazdem.

Oczy Beth zrobiły się ogromne ze zdumienia.

- i dlatego wsiadłeś w samolot i przyleciałeś tutaj? Nie mogłeś po prostu zadzwonić?

- Nie.

Zrobił krok w jej kierunku. Siedziała wyprostowana, przyciskając dłonie do powierzchni biurka. Była bardzo ciekawa, co takiego miał do powiedzenia, że przyleciał na drugi koniec kraju, żeby się z nią zobaczyć.

- W porządku. - Przełknęła z trudem, zanim spytała:

- Co mi chcesz powiedzieć?

- Kocham cię.

Zamrugła powiekami, nie mając pewności, czy dobrze go usłyszała. Ale chyba tak, bo w płucach zabrakło jej powietrza, a w uszach zaszumiało. Z pewnością jej ciało nie zareagowałoby tak silnie na inne oświadczenie. Podniosła rękę do serca i oblizwała wyschnięte wargi.

- Czy powiedziałeś...

- Powiedziałem, że cię kocham.

Tym razem okrążył biurko, podszedł do niej i chwytając ją za ramiona, podniósł ją z fotela. Wyciągnęła szyję, żeby się zmierzyć z jego mocnym spojrzeniem.

- Będę ci to mówił tyle razy, aż mi w końcu uwierzysz

- powiedział, potrząsając nią lekko. - Kocham cię, Beth. Byłem szalony, że ci pozwoliłem odjechać, nie mówiąc o tym. Byłem równie szalony siedem lat temu, nie przyznając się do tego... do diabła, dziesięć lat temu zacząłem patrzeć na ciebie nie jak na siostrę przyjaciela, ale jak na dziewczynę, z którą chciałem chodzić.

Chciała płakać, chciała go objąć ramionami i całować

z całą swoją miłością i pasją zgromadzoną w sercu. Ale i już kiedyś została zraniona. Nie mogła przechodzić przez i to po raz drugi.

- Dlaczego... - Odchrząknęła i spróbowała ponownie: - Dlaczego mówisz mi to teraz?

- Ponieważ już zbyt długo byłem głupcem. W końcu porozmawiałem z Nickiem, co powinienem był zrobić | dziesięć lat temu. Powiedziałem mu, że cię kocham, chociaż się bałem, że rozwali mi nos... lub co gorsze, każe mi pójść do diabła i powie, że nie chce być dłużej moim przyjacielem, że nie jestem już mile widziany w waszej rodzinie.

Zamknął na chwilę oczy, po czym otworzył je znowu. W ich brązowych głębiach widziała miliardy emocji.

- To zawsze była moja największa obawa. Że zrobię coś głupiego i utracę wszystko. Zostałem wychowany przez najwspanialszą rodzinę na świecie. Traktowaliście mnie, jakbym do was należał, ale ja wiedziałem, że tak nie było. Że byłem intruzem.

- Och, Connorze. Nigdy nie myśleliśmy w taki sposób. Uśmiechnął się trochę krzywo.

- Teraz już o tym wiem... ale dopiero teraz. Wtedy, gdy byliśmy nastolatkami, kiedy zrodziło się we mnie uczucie do ciebie, nie wiedziałem o tym, nie wiedziałem, jak to oceni twoja rodzina.

- To dlatego zacząłeś mnie unikać, gdy byłem w liceum? Ale dlaczego nie zadzwoniłeś po tym, jak się ze sobą przespaliśmy?

Pokiwał ze smutkiem głową.

- Byłem przerażony, że narobiłem takiego bigosu, i bałem się, że jeśli twoi rodzice się o tym dowiedzą, przegonią mnie z miasta.

- Oni nigdy...

- Tak, twój brat mnie o tym przekonał, kiedy mu powiedziałem, co do ciebie czuję. - Jego ręce zsunęły się z jej ramion i spoczęły na talii. - A przy okazji chciałem ci powiedzieć, że Nick i Karen zachwycili się pokojem dziecięcym. Wykończyłem go najlepiej, jak potrafiłem. Karen płakała, a Nick zaniemówił na dobre trzy minuty. Pierwszy raz widziałem, żeby przez tak długi czas nic nie mówił.

Przyciągnął ją bliżej, schylił głowę i oparł swoje czoło o jej głowę.

- Żałuję, że nie było cię ze mną, gdy im pokazywałem pokój. Chcę, żebyś zawsze była ze mną, Beth. Byłem takim strasznym idiotą, tak długo... nie chcę powtórzyć tego samego błędu. Jeśli mi dasz szansę, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś była szczęśliwa. A jeśli twoja rodzina będzie przeciwna.

Czuła napięcie jego dłoni na swoich plecach.

- No więc, będzie mi przykro, ale nie zamierzam cię kochać mniej i nie zamierzam tracić więcej czasu, ukrywając swoją miłość. Jeśli mnie odrzuca, to trudno. Ale łatwo się mnie nie pozbędą, biorąc pod uwagę, że przy odrobinie szczęścia do tego czasu wezmę już ślub z ich dziewczynką.

Beth cofnęła się gwałtownie i spojrzała na niego z bijącym sercem.

- O czym ty mówisz? - spytała zmienionym głosem, w którym brzmiała mieszanina emocji i sceptycyzmu.

Spiorunował ją wzrokiem w udawanym rozdrażnieniu.

- O czym mówię? A jak myślisz? Powtarzam ci to bez przerwy przez ostatnie dziesięć minut. Kocham cię. Zawsze będę cię kochał. Chcę cię poślubić i mieć z tobą dzieci, i chcę się z tobą starzeć.

Potrząsnęła głową, ciągle niepewna, czy uszy nie płatają jej figla. Och, tak strasznie chciała w to wierzyć. Ale biorąc pod uwagę fakt, że przyleciał taki kawał drogi, żeby ją zobaczyć i powiedzieć, że ją kocha. Żeby ją zapytać, czy go poślubi!

- Tak mi przykro z powodu dziecka - powiedział, najwidoczniej biorąc jej milczenie za brak decyzji. - Jest mi przykro, że tak postąpiłem po tym, jak się kochaliśmy po raz pierwszy. Zachowałem się jak największy łajdak. Jest mi jeszcze bardziej przykro, że nie byłem z tobą, kiedy straciłaś dziecko. Chciałbym je z tobą wychowywać. Nawet gdybym się obawiał, że przyjdzie do mnie twój ojciec ze śrutówką, żeby mnie zabić za to, że wykorzystałem jego małą dziewczynkę. I tak chciałbym być z tobą. Objął jej twarz dłońmi.

- Chciałbym mieć z tobą więcej dzieci, jeśli się na to zgodzisz.

Zrozumiem, jeśli nie będziesz chciała opuścić Los Angeles. Twoje życie jest teraz tutaj. Nie spodziewam się, że rzucisz pracę i partnera. - Nabrał głęboko powietrza w płuca. - Miałem mnóstwo czasu, żeby to przemyśleć. Mogę sprzedać swoją część przedsiębiorstwa Nickowi i tu się przeprowadzić. Nie wiem jeszcze, co bym tu robił, ale coś sobie znajdę.

Zawsze mogę dostać jakąś pracę budowlaną albo...

Zakryła mu usta ręką, a śmiech błąkał jej się w kącikach ust.

- Connor, przestań.

Jakże uwielbiała tego mężczyznę. Kiedy kochał, zrobiłby wszystko w imię miłości. Wszystko by poświęcił.

- Jest coś, czego i ja zapomniałam ci na lotnisku powiedzieć.

Zobaczyła, że cały zeszywniał.

- Co takiego? - spytał z rezerwą.

- Zapomniałam ci powiedzieć, że cię kocham.

Czuła teraz, jak napięcie z niego wycieka. Stała na palcach i przycisnęła usta do jego warg.

- Zawsze cię kochałam, wiesz o tym. Nie byłam aż tak dobra, żeby to ukryć - dodała z uśmiechem. - Nie winię cię za nic, co się zdarzyło siedem lat temu, już nie. Niczego nie chcę bardziej na świecie, jak zostać twoją żoną i mieć z tobą dziecko... albo dwoje, albo troje. Ale nie chcę, żebyś przestał pracować z Nickiem. Chcę wrócić do Crystal Springs i żyć tam z tobą i z moją rodziną. Chcę wrócić do domu, Connorze.

- Jesteś pewna?

Nie musiała się nawet zastanawiać. Kiwnęła głową i powiedziała:

- To może trochę potrwać. Muszę tu zostać jakiś czas i wszystko załatwić. Myślę, że Danny to zrozumie. Nie po-; winien mieć problemu ze znalezieniem nowego partnera.

Szczęście wyzierało mu z oczu i wiedziała, że te same emocje malują się na jej twarzy.

- Wiesz - powiedział do niej. - mamy za sobą mnóstwo straconego czasu. Miesiące. Lata.

- A ja niestety mam teraz lunch biznesowy - powiedziała żałośnie.

- Powiedz sekretarce, żeby go odwołała.

- Nie mogę. To nawet nie jest mój klient. Załatwiam go w zastępstwie Dannyego.

Przycisnął ją do siebie, żeby poczuła jego pożądanie, a jego zręczne palce zajęły się jej spódniczką.

-Wykorzystaj więc swój status prawnika, kochanie, i spóźnij się, jak to teraz w modzie.

Posłuchała jego rady.